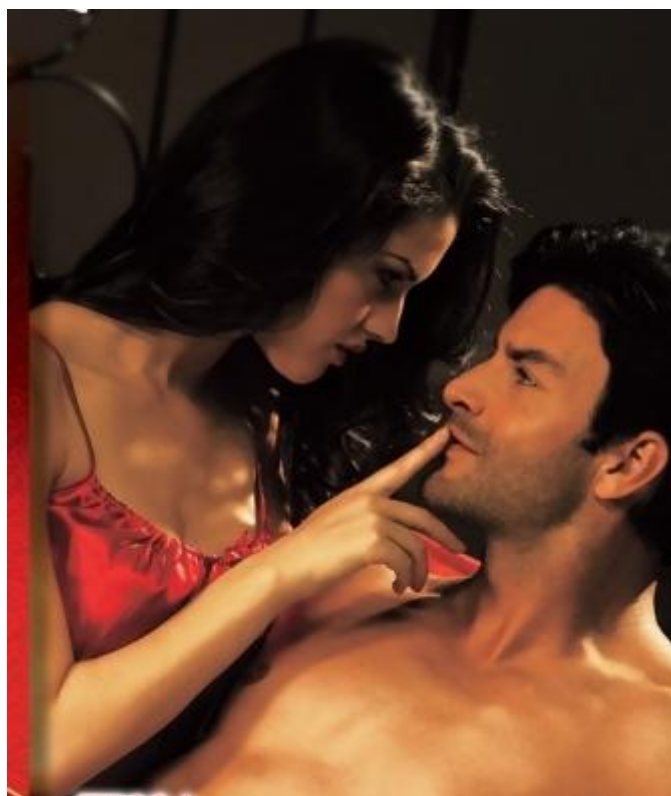




Tessa Radley



Za wszelką cenę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O jego pierwszych krokach po przylocie do Nowego Jorku przesądziło zdjęcie.

Jeszcze na lotnisku Kennedy'ego Brand Noble kupił gazetę, a w niej znalazł artykuł o planowanym na dziś uroczystym otwarciu wystawy w muzeum. Na widok fotografii zatrzymał się jak wryty.

Przy kamiennym tygrysie stała Clea, jego piękna żona. Nie widział jej od czterech lat. Jej ciemne włosy i duże zielone oczy przykuwały wzrok.

Pojawi się na otwarciu, nie powstrzyma go brak zaproszenia. Zrobi jej niespodziankę. Długo czekał na tę chwilę. Teraz, zaledwie dwie godziny później, trzasnął drzwiami żółto-czarnej taksówki, która dowiozła go na Piątą Aleję do dzielnicy muzeów. Przepychając się wśród przechodniów, skierował się prosto do ogromnego budynku Muzeum Sztuki Starożytnej.

W środku jest Clea...

Strażnik w mundurze, wielkie chłopisko o szerokich barach, blokował wejście. Na jego widok Brand uświadomił sobie, że co prawda wypożyczył po drodze smoking, ale nie zdążył go jeszcze włożyć. Skrzywił się ironicznie. Ciekawe, co by sobie pomyślał strażnik, gdyby wkroczył tam w swoich sfatygowanych spodniach moro, których prawie nie zdejmował przez ostatnie cztery lata. Pod koniec przypominały śmierzdzący łań.

Teraz był o krok od spotkania z Cleą, więc prawie drżał z niecierpliwości.

Przyspieszył kroku, po drodze wkładając marynarkę, wygładził satynowe klapy palcami pełnymi blizn i odcisków. Strażnik sprawdzał właśnie zaproszenia większej grupy gości i dał znak wszystkim, by wchodzili do środka. Brand przemknął się wśród nich.

Pierwsza przeszkoda pokonana.

Teraz tylko znaleźć Cleę.

Brand byłby zachwycony tygrysem. Clea zawsze z tą samą myślą przystawała przy kamiennej figurze. Zapomniała o gwarze i delikatnym pobrzękiwaniu kieliszków do szampana, gdy przyglądała się imponującemu drapieżnikowi. Kilka tysięcy lat temu wy-

kuł go sumeryjski artysta, utrwalając w rzeźbie niepokromioną siłę wielkiego kota. Hipnotyzował ją ten posąg i w niepojęty sposób przypominał jej męża.

Tak, Brand wpadłby w zachwyt na widok kamiennej bestii. To była jej pierwsza myśl, gdy półtora roku temu wypatrzyła rzeźbę na wykopaliskach i uznała, że muzeum musi ją mieć. Sporo czasu i wysiłku zajęło jej przekonanie kuratora, Alana Daleya, a potem całej komisji nadzorującej zakupy, gdyż oznaczało to pokaźny wydatek. Jednak opłaciło się, bo sumeryjski tygrys okazał się magnesem dla publiczności. A dla niej upamiętniał Branda bardziej niż płyta nagrobna.

- Clea?

Głos, który zadźwięczał jej nad uchem, był łagodniejszy niż zachrypnięty męski głos Branda. To Harry...

Brand nie żyje. Jego szczątki leżą gdzieś w masowym grobie w gorących piaskach irackiej pustyni. Jej rozpaczliwe modlitwy, uporczywe interwencje i huśtawka między wyczekiwaniem a rozpaczą skończyły się dziewięć miesięcy temu. Niestety, nadzieja umarła.

Clea przysięgła sobie, że nie pozwoli, aby umarła też pamięć o mężu. Westchnęła, jakby to mogło odpędzić obłok melancholii, i odwróciła się do swego przyjaciela z dzieciństwa, który ostatnio stał się ulubionym biznesowym partnerem ojca.

- Tak, Harry?

- Tak? Oto słowo, na które od dawna czekałem. - Harry Hall-Lewis dotknął jej ramienia i spojrzał w oczy.

Słyszając tę żartobliwą zaczepkę, przewróciła oczami. Mógłby wreszcie darować sobie te przytyki do małżeństwa, które ich ojcowie zaplanowali przed dwudziestoma laty, gdy dzieci ledwo wyszły z pieluch. Dzwonek komórki przerwał dalszą wymianę zdań.

- Ojciec - wyjaśniła, patrząc na numer, który wyświetlił się na ekranie. Donald Tomlinson jako przewodniczący rady powierniczej oprowadzał po wystawach potencjalnych sponsorów. - Skończył na dzisiaj - wyjaśniła po krótkiej rozmowie. - Wraca z tarczą. Zapewnił nam kolejne subwencje. Chce, żebyśmy do niego dołączyli.

- Zmieniasz temat. - Ręce Harry'ego zacisnęły się na jej ramionach. Uświadomiła sobie, jak wiele odsłania wieczorowa suknia, i poczuła się naga. Ale przyjaciel szybko

uwolnił ją z objęć. - Kiedyś przekonam cię, że powinnaś zostać moją żoną. Dopiero wtedy sama ocenisz, ile straciłaś przez te lata.

- Och, Harry. Ten dowcip już dawno przestał być śmieszny - westchnęła, odruchowo cofając się o krok.

- Dlaczego się wzdragasz na myśl o małżeństwie ze mną? - Spoważniał.

Jego mina zbitego psa zawsze wywoływała w niej wyrzuty sumienia. Razem dorastali. Ich ojcowie przyjaźnili się przez całe życie. Traktowała Harry'ego jak brata, którego nigdy nie miała. Dlaczego na siłę próbował zmienić ich bezpieczną relację na małżeństwo, które byłoby spełnieniem marzeń rodziców?

- Harry, jesteś moim najlepszym przyjacielem i kocham cię z całego serca...

- Czuję, że dodasz „ale”, i skończy się mniej przyjemnie.

Światło z kryształowych kandelabrow odbijało się w oczach mężczyzny, sprawiając wrażenie, jakby się iskrzyły. Harry zawsze był spostrzegawczy i miał intuicję. Fakt. Istnieje wielkie „ale” - ma ciemne włosy, pochurną urodę i obecne jest tylko w jej wspomnieniach. Brand.

Miłość jej życia, człowiek, którego nie da się zastąpić innym. Wraz z jego śmiercią w jej duszy powstała czarna dziura, wysysająca z niej całą radość.

- Nie jestem gotowa na ponowne małżeństwo - oznajmiła.

Ten temat zawsze będzie budził ból i żal.

- Chyba nie sądzisz, że on jednak żyje?

Pytanie przyjaciela było jak dotknięcie ropiejącej rany. Nauczyła się udawać, że ona nie istnieje, ale czasami czuła dotkliwy ból. Clea zapragnęła znaleźć się u siebie, w sypialni, w której stało ich małżeńskie łóżko.

- To nie jest dobry moment na tę rozmowę - westchnęła i objęła się ramionami.

- Cleo - przytrzymał ją Harry - od dziewięciu miesięcy, kiedy to otrzymałaś potwierdzenie śmierci Branda, uczyniasz każdą rozmowę na jego temat.

Clea wzdygnęła się na myśl o tamtym dniu.

- Zrobiłaś wszystko, żeby go odnaleźć. Nie traciłaś wiary, że żyje. Teraz wiemy, że zginął. Prawdopodobnie nie żyje od czterech lat. Nic tego nie zmieni. Musisz to wreszcie przyjąć do wiadomości.

- Ja wiem, że Brand nie żyje.

Harry wyglądał na zszokowanego jej stwierdzeniem, podobnie jak ona, że powiedziała to na głos. Przygarbiła się, jakby ją przytłoczył wielki ciężar, a lazuruwa sukienka - w kolorze oczu Branda - zwisała smętnie. Clea zadrżała z zimna, mimo ciepłego wieczoru.

Pierwszy raz przyznała głośno, że śmierć męża jest faktem. Długo się przed tym broniła. Modliła się, podtrzymywała płomyk nadziei tłący się w sercu - ono nadal należało do Branda. Przekonywała samą siebie, że jeśli uzna męża za zmarłego, wraz z nim straci część własnej duszy, więc miesiąc po miesiącu i rok po roku uparcie karmiła się złudzeniami. Puszczając mimo uszu perswazje ojca i przyjaciół, że nie ma najmniejszej szansy, by ocalał.

- Cóż, przyjęcie faktów do wiadomości jest pierwszym krokiem do ich akceptacji.

- Harry...

- Wiem, że to był bardzo trudny okres. Najpierw brak wiadomości. Potem odkrycie, że Brand wyjechał do Bagdadu z kobietą.

- Mogłam się mylić w sprawie jego śmierci - powiedziała - ale jednego jestem pewna: nie miał romansu z Anitą Freeman. I nie dbam, co na ten temat mówią detektywi. Mają robaczywe myśli.

- Twój ojciec...

- Nie dbam również o to, co o tej sprawie sądzi tatuś. Nigdy nie lubił Branda. Daj spokój. - Zawahała się. - Brand i Anita kolegowali się.

- Ładni mi koledzy - prychnął Harry ironicznie.

- Przez pewien czas się spotykali, ale to było, zanim Brand mnie poznał. - Clea rozzłościła się. Miłość, jaka ich łączyła, ludzie starają się unurzać w błocie.

- Mydlił ci oczy. Detektywi znaleźli dowody, że Brand przed poznaniem ciebie mieszkał przez rok z Anitą w Londynie. Cleo, przecież to dłużej, niż trwało wasze małżeństwo. Dlaczego ci o tym nie wspomniał? Twój mąż zginął w katastrofie samochodowej w Iraku razem ze swoją flama. Nie oszukuj sama siebie!

- Nie mieszkali razem - syknęła Clea, upewniając się, że nikt nie może ich podsłuchać. - Brand by mi o tym powiedział. Ich znajomość miała czysto zawodowy charakter.

Anita była archeolożką, a Brand uznanym ekspertem w sprawie starożytnych wykopalisk. Obracali się w tych samych kręgach.

- Jaką masz pewność? Przecież ci nie powiedział o tej wyprawie do Iraku.

- Nie mam ochoty się w tym grzebać - burknęła, bo trudno jej było wskazać lukę w wywodach Harry'ego.

Nie wskrzesi męża. Wystarczająco wiele ją kosztowało uporczywe trzymanie się myśli, że Brand jest gdzieś uwięziony albo błąka się, nie pamiętając, kim jest. Znajomi z politowaniem kiwali głowami. Wszyscy poza nią przyjęli jego śmierć za najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie przedłużającej się nieobecności. Potem na pustyni znaleziono spalone szczątki samochodu, który Brand wynajął, a mieszkańcy pobliskiej wioski potwierdzili, że pochowali znalezione tam szczątki dwóch osób, mężczyzny i kobiety, w zbiorowym grobie. Pewnie piasek zasypał wszelkie ślady po nim.

Detektywi zapewniali, że Brand zginął na pustyni, ale Clea domagała się dowodu. A jeśli pochowano jakiegoś anonimowego kierowcę czy przewodnika? Nic nie było w stanie jej przekonać - ani to, że przez cztery lata nikt go nie widział, ani to, że jego konta bankowe pozostały nienaruszone. Jednak dziewięć miesięcy temu Clea otrzymała swój niechciany dowód.

Dostarczono jej obrączkę Branda. Grabarze ściągnęli ją trupowi z palca, a potem sprzedali miejscowemu złotnikowi. Brand nigdy by jej nie zdjął dobrowolnie. Clea nie miała wyjścia, musiała uznać, że mąż nie żyje. Nie wróci do niej ze swojej tajemniczej misji.

Ukochany mężczyzna odszedł na zawsze.

Musiała dopełnić formalności. Sąd zaakceptował to, co jej ojciec, jego prawnicy i zatrudniona do poszukiwań agencja nazywali „niezbitymi faktami” i uznał Branda za zmarłego. Wydano świadectwo zgonu.

W dniu, kiedy dostała je do ręki, miała wrażenie, że jej serce rozsypało się na milion kawałeczków. Łzy napłynęły jej do oczu i przesłoniły twarz Harry'ego. A jednak w ostatnich miesiącach zdołała się pozbierać mimo smutku i samotności.

- Zdenerwowałem cię - wyszeptał Harry wyraźnie zawstydzony. - Naprawdę nie chciałem.

- To nie twoja wina.

Jak ma wyjaśnić mężczyźnie, że teraz byle głupstwo doprowadza ją do płaczu?

- Obiecuję, że się nie rozkleję. - Uśmiechnęła się do przyjaciela.

- Zawsze służę ramieniem, jeśli będziesz się chciała wyplakać - zapewnił ją z galanterią.

- Wylałam morze łez i na razie wystarczy. Teraz chcę wierzyć, że wszystko się ułoży. - Jeśli będzie to sobie często powtarzała, któregoś dnia uwierzy w swoje kłamstwa. - Mam po co żyć.

- Cleo, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Mimo kindersztuby Harry wydawał się przerażony perspektywą, że przyjaciółka dostanie ataku hysterii przed nowojorską elitą zgromadzoną w muzeum.

Clea uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Harry. Jesteś niezawodny.

- Po to są przyjaciele - odparł z wyraźną ulgą.

W foyer Muzeum Sztuki Starożytnej Brand zwolnił i rozejrzał się. Wszystko było niby znajome, a jednak inne.

Wiekowe czarno-białe kafelki na podłodze ustąpiły miejsca lśniącemu białemu marmurowi. Marmurowe schody z ozdobną balustradą z mosiądzu zastąpiły skrzypiące drewniane stopnie przykryte musztardową wykładziną z połowy XX wieku. Na prawo od schodów na postumencie królowała potężna figura z brązu, uosabiająca którąś z przedchrześcijańskich bogiń. Wieniec z gwiazd na jej głowie ułatwił Brandowi rozpoznanie Isztar, czyli Inanny, starożytnej mezopotamskiej bogini miłości, płodności i wojny.

Ciemny staromodny hol stał się otwartą przestrzenią, zaaranżowaną w sposób nowoczesny i wyrafinowany, zapraszającą do zwiedzania zakamarków muzeum. Brand przypomniał sobie, jak Clea szkicowała i pokazywała mu projekty. Na dworze zapadał zimowy wieczór, a oni siedzieli przy ogniu płonącym w kominku i snuli plany na przyszłość. Clea opowiadała o swoim marzeniu, by przekształcić archaiczne muzeum w miejsce przyciągające setki zwiedzających, aktywnie popularyzujące wiedzę o starożytnych cywilizacjach.

Brand powoli ruszył przed siebie.

Czuł dumę. Jego żona najwyraźniej zrealizowała swoje plany. Muzeum przestało być chaotyczną dziewiętnastowieczną kolekcją starożytności, a stało się miejscem żywym i atrakcyjnym dla nowojorczyków.

U stóp schodów stała grupa kobiet w szpilkach i kreacjach od modnych projektantów. Kelner w białej marynarce podawał im różowe koktajle. Towarzystwo rozprawiało o czymś z ożywieniem.

Brand rozejrzał się, ale nigdzie nie dojrzał Clei. Za elegantkami stały kolejne grupy gości. Białe koszule, czarne smokingi, sami mężczyźni.

Gdzie jest jego żona? Z bijącym sercem przeciskał się przez gwarny tłum. Światło kryształowych żyrandoli mieszało się ze światłem z dworu wpadającym przez przeszkoloną kopułę nad głowami. Skierował się na schody. Może znajdzie Cleę w którejś z sal wystawowych na piętrze? Za chwilę zobaczy, jak jej zielone oczy rozświetlają się radością, i zagarnie ukochaną w objęcia. Marzył o tym.

Jego żona. Jego kochanka. Jego gwiazda przewodnia. Rozłąka omal go nie zabiła.

Na górze zatrzymał się, niepewny. Galerie także były wypełnione ludźmi. Błyszczały klejnoty, różnymi barwami mieniły się wieczorowe suknie. Źle się czuł w tłumie. Powinien był zadzwonić i uprzedzić żonę...

Po długiej i niebezpiecznej przeprawie przez góry na północy Iraku chciał jak najprędzej dostać się do Stanów. Wciąż istniało ryzyko, że zostanie aresztowany za legitymowanie się podrabianym paszportem. A gdzieś podświadomie bał się, że niewinny telefon do Clei ściągnie na niego poważne zagrożenie.

Wśród przeszkłonych gablot, w których wyeksponowano skarby sztuki starożytnej, ustawiono stoliki z kanapkami i przekąskami. Clei nigdzie nie dostrzegł. Stanął obok trzech starszych kobiet, uważnie obserwujących całe zgromadzenie i wymieniających sarkastyczne komentarze, po których parskały złośliwym śmiechem. Skinął głową. Kiedyś zignorowałby je, teraz nawet ich chichot przypominający szczekanie hien wydawał mu się przyjemnym dźwiękiem.

Jedna z kobiet zmierzyła go badawczym spojrzeniem i zamarła. Marcia Mercer, przypomniał sobie. Pisywała złośliwe felietony, pełne jadowitych plotek na temat nowojorskiej socjety. Może nadal się tym para.

- Brand... Brand Noble?

Skinął głową i ruszył dalej. Słyszał za sobą szmer przyciszonych komentarzy i okrzyki niedowierzania.

I wreszcie ją zobaczył. Zaszło mu w ustach. Nagle przestał widzieć cokolwiek poza nią.

Clea stała w oddali. Uśmiechała się. Miała piękną długą suknię podkreślającą krągłość piersi i odsłaniającą nagie ramiona. Nie nosiła biżuterii poza szeroką złotą bransoletą... i ślubną obrączką na lewej dłoni.

Brand zaczerpnął powietrza. Przez chwilę myślał, że na krótko obcięła swoje piękne włosy, ale odwróciła się profilem i wtedy dostrzegł długie pasma misternie upięte i puszczane luźno na plecach. Odetchnął głośno. Clea była pełna życia i niezwykle piękna. Tęsknota wróciła z całą mocą, aż go zabolalo w piersi.

Wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia swego towarzysza. Na widok mężczyzny oczy Branda zwęziły się niebezpiecznie. A więc Harry Hall-Lewis wciąż jest na tapecie. Gdy Clea uśmiechnęła się do niego promiennie, Brand miał ochotę się na niego rzucić.

Jest moja, tylko moja.

- Szampana, proszę pana?

Kelner wyrósł jak spod ziemi. Brand wziął z tacy kieliszek i wychylił musujący trunek jednym haustem.

Odzyskał życie... i nie zamierza tracić ani chwili. Wspomnienie uśmiechu Clei było jedynym światłem w wielomiesięcznej ciemności. Jednak kiedy odstawił kieliszek i spojrział na miejsce, gdzie stała żona, jej już tam nie było.

Po napiętej wymianie zdań z ojcem Clea schowała się za kolumną, a Harry'ego wysłała po coś do picia. Oparła się o chłodny marmur i przymknęła oczy. Nie miała nastroju na ojcowskie marudzenie, że powinna poważniej traktować obowiązki reprezentacyjne, wmieszać się w tłum, rozmawiać z gośćmi, udzielać wywiadów. Wydęła wargi z niechęcią.

cią. Oczywiście, ojciec miał rację, ale ona potrzebuje paru minut dla siebie. Miała wrażenie, że ludzie szepczą za jej plecami.

- Cleo...

Ten głos. To omam. Gwałtownie podskoczyła i nagle zabrakło jej tchu. To niemożliwe!

- Brand?

Wykluczone. Przecież Brand nie żyje.

Ale mężczyzna, który stanął przed nią, był wysoki, ciemnowłosy i nie wyglądał na zjawę.

Duch z przeszłości. Oblał ją żar, potem zlodowaciała. Jej mąż wstał z grobu. Co za okrutny żart. Brand odszedł na wieki. Czy nie spędziła blisko czterech lat na poszukiwaniach, rozpaczając i chwytając się każdej ulotnej szansy, a ostatnich dziewięciu miesięcy na opłakiwaniu miłości swego życia?

Nagle zakręciło jej się w głowie i zabrakło powietrza. Ojciec nie daruje jej, jeśli zwymiotuje na marmurową posadzkę i utrwala to kamery.

- Cleo!

Przytrzymały ją mocne ręce. Ich dotyk był intymnie znajomy, a jednocześnie boleśnie obcy. Nie, nie, kręciła głową. On nie żyje. Ale ręce mężczyzny były ciepłe i silne. To nie iluzja.

To nie jest gość z zaświatów. Człowiek z krwi i kości, do tego dobrze jej znany.

- Tylko mi tu nie zemdlej - ostrzegł swoim niskim chropawym głosem.

- Nie zemdleję. - Nigdy jej się to nie zdarzyło. - Przecież umarłeś - jęknęła. - A jednak wróciłeś.

Clea! Pożądanie gwałtowne i bolesne, jego baśń tysiąca i jednej nocy. Przyciągnął ją do siebie, wdychając jej zapach, miodowo-jaśminową mieszankę. Tak dobrze jest się zanurzyć w jej niepowtarzalnym aromacie, poczuć ciepło kruchej skóry. Ramiona Clei wydawały się szczuplejsze, wystawały jej kości obojczyków, ale skóra była po dawnemu aksamitnie gładka.

- Schudłaś - mruknął.

- Możliwe. - Była spięta.

Schowwał twarz w zagłębieniu między szyją a ramieniem. Emocje aż go rozsadzały.

- Tęskniłem za tobą - szepnął. - Nie masz pojęcia, jak bardzo. - Przez tyle miesięcy czuł próżnię w miejscu serca. Tama puściła i popłynęły nieskładne zaklęcia, wyznania, wspomnienia.

- Brand, zupełnie cię nie słyszę. Jest za głośno. - Clea odsunęła się trochę. - Poszukajmy spokojnego miejsca. - Wyśliznęła się z jego objęć. - Chodź. - Pociągnęła go za sobą.

Splótł palce z jej palcami. Delikatna nić, tak łatwa do zerwania, a jednak mocna jak stal.

Przeciskali się między ludźmi, ignorując ciekawskie spojrzenia, aż znaleźli się w korytarzu przegrodzonym szklaną ścianą. Clea wyjęła z torebki kartę magnetyczną, drzwi otworzyły się bezszelestnie. Znaleźli się w recepcji, a za nią był kolejny korytarz.

- Tu jest mój gabinet - wyjaśniła.

- Miałaś pokój w suterenie - zdziwił się.

Zadarła głowę dumnym ruchem. Cała Clea, wszędzie by ją poznał po tym geście.

- Świat nie stał w miejscu. Awansowałam.

Przycisnęła włącznik światła. W jej długich ciemnych włosach zalśniły ogniste refleksy, przypominając mu, że w tej delikatnej kobiecie kryje się prawdziwy ogień.

Kolejna fala pożądania. Tak strasznie za nią tęsknił. Brakowało mu jej głosu. Jej dotyku. Ale nade wszystko brakowało mu kochania się z nią. Jego Clea.

Błyskawicznie pokonał dzielącą ich odległość. Musiał jej bezustannie dotykać, by mieć pewność, że tu jest i mu nie zniknie wraz ze wschodem słońca. Pocałował ją drapieżnie. Westchnęła zaskoczona, ale zaraz rozplynęła się w jego objęciach.

Smakowała równie słodko, jak pachniała. Wodził palcami po szczupłych plecach, wplatał je w gęstwinę jedwabistych włosów. Opierała się pierściami o jego tors. Mimo szczupłości wydawały się teraz pełniejsze i twardsze, niż pamiętał. Clea zawsze narzekała, że jest płaska jak deska, ale teraz rozkwitła. Kolejna zmiana.

Zamierzał się nią nacieszyć...

Przesunął rękami po apetycznych krągłościach. Dotknął brzucha. Wydawał się zaokrąglony. Przy tych ostro zarysowanych kościach policzkowych i wystających obojczykach spodziewał się wklęsłości, ale napotkał wznórek. I nagle zmarł.

W uszach łomotał mu przyspieszony puls. Nie pojmował, na co natrafiła jego ręka.

Nie! Pierwszą reakcją było zaprzeczenie świadectwu zmysłów. Ale nawet jeśli jego mózg się zatrzymał, dłonie nadal przesuwały się po ciele kobiety i przesyłały jedną informację. Nie mógł udawać, że niczego nie zauważa.

- Jesteś w ciąży! - zawołał z gniewem.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Clea wiedziała, do jakich wniosków dojdzie Brand.

- Jest inaczej, niż myślisz - zaczęła, chwytając jego ukochaną twarz w dłonie. -

Pamiętasz, jak...

- Nie traciłaś czasu - syknął. - Znalazłaś kochanka.

Agresja w jego głosie na moment ją oszołomiła. Brand zeszywniał i odsunął się. Zacisnął szczęki i zmrużył oczy, jakby go nagle zaczęło razić światło.

Clea nie odzywała się, bo teraz dotarło do niej, jak łatwo wytoczył przeciw niej najcięższe armaty.

A przecież w jej życiu nie ma nikogo innego.

- Ja nie...

- Zamknij się! - warknął.

- Czekaj chwilę.

Głos ją zawiódł, gdy Brand ze złością wyrwał się z jej rąk. Jego oczy koloru morskiej wody patrzyły wrogo.

- Raz dwa uznałaś mnie za zmarłego. A może co z oczu, to z serca?

Niesprawiedliwość tego zarzutu była odpychająca. Clea poczuła, jak kolana się pod nią uginają, i opadła na czarny skórzany fotel.

Dlaczego Brand tak łatwo oskarża ją o najgorsze rzeczy? Jak on może? A ona nigdy nie przestała mu wierzyć! Taka ją spotyka nagroda?

Pięć dni po ostatniej rozmowie telefonicznej i po wielu bezskutecznych próbach skontaktowania się z mężem Clea zaniepokoiła się nie na żarty i rozpoczęła poszukiwania. Minęło kolejnych trzynaście dni i otrzymała wiadomość ze źródeł dyplomatycznych, że Brand nie przebywa w Grecji, ale przez Kuwejt udał się do Iraku, gdzie miał się zatrzymać w hotelu, kiedyś chętnie wybieranym przez biznesmenów podróżujących w interesach do Bagdadu, a teraz mocno dotkniętym przez kolejne wojny. Tam ślad po Brandzie zaginął.

Clea czekała, bo cóż innego jej pozostało. Wymyślała dla niego kolejne usprawiedliwienia, jednak czas mijał, a jej mąż zapadł się jak kamień w wodę.

W jej gabinecie pojawiali się tajemniczy faceci w czerni, którym musiała tłumaczyć, że w podróży męża do Bagdadu nie było niczego podejrzanego, w końcu zajmuje się sprowadzaniem do muzeów antycznych dzieł sztuki. Zaczął się interesować archeologią przed laty, gdy stacjonował w Iraku jako żołnierz elitarnych brytyjskich służb specjalnych. Za każdym razem było jej wstyd, gdy musiała przyznać, że nie miała pojęcia o planach męża. Zachowała dla siebie informację, że w czasie przedostatniej rozmowy z Brandem ostro się posprzecjali.

Kiedy tajemniczy faceci o posturze Jamesa Bonda przestali ją nawiedzać, za radą ojca zatrudniła agencję detektywistyczną i zleciła im odnalezienie męża.

„Co z oczu, to z serca”. Trudno o bardziej niesprawiedliwy zarzut.

Nie przestała o nim myśleć nawet na minutę. Najlepszym dowodem były dwa identyczne zegary na ścianie - jeden nastawiony na czas wschodni, amerykański, drugi - na iracką strefę czasową. Nigdy nie przestała się zastanawiać, co Brand robi w danej chwili. Chciała, by wrócił cały i zdrowy. Chciała, żeby się wytłumaczył, wyznał prawdę o powodach kryjących się za jego zniknięciem. Nie zamierzała słuchać plotek, że porzucił ją dla innej kobiety, choć to pierwsze, co przyszło do głowy detektywom.

Wiadomość o spalonym wraku na pustyni wystraszyła ją nie na żarty. Wiadomo, jak jest w Iraku - miny pułapki, porwania dla okupu. Życie ludzkie jest tanie. Jednak Clea uparcie wierzyła w powrót męża. Po śmierci dałby jej znak zza grobu. Domagała się dowodu nie do podważenia.

Dziewięć miesięcy temu dostarczono jej obrączkę Branda, a wtedy jej życie się zawaliło. Nie było na kogo czekać. Marzenia rozsypały się w proch i pył, a z planów pozostały zgliszcza. Dziecko stało się jej kołem ratunkowym, inaczej chybaby oszalała.

Ciąża oznaczała powrót do życia - nie tego, które zamierzała dzielić z mężem, ale jednak życia. Wszystko było lepsze niż depresja, która ją ogarnęła. A teraz Brand stoi przed nią i jak ostatni dupek oskarża ją o niewierność. Zamiast wziąć ją w ramiona i zapewnić o swojej miłości, jest oskarżycielem i sędzią w jednej osobie. Wredny drań. I wcale nie zamierza słuchać jej wyjaśnień.

Clea potrząsnęła głową i czułym gestem dotknęła brzucha.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - Brand zaśmiał się nieprzyjemnie. - Masz pecha. Wróciłem do świata żywych. - Jego oczy przypominały arktyczne morze.

- Mogę to wyjaśnić... - Clea miała wrażenie, że boli ją całe ciało: stopy, głowa, serce.

Czy to możliwe, że on również cierpi, tylko lepiej się maskuje?

- Tu nie ma czego wyjaśniać. - Patrzył na nią z góry. - Wszystko rozumiem. Kto jest tym wybrankiem?

- Przestanieś mi wreszcie przerywać? - Podniosła głos, co było oznaką zdenerwowania. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o rodzinie...

- Naszej - przerwał. - Ja, ty i nasze dziecko. Nie bękart innego faceta.

- Brand, czekaj! - Clea poderwała się i wyciągnęła do niego ręce, ale same opadły na widok jego miny. - Posłuchaj mnie, proszę.

- To nie ma sensu. - W jego głosie i wzroku była pogarda i coś jeszcze...

Ból? Rozczarowanie? Brak zaufania ranił ją szczególnie. Zasługiwała przynajmniej na to, by jej wysłuchał bez wydawania zaocznych sądów. Wiedziała, że teraz jest zmęczony i wściekły. Kiedy ochłonie, będzie chciał poznać prawdę. Brand może być cholerykiem, ale szczerze ją kocha.

A może kochał ją w przeszłości, a teraz nie? Po raz pierwszy poczuła się niepewnie. Zawsze sądziła, że tylko tragiczne wydarzenia mogłyby ich rozdzielić. Potworny wypadek. Amnezja. Kalectwo, którego chciałby jej oszczędzić.

Jego wygląd temu przeczył. Jest jak zwykle niebywale przystojny w smokingu i czarnej koszuli, można sobie wyobrazić jego napięte mięśnie. Jeśli to możliwe, wygląda lepiej niż cztery lata temu. Jest opalony na brąz, co w zestawieniu z lazurem jego oczu daje niebywały efekt. Przypomina pirata, na widok którego serce szybciej bije.

Jeśli się zmienił i nie jest już tym samym mężczyzną, którego całowała na lotnisku cztery lata temu, to przecież nie wygląda na człowieka pokiereszowanego przez życie. A jednak w czerni przypomina diabła wcielonego.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś o swoim wyjeździe do Bagdadu? - zapytała zniechęta.

Wsunęła stopy w szpilki, by dodać sobie trochę wzrostu.

Brand patrzył na nią bez słowa.

- Odpowiedz! - Czy Anitę Freeman też przyprawiał o szybsze bicie serca?

Nic. Żadnej reakcji. Patrzy na nią bez mrugnięcia okiem, jakby chciał ją zabić spojrzeniem.

- Czekałam...

- Doprawdy? - Uniósł brwi ironicznie.

- Tak. Czekałam! - Clea odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk. - Kiedy rozmawialiśmy przedostatni raz, byłeś w Londynie i miałeś pojechać do Grecji. Posprzeczaaliśmy się. Pamiętasz? - Chciała dołączyć do męża, ale Brand odmówił.

Polecił jej zostać w domu. Clea nie należała do osób, które się odprawia z kwitkiem. Nie po raz pierwszy Brand podjął decyzję w jej imieniu. Rozgniewała się na niego. Zadzwoił później jeszcze raz, z Aten, ale ich rozmowa była zdawkowa. Zanim się łączył, powiedział, że ją kocha.

A potem żadnej wiadomości, aż do dzisiaj.

- Nie powiedziałaś mi, że wybierasz się do Iraku - dociekała dalej.

- Nie chciałem cię martwić - odparł z kamienną miną.

To ma jej wystarczyć? A może wyjazd do Grecji był przykrywką dla spotkania z kochanką? Czyżby ojciec i detektywi przez cały czas byli na właściwym tropie?

Jedynym dźwiękiem w pokoju było równomierne tykanie dwóch zegarów.

- To wszystko? Troska o moje samopoczucie jest twoim jedynym wyjaśnieniem? - Gdyby nie przyglądała mu się tak uważnie, chyba by nie dostrzegła, że oczy mu nieznacznie uciekają w bok. Brand nie mówi prawdy.

A w każdym razie - nie mówi całej prawdy.

- Nie sądzisz, że na wieść o wyjeździe do Bagdadu miałabym powody do niepokoju? Mogli cię porwać, zranić albo nawet zabić.

- Służyłem tam w jednostce specjalnej - odparł defensywnym tonem. - Znam teren i ryzyko.

- To może uspokoić supermena, ale nie mnie - parsknęła, sfrustrowana jego zagadkowym uporem.

- Dlatego ci nic nie powiedziałem. Nie miałem czasu cię uspokajać.

Jakby była rozhisteryzowanym dzieciakiem. Ale sytuacja stała się interesująca. Brand najwyraźniej kłamał, czego Clea była pewna. Jego twarz pozbawiona była wyrazu, tylko oczy miał rozbiegane.

- Co takiego miałeś do zrobienia, że nie mogłeś nic powiedzieć? I dlaczego nie znalazłeś czasu na kontakt przez cztery lata? Przez cały czas byłeś w Bagdadzie?

Milczał z zawziętą miną.

- Posłano cię z tajną misją? - naciskała.

Parsknął wymuszonym śmiechem, a ona poczuła, że jej pytania zatracają o film szpiegowski, nadal jednak pamiętała tajemniczych mężczyzn w czarnych garniturach, którzy po jego zniknięciu indagowali ją na wszystkie sposoby, w jakim celu wyjechał do Bagdadu i chyba wiedzieli dużo więcej niż ona o jego wcześniejszych misjach.

- Jeśli to sprawa ściśle tajna, nie będę o nic dopytywała.

- Nie jechałem z misją wojskową.

Ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

- Powiedz mi, gdzie byłeś, a ja opowiem ci o dziecku, pod warunkiem, że nie będziesz mi przerywał.

- Nie dbam o twoje warunki ani wyjaśnienia. - Jego lodowaty wzrok przeszył ją niczym laser. - Sam widzę, że się dobrze bawiłaś.

Brand nie potrzebuje wyjaśnień, ale ona zamierzała się ich domagać. Jednak po pierwsze nie pozwoli sobą pomiatać. Dlatego obrzuciła go taksującym spojrzeniem równie ostentacyjnie, jak on ją przed chwilą.

- Spróbuję zgadnąć. Opałałeś cię nad Morzem Śródziemnym? Byłeś gościem Agi Chana? - Spałeś z inną kobietą? Miała to pytanie na końcu języka, ale bała się odpowiedzi. Czy ojciec miał rację? Brand ma romans? Mieszkał z kochanką, gdy ona tu odchodziła od zmysłów? Trzeba mu przyznać, że potrafi zacierać za sobą ślady.

- Języczek ci się wyostrzył - skomentował nieprzyjaźnie.

- To moja wina?

Co robić? Co się dzieje?

Clea przymknęła oczy. Kłótnia z Brandem nie ma najmniejszego sensu. Zamiast radości, że mąż żyje, ma w głowie zamęt i czuje coraz większą gorycz. Jak to się stało, że

zapędzili się w oskarżeniach tak daleko? Przecież to Brand, kocha go. Zawsze mu wierzyła. Czekala tyle czasu, płakała w poduszkę każdej nocy. A teraz siedzą naprzeciwko siebie najeżeni.

Trzeba przerwać błędne koło oskarżeń i pretensji. Zacisnęła pięści i wyrównała oddech. Kiedy już była pewna, że trzyma nerwy na wodzy, spojrzała na niego i powiedziała spokojnie:

- Przepraszam, nie chciałam ci urządzać awantury.

Jednak Brand siedział nachmurzony i nieprzystępny.

Clea rozpaczliwie pragnęła, by rzucił jej jakiś ochłap na zgodę, wyznał, że był ranny, chory albo chwilowo stracił pamięć. Cokolwiek.

Cisza nieprzyjaźnie dzwoniła w uszach.

Czekala. Powtarzała sobie, że przyjmie każde wyjaśnienie i nie będzie mu robiła wyrzutów za piekło, które jej zgotował. Wrócił, jest cały i zdrowy, i tylko to się liczy. Kocha go. Skoro przetrwała jego nieobecność, a nawet rzekomą śmierć, i nie straciła zmysłów - nie załamie się nerwowo, bo Brand wrócił.

Minuta ciągnęła się w nieskończoność. Clea dała za wygraną. Brand nie zamierza się tłumaczyć.

Dlaczego? Już mu nie zależy?

Wie, jak się przekonać. Wstała z fotela, zrobiła niepewne dwa kroki i wspięła się na palce, opierając ręce na jego klatce piersiowej. Szukała kontaktu fizycznego.

Zawsze się przyciągali jak magnesy. Pod czarnym jedwabiem koszuli czuła ciepło ciała. Poczwała neodparte pragnienie. Jakże za nim tęskniła. Zapach - piżmo i coś wytrawnego, pikantnego - uderzył jej do głowy.

Wtulila się w niego, dygocząc z pragnienia, bo jego ciepło ją oszołomiło. Podczas kłótni miała wrażenie, że stopniowo zamienia się w sople lodu, teraz tajała i grzała się w słońcu. Może ich ciała potrafią się komunikować nawet wówczas, kiedy umysły budują fortyfikacje.

Wtedy dziecko się poruszyło.

I chociaż jej wargi już musnęły jego podbródek, Brand odskoczył jak oparzony. Stał przy drzwiach, oddychając ciężko i zaciskając zęby.

- Co się z tobą dzieje, do cholery! - Clea rzadko używała mocniejszych słów, ale jego reakcja dotknęła ją do żywego.

Tym razem nie zamierzała wyciągać ręki do zgody.

- Jeszcze pytasz?

Do diabła, nie jest trędowata, ale ciężarna.

- Tak. - Zamierzała zadawać pytania do skutku.

Należą jej się wyjaśnienia, a on najwyraźniej zamierza ich unikać. Znaleźli się w impasie. Irytacja Clei rosła. Nie będzie się usprawiedliwiać, dopóki mąż nie okaże jej szacunku i zaufania, na które zasługuje.

- Jakże to ma teraz znaczenie - odparł głuchym głosem. - Cokolwiek między nami było, skończyło się.

- Skończyło? - powtórzyła pewna, że się przesłyszała. - Brand, nie mówisz tego poważnie.

- Za długo mnie nie było - oświadczył mocniejszym tonem, a jego niebieskie oczy zmroziły ją do szpiku kości. - Rozłąka niszczy uczucia.

Clea patrzyła w przerażeniu, jak pieczołowicie odbudowany świat znowu się rozpada. Czy Brand ją zdradzał? Wrócił zza grobu, by dostać rozwód?

Zrobiło jej się niedobrze. Niewzruszona wiara w Branda okazała się naiwną mrzonką.

- Mieszkałeś z Anitą Freeman? - spytała prosto z mostu.

- Ale co to ma wspólnego...

- Spotykałeś się z nią.

- Przez pewien czas.

- Jak długo?

- Dlaczego pytasz o coś, co skończyło się jeszcze przed naszym poznaniem?

Mózg Clei pracował na najwyższych obrotach. Brand gra na czas. Nie chciał, by przyjechała do Grecji, bez jej wiedzy udał się do Iraku, kraju, eufemistycznie mówiąc, niebezpiecznego dla cudzoziemców. Detektywi potwierdzili, że w obu przypadkach miał przy sobie Anitę. W Atenach sfotografowano ich razem, a w Bagdadzie znaleźli się na-

oczni świadkowie, którzy potwierdzili tożsamość kobiety. Zdaje się, że stanowili nierozłączną parę.

Przez cały ten czas Clea wierzyła w miłość męża i jego niezdolność do zdrady.

„Kocham cię” - to były ostatnie słowa, które od niego usłyszała. Nie odpowiedziała tym samym, bo była na niego wściekła. Miała nadzieję na romantyczny urlop w Grecji, a on bez wahania odrzucił jej propozycję. Po jego zaginięciu dręczyły ją wyrzuty sumienia, że rozstali się w gniewie. Może dlatego lojalnie broniła jego dobrego imienia? Przyjąć tanto wyznanie za dobrą monetę czy uznać, że niewierny mąż miał poczucie winy?

- Chcę wiedzieć, czy z nią mieszkałeś i żyłeś z nią - oznajmiła zdecydowanie.

Domyślała się, jaka będzie odpowiedź: Brand ją okłamywał od początku.

Skrzywił się, wyraźnie niezadowolony. Nie zaprzeczał. Clea uświadomiła sobie, że przez cały czas miała iskierkę nadziei, czekała na inne wyjaśnienie.

- Kto ci powiedział, że z nią mieszkałem?

- Jakie to ma znaczenie? Twoja reakcja jest wystarczającym potwierdzeniem. Pozwoliłeś mi wierzyć, że nic was nie łączyło, ot, parę randek i wspólne interesy. Skłamałeś, przemilczając prawdę.

- A ty z zemsty poszłaś do łóżka z innym facetem i zaszłaś w ciążę?

- Masz czelność po czterech latach nieobecności oskarżać mnie o zdradę?

- Jesteś w ciąży - warknął. - Sama mówisz, że nie było mnie cztery lata, więc nie ze mną się zabawiałaś.

Chciało jej się płakać, tak ją zabolowały te brutalne słowa. Prawie żałowała uporu, z jakim odrzucała wszelkie sugestie, że Brand nie jest człowiekiem, za jakiego go uważa. Po latach ślepej wiary trudno jest przyznać, że bardzo się pomyliła co do męża.

„Cokolwiek między nami było, skończyło się”. Nic dodać, nic ująć. To on podjął decyzję, więc niech z tym żyje. Przelykając łzy, Clea zdecydowanym krokiem skierowała się do drzwi. Podniosła dumnie głowę. Ostatnie słowo będzie należało do niej.

- Przemyśl to, a jeśli dojrzejesz do wyjaśnień, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Zatrzaśnij drzwi do pokoju, zablokują się automatycznie. Dziś jest ważny dla mnie wieczór, zamierzam cieszyć się sukcesem.

Wyminęła go ostrożnie, by go przypadkiem nie dotknąć. Brand nie próbował jej zatrzymać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Burbon, podwójny, z lodem. To dla pana?

Brand potwierdził i odebrał z rąk barmana szklankę o grubym dnie. Trzymał na dystans dziennikarzy, którzy nieśmiało próbowali się do niego zbliżyć.

Pierwszy haust palił mu gardło. Brand skrzywił się. Przez cztery lata zdążył zapamiętać, jakiego kopa daje whisky. Wziął z kontuaru dzbanek z wodą i dolał do szklanki.

Schował się w upatrzonym miejscu za postumentem, na którym stało marmurowe kobiece popiersie. Stąd będzie mógł obserwować poczynania niewiernej żony. Stała w grupce, w której znajdował się też senator, jego żona i znany kolekcjoner sztuki. Nie umiałby odpowiedzieć, dlaczego wciąż tu tkwi. Jeśli się szybko stąd nie zabierze, dopadnie go prasa i jutro gazety pełne będą spekulacji na temat jego tajemniczego zniknięcia i równie tajemniczego powrotu.

Usłyszał śmiech żony. Clea wyglądała przepięknie, pełna życia i radości, jakby przed chwilą nie pokłóciła się z mężem, który niespodziewanie stanął na jej progu. Trzeba przyznać, że w ciągu tych czterech lat nabrała wyrafinowania i towarzyskiej ogłady.

Dorośla. Zostawił młodziutką dziewczynę, szczerą i wrażliwą, a wrócił do kobiety świadomej swej urody i wartości. Do kobiety w błogosławionym stanie, jęknął w duchu.

Jej ojciec pojawił się wśród gości i serdecznie przywitał się z senatorem. Kiedy się poznali, Clea była pewna, że przypadną sobie do gustu. W końcu mieli wiele wspólnego. Donald Tomlinson importował dywany, ceramikę, drewniane meble i kolekcjonerskie antyki z Afganistanu, Iraku i Turcji, i rozprowadzał je w sieci własnych sklepów. Clea dziwiła się, że wcześniej na siebie nie wpadli.

Brand od pierwszego uścisku ręki zorientował się, że Donald nie jest mu przychylny. Gdy poznał przyjaciela Clei, sprawa stała się jasna. Donald od dawna chciał wydać córkę za Harry'ego Hall-Lewisa. Syn przyjaciół, student renomowanego uniwersytetu, a zarazem partner biznesowy zajmujący się importem i eksportem podobnych towarów,

wydawał się idealnym kandydatem na zięcia. Harry był dobrze wychowanym i powszechnie lubianym młodzieńcem, a swoją genealogię wywodził od pierwszych kolonistów z „Mayflower”, co było dodatkowym atutem w oczach Tomlinsona.

Nowozelandczyk bez rodzinnych koneksji, były komandos z jednostek specjalnych nie mógł niczym zaimponować przyszłemu teściowi. Nie pomogło to, że w środowiskach muzealników wyrobił sobie renomę jako doskonały ekspert od bliskowschodnich zabytków i dobrze zarabiał na pośrednictwie w handlu starożytnościami. Jego miliony niewiele znaczyły dla Donalda - miał własne.

Kiedy Clea po krótkiej znajomości z Brandem wyjechała na weekend do Las Vegas i wróciła jako szczęśliwa żona tego eksnajemnika i poszukiwacza skarbów, jak miał o nim przyszyły teść, początkowa niechęć Donalda zamieniła się w otwartą wrogość.

- Brand? Niemożliwe! Co się z tobą działo?

Brand odwrócił się. Za nim stała Caroline, matka Clei. Miała elegancką małą czarną, starannie ułożony kok i jak zwykle była damą w każdym calu. Na jej szyi połyskiwała diamentowa kolia. W czasie małżeństwa z Cleą tylko kilka razy widział swą teściową. Córka i matka nie były w dobrych stosunkach. Caroline, jedyna córka bogatego przemysłowca, odeszła od męża, gdy Clea miała dziesięć lat. Zaraz po rozwodzie wyszła za mąż drugi raz, za wdowca z dwójką dzieci. Dziewczynka była w wieku Clei, a chłopczyk parę lat młodszy.

- Sporo czasu minęło. - Przywitali się uprzejmym uściskiem. Po kilku latach każdy kontakt fizyczny z drugim człowiekiem wydawał mu się dziwaczny. - Pięknie wyglądasz.

- Pochlebca. - Caroline Fraser Tomlinson Gordon obdarzyła go wdzięcznym uśmiechem. - Pewnie cię dziwi mój widok. Prawdę mówiąc, nie byłam zaproszona. Nie wzięłam męża, ale bardzo chciałam zobaczyć nową wystawę Cleopatry. Po prostu się tu wkradłam. Portier powiedział, że córka ma moje oczy, nawet nie spytał o zaproszenie. Zwiedziłam już całe muzeum. Zmiany są niebywale. Jestem z niej naprawdę dumna.

- Powinni ci wysłać zaproszenie - zauważył Brand.

Podejrzewał, że brak bliskości z matką rani Cleę bardziej, niż chciałyby przyznać. Ceniła więzi rodzinne i w dzieciństwie brakowało jej mamy.

- Moja córka nigdy mi nie wybaczy, że ich zostawiłam.

- A jednak cię potrzebuje. - Brand odchrząknął. Czuł się niezręcznie. Na to nie było taktownej odpowiedzi. - Daj jej więcej czasu - bąknął w końcu.

Usłyszał szmer za plecami, czujnie odwrócił głowę. Fotograf zmieniał obiektyw w aparacie.

Stanął do niego tyłem. Afganistan, Irak i inne miejsca, w których służył, nauczyły go prostej zasady. Żaden reporter nie jest zainteresowany widokiem karku i potylicy, w oczach ofiary musi widzieć strach i rozpacz.

- Cleopatra wie, że tu jesteś? - spytała Caroline.

- Tak - odparł, ale cały czas nastawiał uszu, co zrobi czający się za plecami paparazzi.

- Nie jestem ulubioną powiernicą mojej córki, ale nawet ja wiem, że bardzo za tobą tęskniła, kiedy... zniknęłaś. Schudła jak patyk.

Wiedział, że chciałyby mu zadać milion pytań, była jednak damą, więc powściągnęła ciekawość. On też nie miał gotowych odpowiedzi.

- Tęskniła tak bardzo, że zaszła w ciążę? - Wskazał na Cleę rozprawiającą o czymś z ożywieniem.

- Cleopatra? W ciąży? - Caroline uważnie przyjrzała się sylwetce córki.

Potwierdził. Fotograf za plecami gdzieś się rozplątał, ale wszędzie kręcili się dziennikarze i kamerzyści.

- Ależ to niemożliwe.

- Wierz mi, wiem z pierwszej ręki.

- Nie wiedziałam, że się z kimś spotyka. Cóż, prawie z sobą nie rozmawiamy.

Brand w porę usłyszał szelest i cofnął się za kolumnę. Błysnął flesz i ktoś zaklął pod nosem. Brand był gotów rozbić nos pierwszej osobie, która wyceluje w niego obiektyw, ale Clea może to potraktować jako próbę wywołania awantury. Czas się zmywać.

Jednak zza kolumny wyjrzała Caroline, zaskoczona jego nagłym zniknięciem. Dobrze, że nie wie, jakim niebezpiecznym typem jest zięć. O mało nie nadziała się na jego prawy sierpowy.

- Wywołuję niepotrzebną sensację - zwierzył jej się konspiracyjnie. - Muszę iść. Nie chcę kłótni z prasą. To jest wieczór Clei, powinien skończyć się entuzjastycznymi relacjami, a nie skandalem.

- Za kolumną czają się dwaj reporterzy - ostrzegła go konspiracyjnie. - Odwróć ich uwagę. Uprzejmość bywa skuteczną bronią. Proszę, pamiętaj, że ciebie i Cleę łączyło coś wyjątkowego. Jestem przekonana, że pokonacie problemy.

Brand zastanawiał się, odchodząc, czy teściowa zauważyła, że wreszcie nazwała córkę ulubionym przez nią zdrobnieniem. I chciałby mieć jej pewność, że problemy dadzą się pokonać.

Nie na długo starczyło jej brawury, by odgrywać przed gośćmi rolę triumfalnej gospodyni wieczoru.

Widok oddalającego się Branda skutecznie zwarzył jej nastrój. Nie miała ochoty na towarzystwo dam w wieczorowych sukniach, piórach i brylantach, na kolejne kieliszki szampana, ciekawskie spojrzenia i szepty za plecami. Celebrowała swój sukces, ale wcale nie miała ochoty się bawić.

Chciała odzyskać Branda - nie tego obcego wrogiego człowieka w jego skórze, ale męża, którego uwielbiała. Chciała się do niego przytulić, zasnąć w jego objęciach, słuchać zapewnień, że ją kocha i że jest jedyną kobietą w jego życiu. Chciała wiedzieć, dokąd poszedł i kiedy znowu go zobaczy.

Ale obowiązki wzywają. Więc ścisnęła ręce, wymieniała uprzejmości, śmiała się z żartów. Nikt się nawet nie domyślał, jak bardzo wstrząsnęła nią wcześniejsza konfrontacja z Brandem. Straciła wiarę, że budowała swój związek na skale.

Po godzinie znowu wpadła na ojca. Miał minę, którą na prywatny użytek nazywała twarzą buldoga. Nie znosiła jej. Wzięła z tacy szklanek wody i przyglądała się, jak tłum rozstępował się przed Donaldem.

- Ten łobuz porzucił cię, a teraz miał czelność się tu pojawić.

- Ciszej, tatusiu, nie rób sceny.

- Ludzie wychodzą, wieczór dobiega końca. - Niemniej ojciec zniżył głos.

- W takim razie my też możemy wracać do domu. - Wzięła ojca pod rękę i uśmiechała się do licznych jeszcze gości.

W foyer na dole szatniarz podał jej okrycie, a portier zadzwonił po jej szofera.

- Powiedział przynajmniej, gdzie był?

Nie było sensu pytać, kogo ma na myśli. Clea odwróciła głowę, nie chciała wszczynać dyskusji.

- Nie. Był wściekły z powodu dziecka.

- Powiedziałaś mu?

- Nie musiałam. Zauważył, że jestem w ciąży.

- Jestem przekonany, że to mu się nie spodobało. Na co ty liczyłaś?

Ojciec odradzał jej rozwiązywanie swoich problemów przez zajście w ciążę. Decyzję podjęła Clea.

- Mówiłem ci od początku, że to zły pomysł, ale musiałaś postawić na swoim. Może jednak twój upór będzie miał swoje dobre strony.

- Tatusiu... - Głos Clei się załamał.

Proszę, tylko niech nie mówi, że lepiej by było, gdyby Brand nie wrócił. Niezależnie od szokującej kłótni na powitanie, była szczęśliwa, że żyje. Ale ojciec ciągnął swoją starą śpiewkę.

- Nie powinnaś wychodzić za niego za męża. To fatalny błąd. Trzeba było poślubić Harry'ego. Jest jednym z nas.

Jeden z nas. To był kilka lat temu główny argument ojca przeciw Brandowi. Nie jest z naszej sfery. Nie pasuje do nas.

Clea poznała Branda na aukcji, na której miała zakupić dwie rzymskie monety. Była na studiach, ojciec załatwił jej wakacyjny staż w muzeum. Entuzjazm aż ją roznosił. Byłaby je kupiła, bo brakowało licytujących, ale Brand nachylił się do niej i uprzedził szeptem, że to podróbki - dlatego jest niewielu chętnych.

Wysoki, przystojny, miał w sobie niewymuszony magnetyzm urodzonego lidera. Zaintrygował ją. Miał ogromną wiedzę na temat starożytnych zabytków i potrafił o nich mówić. Pod jego wpływem Clea zaczęła wydzwaniać najpierw do kuratora muzealnego, Adama Daleya, potem do ojca. Bez skutku.

Wtedy podjęła decyzję na własny rachunek. Nie przystąpiła do licytacji.

Brand zaprosił ją na lunch, ale musiała wrócić do pracy, więc umówili się wieczorem na kolację. Clea przybiegła jak na skrzydłach. Pod koniec wieczoru była po uszy zakochana, z taką absolutną pewnością, jaką mają dziewiętnastolatki.

- Ten typek od początku sprawiał kłopoty - westchnął Donald.
- Jak możesz, tatusiu. Dzięki niemu muzeum nie kupiło fałszywych monet.
- A po tygodniu zaciągnął cię do łóżka - burczał dalej ojciec.

Clea powstrzymała się przed stwierdzeniem, że nie trzeba było całego tygodnia. Poszła za ojcem do samochodu i dopiero tam odpowiedziała:

- Ożenił się ze mną po miesiącu.
- Zaslugujesz na coś lepszego niż takie pospieszne małżeństwo.
- Chciałam za niego wyjść. - Teraz nieuchronnie nadchodzi pora na kolejny ulubiony zarzut ojca, że Brand ożenił się z nią dla pieniędzy, które odziedziczyła po babci ze strony mamy. - Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich pouczeń. - Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Chyba nie zamierzasz beczeć po tym pętaku? Musisz się go wreszcie pozbyć. Porzucił cię, wdał się w romans, a potem wplątał się w jakieś podejrzanе interesy w Iraku.

- Tego jeszcze nie jestem pewna. - Bezdusznosc ojca działała jej na nerwy.
- Widziałaś zdjęcie tej pięknej kobiety, która wisiała na jego ramieniu. Czego ty więcej chcesz? Najwyższy czas przejrzeć na oczy.

- Tatusiu, ci sami detektywi zapewniali, że Brand zginął razem z nią w wypadku i to jego ciało zostało wrzucone do zbiorowego grobu. Pozwól, że zachowam zdrowy sceptycyzm. - Dopiero dzisiejsze zachowanie Branda podkopało jej zaufanie do niego, ale o tym nie zamierzała rozmawiać.

- Dziewczyno. - Ojciec poklepał ją niezgrabnie po ręce. - Przepraszam, że ci to przypominam i beczysz przeze mnie.

- To łzy szczęścia - skłamała szybko. - Cieszę się, że Brand żyje.
- A co twoja matka robiła na dzisiejszym otwarciu? - zmienił temat Donald.
- Była w muzeum? - zdziwiła się Clea.
- Nie zaprosiłaś jej?
- Bez konsultacji z tobą? Nigdy.

- Dobrze. - Ojciec odprężył się. - Kazałem jej wyjść.

Clei zrobiło się nieprzyjemnie. Nie było powodu do robienia Caroline afrontu. Prędko się jednak otrząsnęła. Nie jest już dziesięciolatką, którą mama porzuciła dla innej rodziny.

Miała dosyć. To był długi dzień, bolały ją stopy od przyciasnych szpilek, w głowie kręciło się od nadmiaru wrażeń - najpierw zawołowana propozycja małżeńska Harry'ego, potem zmartwychwstanie Branda. Nie chciała dodawać do tego skomplikowanych relacji z matką.

Jutro będzie lepiej. Brand pójdzie po rozum do głowy. Porozmawiają. Wszystko mu wyjaśni.

Zrozumie? Patrzyła na światła migające za oknem. Po raz pierwszy dotarło do niej, że mąż niekoniecznie podzieli jej punkt widzenia. Mimo ciepłego wieczoru zadrzała. Czowała się bardziej samotna niż wtedy, gdy matka wyprowadziła się z domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Brand wpadł do muzeum w stanie najwyższego wzburzenia. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz. Szklane drzwi oddzielające część dla pracowników otworzyły się przed nim, choć recepcja była pusta. Minął szereg drzwi i zatrzymał się przed gabinetem Clei. Przez szklaną ścianę widział, że rozmawia przez telefon, coś notując. Nie słyszał słów, widział tylko ruch jej warg.

Zawładnęła nim zazdrość, bolesne i paskudne uczucie. Czy rozmawia z kochankiem? Ojcem dziecka?

Miała usta pomalowane seksowną czerwoną szminką, ale nie wyglądała na kobietę flirtującą przez telefon. Brand odprężył się nieznacznie. Może jednak to nie jest telefon od kochanka.

Popchnął drzwi. Otworzyły się bezszelestnie. Spostrzegła go i wyraźnie zeszywniała.

- Muszę iść, zadzwonię później, ślicznotko.

Przyjaciółka. Żadna kobieta nie nazwie swojego faceta ślicznotką. Brand rozejrzał się po pokoju. Wczoraj był zbyt zdenerwowany, więc nie zwracał uwagi na otoczenie. Jedną ścianę zajmowały półki z książkami. Na dywanie leżało kilka rozłożonych albumów, jakby w pośpiechu szukała potrzebnej informacji. Dobrze, że nadal drzemie w niej dociekliwy i zafascynowany nauką badacz.

Podszedł do okna. Na dole widać było podwórko pełne posągów. Ludzie wychodzący z muzealnej kawiarni przysiadali na ławeczkach, krążyli między bogami i boginiami z brązu i marmuru.

- Ładnie tu - powiedział.

- Dziękuję. To już trzy lata, ale nadal doceniam swoje miejsce pracy.

Trzy lata. Tyle czasu stracił. Przestał być częścią jej życia. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy dostała awans, jego porywacze zaczęli się niepokoić. Samochody podjeżdżały do obozu w środku nocy. Słyszał stłumione narady i kłótnie. Głos Akama górował nad innymi. Kilka dni później obudzili go i wrzucili do gazika, po obu stronach

siedzieli uzbrojeni mężczyźni, a przy kierowcy Akam, herszt bandy, z karabinkiem AK-47 na kolanach.

Droga minęła w nerwowej ciszy, ale nie trafili na posterunki policji, szlabany, no i ani śladu patroli sił sprzymierzonych. Kolejne obozowisko założyli daleko na pustyni, godzinę jazdy samochodem od najbliższej ludzkiej siedziby. Akam miał napady wściekłości, a Brand stopniowo tracił nadzieję na uciezkę albo odsiecz. Porywacze przenosili swój obóz, za każdym razem na większe odludzie. Jedyną zaletą nowej lokalizacji była pozorna swoboda. Zamykali go tylko na noc, gdy wszyscy spali. W ciągu dnia pozwalali mu włóczyć się samopas po obozowisku, bo i tak nie mógł nigdzie uciec. Dzięki temu nie zwariował.

- Przyszedłeś podziwiać okolicę? - Głos Clei wyrwał go z zamyślenia.

Zniknęły piach, upał i prymitywni strażnicy. Odwrócił się w jej kierunku.

- Rano poszedłem do firmy. Nie ma jej. Zamiast antykwariatu znalazłem biuro rachunkowe. Co się stało z moimi pracownikami? Z moim asystentem? - Starał się mówić spokojnie, nie ujawniać, że czuje się zbity z tropu, bezsilny, doprowadzony do granicy wytrzymałości. Jego lukratywna działalność na rynku sprzedaży dzieł sztuki starożytnej rozplynęła się jak sen.

- Tak mi przykro, Brand. Kiedy zaginałeś, musiałam wszystkich zwolnić. Bez ciebie, bez twoich kontaktów i unikalnej wiedzy, biznes przestał się kręcić.

Podstępna żona usiłowała wymazać każdy ślad jego istnienia, podsumował w myślach.

Zalała go fala złości. Stłumiła strach, który wczoraj go ogarnął. To dobrze. Łatwiej jest kontrolować gniew.

Nie może teraz okazywać słabości, a czuł się jak człowiek zdjęty z krzyża - nagi i poraniony. Na szczęście lata treningu nauczyły go pokazywać światu maskę niewzruszonej obojętności. Nie okazywał żadnych emocji, nawet bólu. Brand odetchnął i przyjrzał się uważnie Clei. Dopasowana lniana sukienka podkreślała kształt piersi. Falowały w przyspieszonym oddechu.

Nie chciał patrzeć na lekki wzgórek niżej. Zatrzymał wzrok na ustach pociągniętych czerwoną szminką.

- Czego ode mnie chcesz, Brand?

- Byłem w banku - zaczął, choć miał ochotę wrzasnąć: „chcę ciebie, tylko ciebie”.

Kasjerka niewiele mu potrafiła wyjaśnić i nawet nie próbowała pomóc. Gorzej, bo ochrona go wyprosiła. W przeszłości bankowcy wychodzili z siebie, by go zadowolić. Dzisiejsze doświadczenie było jak kubek zimnej wody.

- Wszystkie moje konta zostały zamrożone na twoje polecenie. Potrzebna będzie twoja zgoda, żeby je odblokować. - Wściekało go, że bez pomocy Clei nie jest w stanie nic załatwić.

Nachyliła się nad biurkiem i zaczęła przerzucać wizytówki. Gniew najwyraźniej podsycił pożądanie. Nie mogę upaść niżej, pomyślał.

- Mam - ucieszyła się.

Z kalendarzem i wizytówką sięgnęła po telefon.

- Dokąd dzwonisz?

- Chcę nas umówić na jutro w banku.

- Nie na jutro. Dzisiaj. Teraz.

- Nie mogę, przykro mi.

- Chcę już dzisiaj mieć dostęp do konta - upierał się. - Przesuń swoje spotkania.

- Wykluczone. Nie wcisnę dzisiaj wizyty w banku. Za kilka tygodni jest Noc Muzeów. Mam długą listę rzeczy do zrobienia i żadna z nich nie da się przesunąć na jutro - wyjaśniała cierpliwie Clea.

W tym momencie zadzwonił telefon. Clea sięgnęła po słuchawkę, ale Brand przycisnął ją dłonią, uniemożliwiając jej rozmowę.

- To mój szef, kretynie - prychnęła niecierpliwie. - Nie wchodź mi w paradę.

Bardzo się zmieniła przez te cztery lata.

Choć miał przed sobą dowód, że nie spędziła tych lat, wyczekując na jego powrót, wciąż mu się wydawało, że Clea będzie na każde jego skiniecie. Dawna Clea przedłożyłaby jego sprawy nad swoje. W skrytości ducha oczekiwał, że nie zastanie jej w pracy, bo będzie na niego oczekiwała w domu, mając na sobie tylko zapraszający uśmiech. Tymczasem nie była w stanie wygospodarować dla niego godziny. Najwyraźniej przestał

być centrum jej świata. Uraza i gorycz nie przywrócą tej słodkiej uległej dziewczyny, dla której przetrwał cztery lata w piekle.

Próba wywierania presji nie zadziała. Trzeba szukać innych sposobów.

- Od kiedy prośba o pomoc oznacza, że ci wchodzę w paradę? - zapytał.

- Jutro chętnie ci pomogę. Wezmę parę godzin wolnego i załatwimy wszystkie sprawy. Ale dzisiaj nie próbuj na mnie niczego wymuszać. Za kilka godzin muszę oddać do drukarni makiety broszur promocyjnych. Jeszcze nie są gotowe. Powinnam sprawdzić parę rzeczy. - Wskazała na książki na dywanie. - Jestem bardzo zajęta.

Była w niej delikatność, ale i upór. Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona, pocałunkami przywołać tamtą dziewczynę, dla której był najważniejszy i w jego obecności wszystko inne przestawało się liczyć. Zrobił krok do przodu, udami oparł się o jej pośladki. Wiedział, że pozwala sobie na zbyt wiele, ale nie mógł się powstrzymać. Chciał zobaczyć jej reakcję, sprowokować do okazania emocji. I ten jej słodki zapach...

Serce załomotało, jakby ktoś mu wstrzyknął adrenalinę. Mruknął, nachylając się nad jej karkiem:

- Nawet na to nie znajdziesz czasu?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Nadal między nimi iskrzyło, ale odpowiedziała zimnym głosem:

- Wczoraj oznajmiłeś, że z nami koniec.

Jego własne słowa wróciły do niego jak bumerang. Wyrzucił je z siebie w bezsilnej złości i wcale nie miał tego na myśli. Czuł się upokorzony i zraniony.

A co gorsza, zdradzony...

Więcej samokontroli. Otwiera się przed nią i znowu naraża na to, że niewierna żona wyrwie mu serce i zdepcze je. Mowy nie ma.

Maska obojętności wróciła na swoje miejsce.

- Puść mnie. Umówię spotkanie w banku, a potem dam ci znać, o której - powiedziała, nie patrząc na niego.

Dostał odprawę. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo jej to przyszło, i nagle zaczął się bać. Bał się, że ją nieodwołalnie stracił. Już nigdy nie odnajdzie drogi powrotnej do ich przytulnego świata, wypełnionego śmiechem i miłością.

Przeszłość zamknęła drzwi na klucz.

A potem wrócił gniew. Trzeba nisko upaść, by tęsknić za żoną, która znalazła kochankę i zaszła z nim w ciążę. Zanim się zastanowił, szarpnął ją za ramię.

- Czego chcesz? - spytała zdumiona.

- Wpadłaś? - Ostentacyjnie spojrzał na jej brzuch. - To był przypadek?

- Nie - przyznała zmienionym głosem. - Chciałam tego dziecka.

Jej wyznanie trafiło go prosto w serce. Mięśnie skurczyły się, a ciało wibrowało z bólu.

- Dlaczego?

- Nie teraz, Brand - syknęła.

- Chcę wiedzieć. Teraz.

- To idiotyczne - wybuchła, ale zaraz ściszyła głos, bo ktoś przechodził korytarzem. - Teraz ci się zebrało na szczerą rozmowę? Próbowałam wczoraj, nie dałeś mi szansy. Od początku naszego małżeństwa zwracałam ci uwagę, że trzymasz mnie na dystans, nie rozmawiasz ze mną na temat swoich przeżyć i przemyśleń. - Dostrzegła chyba wyraz jego oczu, bo westchnęła i zmieniła ton. - Musimy porozmawiać, Brand, ale później. Teraz mam pilną pracę. Alan nie dodzwonił się, więc wkrótce się tu pojawi. Zresztą każdy pracownik może do mnie wejść.

- Obchodzi cię ich opinia?

- Tak.

Podobnie zdecydowane „tak” usłyszał od niej w Las Vegas, w Kaplicy Miłości. Przysięgła, że będzie go kochać, teraz i zawsze, tylko jego.

- Nie mam na myśli ckliwych wynurzeń - syknął, bo krew w nim znów zawrzała. - Chcę tylko wiedzieć, dlaczego złamałaś przysięgę małżeńską i mnie zdradziłaś.

- Zdrada to mocne słowo.

- Jak inaczej nazwać to, co zrobiłaś?

- Czy pamiętasz, że snuliśmy plany o rodzinie?

- Sentymentalna paplanina - burknął nieuprzejmie.

- Sentymentalna, mówisz? - W jej oczach zamigotał złośliwy chochlik. - Odpowiem w jeszcze bardziej melodramatycznym stylu: zrobiłam to dla mężczyzny, którego kocham.

- Masz na myśli ojca dziecka?

- Oczywiście.

Spodziewał się tego, ale poczuł się zdradzony podwójnie. Nie tylko przespała się z innym, ale się w nim zakochała. Cóż były warte słowa małżeńskiej przysięgi? Gniew ustąpił, bo silniejszy był paralizujący strach, że nie uda mu się jej odzyskać. Zachowanie pokerowej miny było trudne, a jednak się udało.

- Kto jest tym szczęściarzem? - zapytał lekkim tonem, jakby go to nie obchodziło.

- Jeszcze się nie domyśliłeś? - Obserwowała go badawczo.

- Szczerze mówiąc, nie zastanawiałem się - skłamał.

- Naprawdę? - Popatrzyła na rękę męża na ramieniu. Będzie miała siniaka. - Puszczaj!

Zareagował natychmiast. Oparł się o framugę, założył ręce na piersi. Napięcie między nimi wzrosło.

Wyraz jej twarzy powiedział mu więcej niż tysiąc słów. Przez moment patrzyła na niego z taką tęsknotą, że go zatkało. A więc coś się nadal tliło pod pozorami nieczułości. Nadzieja odżyła i Brand postanowił, że będzie kołatał do jej serca aż do skutku.

- Dziwię się, że do tej pory nie odgadłeś. - Odrzuciła włosy niedbale, gestem, który znaczył: i mało mnie to obchodzi.

Ta nowa przebojowa Clea pozwalała sobie na prowokacje, które nie przysłyby do głowy dziewczynie, z którą się ożenił. Powinien dać jej nauczkę, pocałunkami przypomnieć, gdzie jej miejsce.

- Sama mi powiedz.

Nadała się. I wtedy przypomniał mu się widok z wczorajszego wieczoru, który gdzieś podświadomie musiał go dręczyć, bo miał go przed oczami, gdy przewracał się z boku na bok w dusznej klitce obscurnego hotelu.

Jego piękna żona stojąca obok Hall-Lewisa, z ręką wspartą na jego ramieniu. Poczul w ustach paskudny gorzki smak.

- Nie musisz, już wiem. Harry Hall-Lewis. - Prawie wypluł to nazwisko.

- Nie jesteś idiotką, Brand. Jestem pewna, że w jakimś momencie wpadniesz na prawidłową odpowiedź.

Clei zrobiło się niedobrze, gdy Brand rzucił jej w twarz to podejrzenie. Stał teraz z założonymi rękami, ponurą miną i zawziętym spojrzeniem. Nie przypominał jej męża. Krótko obcięte włosy odsłaniały mocną szczękę i oczy w kolorze sztormowego oceanu.

Clea powtarzała sobie uparcie, że ten bezwzględny nieprzystępny mężczyzna wcale jej nie pociąga. Bezskutecznie. Będzie idiotką, jeśli się przyzna do słabości. Natychmiast musi stąd wyjść.

Wypadła z pokoju i przez recepcję uciekła do toalety. Tym razem nie zwracała uwagi na zabytkowe lustro nad czarną granitową umywalką i mosiężne kinkiety na ścianie. Odkręciła kran i ochlapała twarz zimną wodą. Potem patrzyła, jak strumień wody rozbryzguje się na jej dłoniach. Błysk złota na palcu zwrócił jej uwagę.

Ostrożnie zakręciła kran, potem zsunęła obrączkę z palca. Misterna plecionka ze złota - czerwonego, białego i żółtego spoczywała w zagłębieniu prawej dłoni.

W dniu ślubu Brand powiedział jej, że czerwień symbolizuje jego namiętną miłość, biel, kolor niewinności, oznacza ją, jego młodszą żonę, a żółte złoto oznacza ich dzieci. Zawsze pragnęła mieć dużą rodzinę. Lewą ręką dotknęła brzucha. Świadomość, że rośnie w niej życie, miała kojący efekt. Będzie dziecko, ale nie będzie rodziny.

Jednak Clea nie żałowała swej decyzji.

Gdyby nie ciąża, chybaby oszalała po śmierci męża. Czepiała się tej rozmowy w dniu ślubu niczym koła ratunkowego. To była zgoda Branda z za grobu, że Clea nie musi być sama. Złota nitka oznacza nienarodzone dzieci. Jedno z nich przywróciło jej chęć do życia.

Jeszcze przed chwilą, w gabinecie, miała w głowie całą listę spraw do załatwienia, a wszystkie były niezwykle pilne. Teraz nie pamiętała żadnej z nich. Paraliżująca pustka.

Zbyt wiele sobie obiecywała po dzisiejszym dniu. Może Brand nigdy nie przejrzy na oczy i nie pozwoli sobie niczego wyjaśnić. Zamknął się w sobie.

Bardzo się zmienił, może za bardzo.

Odłożyła obrączkę na blat z czarnego granitu i wyciągnęła ręcznik papierowy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zielone oczy otoczone bujnymi czarnymi włosami. Tak samo wyglądała wczoraj, przed miesiącem, nawet przed rokiem. Nie było po niej widać dziewiętnastotygodniowej ciąży. Schudłam, przyznała sama przed sobą. A w oczach mam smutek, którego nie było cztery lata temu.

Jednak Brand bardzo się zmienił. Wcześniej też był skryty i powściągliwy, ale nie miała wątpliwości, że ją kocha. Teraz trudno by zmierzyć dystans, który ich dzielił - Brand przebywał gdzieś na innej planecie. Niemożliwe, że to reakcja na jej ciążę. Jego metamorfoza musi mieć inne źródło.

On już jej nie ufa. Już jej nie kocha. Uwierzył, że go zdradziła i przespała się z Harrym. Gdyby tylko...

Nie, nie wpadnie w sidła samooskarżeń. To nie ona stwarza problemy... ani ciąża.

Wszystko zaczęło się cztery lata temu, gdy Brand z niewyjaśnionych powodów wyjechał do Aten, a potem do Bagdadu w towarzystwie kobiety, z którą w przeszłości łączył go romans. Nie zachowywał się jak mężczyzna zakochany w niedawno poślubionej żonie. Czas odrzucić romantyczne mrzonki i spojrzeć na fakty. Najwyraźniej jej małżeństwo sypało się wcześniej, choć zaślepią miłością tego nie dostrzegła. Nie był to dom zbudowany na skale miłości i zaufania, jak jej się wydawało.

- To nie ty byłaś powodem odejścia Branda - powiedziała do swojego odbicia. - Nie oskarżaj się.

Będzie to sobie powtarzała sto razy dziennie, aż wreszcie uwierzy. Brand ją opuścił. To on zniszczył ich związek. Spojrzała na obrączkę - słoneczny blask na czarnym granicie. Czuła jej brak na palcu.

Wyprostowała się. Nie będzie nosiła obrączki, chyba że Brand wyjaśni, jakie powody skłoniły go do odejścia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tymczasem, ku swojej wielkiej uldze, nie znalazła Branda w gabinecie. Umówiła się na spotkanie w banku i zaraz zaczęła się martwić. Jak ma zawiadomić męża?

Odłożyła słuchawkę i poderwała się. Jeśli się pospieszy, złapie go jeszcze przed wyjściem z muzeum.

Znalazła Branda w zachodnim skrzydle, gdzie wystawione były najcenniejsze nowe eksponaty - zakupione już po jego zniknięciu.

Słońce wpadało przez wielkie łukowate okna i oświetlało mężczyznę stojącego przy gablotach. Wydał jej się nieodparcie seksowny. Dżinsy opinały szczupłe biodra, a czarny podkoszulek podkreślał mięśnie ramion i pleców. Nie powinna na jego widok czuć motylków w brzuchu, a jednak tak było.

Brand wpatrywał się w reliefową wazę z alabastru, wyeksponowaną na centralnym miejscu i zabezpieczoną systemem alarmowym najnowszej generacji. Clea widziała tylko jego plecy, ale była pewna, że na jego twarzy maluje się entuzjazm poszukiwacza, który trafił na prawdziwy skarb. Przynajmniej ona nie była w stanie przejść obojętnie obok gabloty, choć eksponat trafił do muzeum sześć miesięcy temu.

A jednak mężczyzna nie okazywał zachwyty, stał nieruchomo. Clea zawahała się.

Czy Brand nie zdaje sobie sprawy z tego, na co patrzy? Nie, to niemożliwe. Przecież jest ekspertem w dziedzinie sztuki starożytnej... a przynajmniej był nim, zanim przypadł bez wieści. Człowiek chyba nie może stracić całej wiedzy, kompetencji i bystrości umysłu?

- Jak myślisz? - Stała tuż za nim. - Pochodzi z wykopalisk w Uruk. Ma prawie 3500 lat. Waza Inanny. Czy nie piękna? Nasza własna waza z Uruk, choć sporo młodsza niż tamta z muzeum bagdadzkiego.

- Słynna waza z Uruk ma trzy fryzy ze scenami procesji ofiarnej ku czci bogini Inanny.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Widziałem kiedyś podobne naczynie w Muzeum Irackim, przysięgłbym nawet, że identyczne - mruknął.

- Nasza waza była poważnie uszkodzona i została bardzo pieczołowicie zrekonstruowana. Kosztowała bająną sumę, ale było warto. Jak sądzisz?

- Cały czas przypomina mi się historia oryginalnej wazy z Uruk. Została skradziona, gdy po obaleniu Saddama Husajna muzeum zostało splądrowane.

- Przecież wiem - przerwała mu niecierpliwie.

- Znasz również koniec tej historii. Dwa miesiące później złodzieje ją zwrócili. Byłem wtedy w Bagdadzie jako żołnierz wojsk sprzymierzonych.

- Nigdy mi o tym nie opowiadałeś.

- Dostarczono ją zdumionym żołnierzom gotowym do strzału na widok pakunku zawiniętego w koc. Bezcenny zabytek, który nietknięty przetrwał pięć tysięcy lat, był teraz w czternastu kawałkach. Złodzieje przez nieuwagę czy dla wygody potłukli naczynie. Straszna cena czyjejś chciwości.

- Dlaczego akurat nasza waza przypomniała ci tamtą historię? - spytała podejrzliwie Clea.

Rozmowa zesła na niebezpieczne tory.

- Mam ci to przeliterować?

- To prawda, że podstawa naszej wazy była utracona - zaczęła dyplomatycznym tonem, zarezerwowanym dla specjalnych gości i potencjalnych sponsorów. Nie da się sprowokować do kłótni. - Jednak głęboko mnie oburza podejrzenie, że zabytek pochodzi z grabieży w muzeum narodowym w Bagdadzie. Z pewnością to nie jest dzieło sztuki, które tam widziałeś. Sprzedawca miał wiarygodne dokumenty potwierdzające legalność zakupu. O ile wiem, szkoda powstała podczas inspekcji robionej przez towarzystwo ubezpieczeniowe.

- I nie sklejo wazy od razu? - spytał Brand z niedowierzaniem.

- Mnie też to zdziwiło - przyznała Clea - ale kolekcjoner jest starszym panem i zaczął mieć kłopoty ze sprawnym zarządzaniem swoimi zbiorami. Zajęliśmy się rekonstrukcją wkrótce po zakupie. Z pewnością widzisz wcześniejsze uszkodzenia. Naczynie przynajmniej raz pękło, wieki temu, bo nosi ślady naprawy dokonanej przez starożytnego rzemieślnika.

Clea rzuciła okiem na Branda, próbując odgadnąć, czy go przekonała, ale miał pokerową minę.

- Widzę - potwierdził po bliższej inspekcji ledwo widocznych śladów - ale nadal podejrzewam, że waza została zakupiona na czarnym rynku i trafiła do miłośnika starożytności, który zgodził się trzymać ją pod kluczem.

To była niedwuznaczna sugestia, że ona - albo nawet sam Alan Daley, główny kurator muzeum - przymknęli oko na zakup dzieła sztuki z podejrzanego źródła. Clea rozgniewała się i wymieniła sprzedawcę, znanego zbieracza i właściciela bogatych zbiorów starożytnych.

- Kupił tę wazę w latach sześćdziesiątych, więc nie ma mowy, żeby pochodziła od współczesnych szabrowników - oznajmiła.

- I dobrowolnie rozstał się z koronnym klejnotem swojej kolekcji? - zdziwił się Brand.

Dlaczego uparcie sugeruje, że podejrzewa przestępstwo? Czy naprawdę tak myśli, czy tylko chce ją wyprowadzić z równowagi?

- Staruszek jest przyjacielem tatusia. Poza tym nie ma dzieci, a jego spadkobiercy nie interesują się sztuką starożytną. Biedaczek był szczęśliwy, że muzeum kupi jego wazę za dobrą cenę, naprawi ją i umieści w sali wystawowej, gdzie ludzie będą ją podziwiać. Mieliśmy szczęście, bo udało nam się zakupić sporo wartościowych eksponatów z jego kolekcji - oznajmiła słodkim tonem.

- Więc było tego więcej? - zdziwił się.

- Ciągłe je katalogujemy. - Clea uśmiechnęła się z dumą. - Alan sprawdza pochodzenie każdego nabytku. Nasz kolekcjoner zgromadził większość zbiorów w latach sześćdziesiątych. Na razie nie zamierzamy ich wystawiać, wymagają poważnych prac konserwatorskich. Zrobimy wyjątek dla jednego z bardziej spektakularnych nabytków, i tylko na Noc Muzeów.

Światło słoneczne jeszcze bardziej uwydatniło zmarszczone brwi i posępną minę Branda. Naprawdę posądza ich o zawodową nieostrożność?

- Żeby cię przekonać, jak dużą wagę przywiązujemy do legalności naszych zakupów, powiem jeszcze, że Alan osobiście kontaktował się z muzeum w Bagdadzie. Zapewniono go, że Waza Inanny nie znajduje się na liście zrabowanych artefaktów.

- Na waszym miejscu zrobiłbym to samo - odparł Brand - jednak nadal nie mamy gwarancji, że wasz eksponat nie został skradziony. Wiemy tylko, że jego brak nie został zarejestrowany.

Powinna ostro zareagować, ale błękit spojrzenia Branda zawrócił jej w głowie. Na chwilę zapomniała o jego podejrzeniach i swojej irytacji. Miała wrażenie, że tonie w jego oczach. Tak właśnie było między nimi od pierwszego dnia.

Clea odwróciła wzrok i z westchnieniem odgarnęła włosy z twarzy. Nie wolno jej ulec jego urokowi.

Seksualny magnetyzm to ostatnie, co powinno jej wchodzić w paradę. Nagle Brand złapał ją za rękę. Przejechał kciukiem po palcu serdecznym.

- Nie nosisz obrączki?

- Zdjęłam ją.

- Dlaczego? - Coś błysnęło z tych wspaniałych oczach, a jej zabrakło tchu w piersiach.

Na szczęście usłyszała odgłosy zbliżającej się wycieczki. Jeden z wolontariuszy oprowadzał grupę japońskich turystów.

- To nie czas i miejsce - syknęła, zadowolona z gotowego wykrętu.

- Dlaczego? - spytał, choć przyciszył głos.

Turyści zaczęli zerkać w ich kierunku. Clea pomyślała, że stanowią malowniczy widok. Kobieta i mężczyzna stojący aż za blisko siebie, on trzyma ją za rękę, a z ich twarzy można wyczytać, jak silne są emocje.

- Robimy z siebie widowisko - mruknęła.

Bez oglądania się na Branda wyrwała mu dłoń i wypadła z sali, jakby ją gonił diabeł.

Nie udało się przed nim ukryć. Wkrótce stanął w drzwiach jej pokoju. Diabeł jest uparty.

Clea jeszcze nie ochłoneła. Pieszczotliwy dotyk Branda nią wstrząsnął. Pociągał ją jak dawniej, nawet jego nienawiść nie zmniejszyła pożądania.

Czy straciła resztki rozumu? Przecież Brand ją porzucił dla innej. Teraz wyraźnie zasugerował, że nią pogardza. Dla własnego zdrowia psychicznego trzeba zerwać wszelkie więzy. Czy naprawdę jest do tego zdolna? Powtarzała sobie, że przecież była gotowa mu wszystko wyjaśnić, ale nie chciał słuchać. Prosiła go o wyjaśnienia, ale nie chciał mówić.

Brand jej nie kocha. Za dużo między nimi podejrzeń, nieufności, nienawiści. Trzeba się wyrwać z toksycznego kręgu. Musi chronić dziecko. Nieważne, jaką opinię ma o niej mąż. Na pewno jak najgorszą. Ona zbuduje mur wokół swego serca, by go znowu nie złamał.

Już raz ją niemal zniszczył, gdy odszedł bez słowa. Pozbierała się z trudem, a on wstał z grobu i znowu się pojawił, by jej odebrać spokój.

- Zdjęłam obrączkę... - zaczęła, niepewna, jak skończyć. Wszystkie fakty świadczą, że łudziła się, wierząc w wyjątkowość swego małżeństwa. Ma prawo do resztek dumy, do zachowania twarzy. - Wczorajszy wieczór to było coś więcej niż otwarcie wystawy - skłamała szybko.

Brand zmarszczył czoło. Światło słoneczne wydobywało z cienia kości policzkowe, ale oczy pozostawały zachmurzone, a bruzdy w kącikach ust pogłębiły się. Wyglądał groźnie. Nie ma w nim miłości. Tylko ciemność.

- Harry poprosił, żebym za niego wyszła.

- Nie! - krzyknął.

- I powiedziałam „tak” - dodała szybko, powstrzymując go ruchem ręki, chociaż nie zrobił ani kroku. - Dziecko potrzebuje ojca.

W duchu przeprosiła Harry'ego, że robi z niego współnika w kłamstwie, ale skoro Brand i tak go podejrzewa... Nie chce przecież powrotu męża - tego obcego wrogiego faceta o twarzy Branda. Nie pozwoli na to, by zdradzieckie ciało osłabiło jej ducha.

- Nie możesz wyjść za niego. Jesteś moją żoną.

- Już nie. Jestem wdową po tobie.

- Słucham? - Sprężył się do skoku niczym drapieżny kot. - Jestem tutaj. I zapewniam cię, że żyję.

- Nie w oczach prawa. Zostałeś uznany za zmarłego.

- Co?! - krzyknął.

- Nie żyjesz, Brand. Przeprowadziłam postępowanie sądowe.

- Gównu prawda! Dotknij mnie. Ja żyję, a ty jesteś moją żoną.

Przełknął ślinę i zrozumiał, co powiedziała.

- Sądowo uznany za zmarłego - powtórzył powoli. - To dlatego moje konta zostały zamrożone.

- Do momentu, kiedy się skończy postępowanie spadkowe - wyjaśniła. Zapomniała powiedzieć o jutrzejszej wizycie w banku. - Brand...

- A ty wszystko odziedziczysz.

Zaniepokoił ją wyraz jego oczu. Nagle uleciało z nich życie.

- Teraz rozumiem, dlaczego moja śmierć jest ci na rękę.

- Brand, nie potrzebuję twojej forsy! Mam swój spadek, pracę.

- Którą załatwił ci tatuś - wytknął szyderczo.

Clea poczuła, że krew jej odpływa z twarzy. To była niezasłużona szpila.

- Nie dbam o pieniądze - oświadczyła twardo. - A tatuś załatwił mi staż w muzeum, ale etat i każdy kolejny awans zdobyłam sama, dzięki swoim kompetencjom. Sobie zawdzięczam sukces. Tego mi nie odbierzesz. - Odgarnęła z twarzy włosy i dodała jeszcze:
- Jutro rano jesteśmy umówieni w banku.

- Nie zapomnij zadzwonić do prawników, żeby sąd uchylił to kretyńskie postanowienie o uznaniu mnie za zmarłego - warknął.

Zapadła ciężka cisza, a napięcie stało się niemal namacalne, gdy nie zagłuszały go słowa.

Zrobiła krok w stronę drzwi, ale Brand był szybszy. Zagroził jej drogę.

Zanurzyła się w znajomym zapachu. Zawsze jej od tego miękły kolana. Była tak blisko, że widziała gładko wygolone policzki i rozchylone usta. Pamiętała, jak wiele rozkoszy potrafiły jej dać te wargi. Serce zatrzymało się na jedno uderzenie, a może i na trzy.

Brand ją pocałuje. Rozsądek diabli wzięli. Instykt samozachowawczy utonął w silniejszych emocjach.

Brand wyszeptał jej imię, lekkie tchnienie na policzku. Przeszedł ją dreszcz i odruchowo oblizala wargi. Brand westchnął głośno, a Clea już niemal czuła smak jego pocałunku.

Ostatnim razem, kiedy doświadczyła takiego nerwowego zawiśnięcia na ustach mężczyzny, jakby od niego zależało jej życie, byli razem w Kaplicy Miłości w Las Vegas. Wtedy czuła, że rzuca się na łeb na szyję w nowe życie, w wymarzoną przyszłość. Dygotała z niecierpliwości, pełna nadziei i szczęścia. Oboje byli pijani miłością.

Clea wiedziała, że wyjazd do Vegas i błyskawiczny ślub oznacza kłopoty, ale była przekonana, że ojciec, postawiony przed faktem dokonanym, szybko jej przebaczy. Nie chciała wysłuchiwać jego przestroóg i zastrzeżeń. Nie zamierzała urządzać wielkiego wesela, na którym nie znałaby połowy gości. Ceremonia ślubna była krótka i niespecjalnie pamiętna, ale liczył się tylko Brand. Kochała go.

Pragnęła go od pierwszego dnia, gdy powstrzymał ją przed kupnem fałszywych rzymskich monet.

Dotknął palcem jej ust. Nie pamiętała, że ma taką szorstką skórę. Smakowała słono i pachniała piżmem. Zapach męskiego podniecenia. Serce waliło znanym rytmem, a Clea zmiękła. Tym razem polizala go koniuszkiem języka, z rozmysłem.

Każdy zasługuje na drugą szansę. Jeszcze będzie dobrze, znajdą sposób na rozwiązanie problemów.

Brand oparł ją o szklaną ścianę. Z jednej strony zimne szkło, z drugiej gorące męskie ciało. Kiedy do niej przywarł, z jej gardła wydobył się jęk. Pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Kiedy już myślała, że powinni się przenieść do bardziej prywatnego miejsca, nagle zrobiło się pusto i zimno. Otworzyła oczy.

Brand cofnął się i trzymał ją na odległość ręki.

- Rozumiem, że jesteś bardzo zajęta. Nie będę ci dłużej przeszkadzał, a z prawnikami sam się skontaktuję. Szkoda twojego cennego czasu.

Drań. Świetnie wiedział, że go pragnie. Jakie to upokarzające. I zostawi ją teraz rozpaloną i błagającą o więcej. Niedoczekanie. Wbiła paznokcie w skórę. Nie odezwie się ani słowem, nie da mu tej satysfakcji.

Jak łatwo Brand poradził sobie z jej oporem i jak łatwo ona zapomniała o Anicie...

- Potraktuj to jako ostrzeżenie - mruknął, podnosząc palcem jej brodę, by na niego spojrzała. - Powstałem z martwych. A chociaż planujesz kolejny ślub, nadal mnie pragniesz. Pomyśl o tym, bo ja przez całą noc nie będę myślał o niczym innym.

Nie dał jej czasu na reakcję i wyszedł.

Zagryzła wargi, bojąc się rozplakać. Wszystko w niej krzyczało, że powinna go powstrzymać, ale nie była w stanie się ruszyć. Odgłos kroków ucichł w głębi korytarza. Nastąpiła cisza.

Skuliła się w sobie i bezsilnie oparła o szklaną ścianę. Nie chce już nigdy mieć do czynienia z Brandem.

Zarozumiały drań! Nie zasługuje na jej lojalność.

Trudno, i tak nie ma sposobu na skontaktowanie się z nim. Pozostaje jej tylko czekać. Dobrze, że zrobiła pierwszy krok na drodze ku niezależności. Zdjęła obrączkę i on o tym wie. Ogarnął ją niepokój.

Jej obrączka. O nie! Wyskoczyła w pokoju. Odłożyła ją na umywalkę, ale zapomniała włożyć po umyciu rąk.

Zanim wpadła do łazienki, zdążyła się spocić i miała mdłości ze zdenerwowania. Jej wzrok padł na powierzchnię z czarnego granitu.

Obrączki nie było.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brand przepychał się przez tłum na Piątej Alei, gdzie wieżowce wycinały nierówny zygzak na niebie.

Jeszcze niedawno wydawało mu się, że jest na dnie piekła, a teraz przekonał się, że można spaść jeszcze niżej. Ziemia osunęła mu się spod nóg.

Na rogu zatrzymał taksówkę i podał kierowcy adres. Jego nieprzyjazna mina powstrzymała szofera od wszczynania pogaduszek, zamiast tego dociskał gaz do dechy, chcąc się jak najszybciej pozbyć mrukliwego pasażera.

Brandowi nie chciało się zastanawiać nad podejrzanymi transakcjami, które wywęszył w muzeum, bo w głowie kołatała mu jedna myśl. Clea zgodziła się wyjść za Hall-Lewisa. Zdjęła obrączkę z palca. I zadbała nawet o sądowe uznanie go za zmarłego.

Kiedy on nie przestawał o niej myśleć, a plany powrotu do domu nieustannie podsycały nadzieję, ona pogrzebała go żywcem.

- Szybciej się nie da?

Taksówkarz posłuchał. Brand tępo obserwował widoki za oknem. W poprzednim życiu był niecierpliwy. Nieustannie się gdzieś spieszył. Dopiero w niewoli - gdy minuty rozciągały się w godziny, a godziny w dni - zmienił się. Nauczył się wypierać myśli i doznania poza jednym - uporczywą wolą życia.

Auto zatrzymało się przed kamienicą z czerwonego piaskowca w alei obsadzonej drzewami. Brand zapłacił resztką dolarów, które mu pożyczył Akam, i podszedł do budynku, który kupił dla Clei w innym życiu. Na drzwiach wejściowych mosiężne litery układały się w napis: „Witaj w domu”.

Przycisnął dzwonek.

- Gdzie jest Bright? - Niski łysy służący był mu nieznany.

Spodziewał się ujrzeć wysokiego powściągliwego mężczyznę, którego zatrudnili z Cleą.

- Bright poszedł na emeryturę, proszę pa... - Kamerdyner przyjrzał się uważniej džinsom i czarnemu podkoszulowi i urwał w pół słowa. - Nie zatrudniamy ochroniarzy.

- Nie szukam pracy. Jestem Brandon Noble - warknął, piorunując służącego wzrokiem, jednak tamten nadal blokował mu wejście.

- Pan Noble nie żyje.

Czy wszystkich będzie musiał przekonywać, że to tylko plotka? Wyciągnął z kieszeni paszport tak nowy, że ciemna okładka wciąż była sztywna. W końcu fagas tylko wykonuje swoją pracę. Nie ma powodu się na niego wściekać.

- To wystarczy? - Otworzył książeczkę i podstawił lokajowi pod nos.

Służący obejrzał zdjęcie wykonane tydzień temu w domu kuzyna Akama. Przełknął ślinę z wysiłkiem.

- Należą się panu przeprosiny, panie Noble. Nie wiedziałem.

Brand cynicznie podejrzewał, że mężczyzna nadal nie mógł się zdecydować, czy ma wyrzucić za drzwi fałszywego pana domu i zaryzykować posadą, czy jednak przyjmując jego oświadczenie za dobrą monetę. Całe szczęście, że nie zna się na podrobionych dokumentach.

- Nie trzeba. - Machnął ręką. - Nie usłyszałem pańskiego nazwiska.

Obaj wiedzieli, że lokaj się nie przedstawił.

- Jestem Curtis, proszę pana. Pani doktor jeszcze jest w muzeum.

Pani doktor. Służący miał na myśli Cleę. Kolejny element układanki, o którym nie wiedział - obroniła doktorat. Powinien być razem z nią, cieszyć się jej sukcesem. To niesprawiedliwe. Ale teraz nie miał czasu na uzalanie się nad sobą. Gniew by go spopielił.

- Wiem, właśnie stamtąd przychodzę.

- Przyjdzie pan, gdy pani doktor wróci? - spytał lokaj z nadzieją.

- Czy Smythe nadal jest zatrudniony?

Wściekało go, że musi pytać nieznajomego, czy szofer nadal dla nich pracuje, ale nie miał wyboru. Ironia losu. Jednego dnia kontrolował każdy element swego życia, a następnego nie wiedział, czy dostanie jeść, a nawet czy zachowa głowę. Przez cztery lata balansował między życiem a śmiercią, a jego porywacze mieli w ręku wszystkie karty.

- Znajdź go, Curtis - warknął, bo służący przytaknął, ale się nie ruszył. - Nie będę tu sterczał przez cały dzień.

Pięć minut później znalazł się we własnym domu, a Smythe stał obok, wzruszony do łez. Brand również miał gułę w gardle.

Dom, ale jakby zupełnie obcy. Śnieżnobiały kolor ścian został zastąpiony bardziej przytłumionym i stanowił doskonale tło dla obrazu Kandinsky'ego, który kupili na aukcji jakiś miesiąc po wprowadzeniu się tutaj. Zniknął duży kufer, który stał pod ścianą, a na jego miejscu pojawiła się komódka z orzecha, co nadało pomieszczeniu innego charakteru.

Skoro zmieniła się Clea - ma nowego mężczyznę, nowe dziecko i nowe życie - dlaczego dom miałby przetrwać w nienaruszonym stanie?

Przeskakując co drugi schodek, wspiął się na piętro do ich małżeńskiej sypialni. Nowe zasłony z roślinnym wzorem dobrze się komponowały z kremową tapetą. Rozejrzał się w poszukiwaniu śladów Clei i jej codziennej egzystencji. Dostrzegł wysoki wazon z gałęziami obsypanymi białym kwieciem i dwa flakoniki perfum, ale mimo to pokój wydawał mu się dziwnie bezosobowy. W powietrzu unosił się zapach jaśminu.

Popołudniowe słońce przedzierało się przez gałęzie orzecha i zalewało strugami światła gładko zaścielone łóżko. Było to potężne mahoniowe łoże przypominające sanie. Wybrali je razem z Cleą po spędzeniu w sklepie całych walentynek na wypróbowywaniu mniej lub bardziej wymyślnych mebli do sypialni. Kochał się na nim z Cleą jeszcze tej samej nocy. I niezliczoną ilość razy później. Tu prowadzili długie rozmowy, opowiadali sobie o planach, dzielili się marzeniami.

Miękki dywan tłumił jego kroki. Zatrzymał się przed oknem, patrzył na bujną zielen drzew, na smukłe sylwetki brzoź w oddali. Słońce pieściło łagodnym ciepłem. Jakże jest inne od palącego piekielnego słońca na bliskowschodniej pustyni.

Jeszcze miał na języku smak Clei. Pocałunek w jej biurze powalił go na kolana. Był gotów błagać, by go nie zostawiała. Kochać się z nią na podłodze.

Jednak duma stanęła na przeszkodzie. I gniew. Tutaj, w sypialni, która kojarzyła się z samymi szczęśliwymi chwilami, nic im nie przeszkodzi.

To ich wspólny dom. A Clea jest jego żoną, a nie wdową po nim.

Brand wychylił się przez okno, wdychając zapach jaśminu i gardenii z ogrodu na dole. To przywołało wspomnienie. Jedno z tych, które w najczarniejszych momentach dawało mu siłę do przetrwania, a teraz przynosiło tylko ból.

Rozmawiali o dzieciach. Był piękny letni dzień, podobny do dzisiejszego, jaki się zdarza tylko w Nowym Jorku. Clea przygotowała jedzenie w koszyku i poszli na piknik do Central Parku.

- Chcę mieć czterech chłopców - oświadczyła, wyciągając się na świeżo skoszonej trawie.

- Co? - Aż podskoczył. Miał nadzieję, że żartuje, ale mówiła poważnie. Brand oparł się o pień drzewa i powtórzył: - Czworo dzieci?

- Może nawet piątkę. Samych chłopców. Chcę mieć dużą rodzinę.

- Ale pięciu chłopaków to nie przelewki. - Wiedział, co mówi. Sam miał trzech braci. Clea zazdrościła mu rodzeństwa.

- Nieważne. - Machnęła ręką, bagatelizując jego zastrzeżenia. - Nie znoślam bycia jedynaczką. Masz szczęście. Ja też chciałabym mieć siostry albo braci.

- Chętnie ci odstąpię swoich.

- Uważaj, bo skorzystam z oferty. Szkoda tylko, że mieszkają tak daleko.

Dwaj jego bracia mieszkali w Nowej Zelandii, a najmłodszy przeprowadził się do Londynu. Brand utrzymywał z nimi serdeczny kontakt, choć nie przywiązywał do niego wagi.

- Nie wykręcisz się, mój drogi. Pięcioro dzieci. To absolutne minimum.

- Jestem do usług - mruknął sugestywnie i opadł na trawę obok niej. - Zaczniemy od razu? Nad piątką trzeba się poważnie napracować. - I pocałował ją w usta.

Przez pewien czas nie rozmawiali o dzieciach.

Teraz Brand gapił się bezmyślnie na drżące listki odległych brzoź. Clea jest w ciąży, ale nie z nim. Ich pragnienie się nie spełniło, więc Clea zastąpiła je nowym. Układa sobie szczęśliwe życie z Hall-Lewisem.

Ale nie podda się bez walki. Clea nadal jest jego żoną. Kolejny krok to wizyta u prawnika. Jego orzeł Temidy wreszcie będzie mógł rozwinąć skrzydła i zapracować na te

zaliczki, które do tej pory zbierał na poczet przyszłych usług. Teraz go wskrzesi - sądownie.

Małżeństwo jego i Clei doznało poważnego ciosu. Potłukło się jak antyczna waza. Podzieliły ich zdrada i nieufność. Brand zacisnął pięści. Nie dopuści do rozwodu. Nie jest co prawda ojcem dziecka, ale nadal to on, a nie Hall-Lewis, jest mężem Clei.

Łatwiej mu będzie pokochać dziecko innego faceta, niż żyć bez niej. Nie podda się bez walki.

Wrócił do domu, by w nim zostać.

Clea wróciła, gdy było już ciemno. Kinkiety na ścianach w holu rzucały słabe światło. Obcasy jej szpilek zastukały na parkiecie i ucichły na schodach przykrytych wykładziną. Na górze również paliły się tylko nocne lampki. Drzwi do sypialni były uchylone. Clea wiedziała, że czeka na nią posłane łóżko. Wystarczy się rozebrać i zanurkować pod kołdrę.

Zrzuciła pantofle, rozpięła suwak czarnej lnianej sukienki, zsunęła ramiączka.

- Nie spodziewałem się striptizu, ale nie przeszkadzaj sobie.

Wystraszona przycisnęła sukienkę do piersi i obróciła się, z niedowierzaniem patrząc na nieproszonego gościa wygodnie leżącego w jej łóżku.

- Mogłeś mnie wystraszyć na śmierć! Co robisz w moim domu? - powiedziała ostro.

- Czekam na ciebie.

Pierwszą rzeczą, którą zarejestrowała, było to, że Brand jest wściekły, chociaż udaje obojętność. Drugą, że jest goły.

- Nic na sobie nie masz!

- Zapomniałaś, że sypiam nago?

Zaczerwieniła się raptownie. Setki razy widziała Branda na golasa. Kochali się, pieścili bez żadnych zahamowań. Dlaczego teraz krew jej napływa do twarzy, jakby była dziewicą, która pierwszy raz widzi rozebranego mężczyznę?

Brand uśmiechał się, jakby był kocurem, który się dobrał do śmietanki. Drań świetnie wie, jak na nią działa. Co powiedział wcześniej? „Chociaż planujesz kolejny

ślub, nadal mnie pragniesz. Pomyśl o tym, bo ja przez całą noc nie będę myślał o niczym innym".

- Wynocha z mojego łóżka - warknęła.

Nie spadnie mu do rąk jak dojrzała soczysta brzoskwinia.

- Naszego łóżka - sprostował. - Nie mów, że twój narzeczony śpi w piżamie.

Miała na końcu języka gorący protest, że nie ma narzeczonego, ale w porę przypomniała sobie wcześniejsze kłamstwo. Jeśli teraz powie prawdę, Brand uzna, że jest żalosna. A ona nie zamierza się przyznać, jak długo przez niego cierpiała.

Rzekome zaręczyny uchronią ją przed prowokacjami ze strony Branda i pozwolą ukryć, że ją zdradził i upokorzył swoim postępowaniem. Będzie robiła dobrą minę do złej gry, chociaż w środku trzęsie się ze zdenerwowania.

- Nie przyszło ci do głowy, że wpadniesz tu na niego? - spytała złośliwie.

- Och, uwierz mi, jestem na to gotowy. - Można było dać wiarę, gdy się widziało niebezpieczne błyski w jego oczach.

Clea przełknęła ślinę. Zawsze podejrzewała, że w mężu istnieje ciemna strona, ale nigdy nie miała okazji jej zobaczyć. To ją przerażało. Wiedziała, że w przeszłości służył w siłach specjalnych. Potrafiłby zabić Harry'ego gołymi rękami. Czy popełniła błąd, mówiąc Brandowi o planowanym ślubie? Naraziła Harry'ego na niebezpieczeństwo? Niemożliwe. Jej mąż ma podziwu godną samokontrolę i nigdy by nie skrzywdził jej przyjaciela. Już teraz groźny mars na twarzy złagodniał do przekornego grymasu.

Z takim Brandem umie sobie radzić.

- Nie ma tu twojego narzeczonego, a ty marzniesz półnaga. Wskakuj. - Zachęcająco podniósł kódrę.

- Mowy nie ma. - Jeśli go posłucha, nie będzie w stanie mu się oprzeć.

- Mam po ciebie przyjść?

Aż zadrżała, tyle było erotycznej prowokacji w jego głosie. I jest całkiem goły!

- Jesteś po prostu niemożliwy! - Pobiegnęła do łazienki, bo inaczej rzuciłaby się na niego. - Tego już za wiele. Biorę prysznic, a kiedy wyjdę, ma cię tu nie być. Idź sobie do którejś z gościnnych sypialni, bo to jest mój pokój.

- Ale łóżko jest moje - usłyszała przez drzwi. - A ty jesteś moją żoną, nawet jeśli o tym zapomniałaś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kłujące strumienie wody nie ugasiły jej gniewu. Uciekła do łazienki ze strachu przed własnym pożądaniem. Nie chciała patrzeć na Branda w jego nagiej glorii. Łatwiej było skierować złość na inne rzeczy. Jak śmiał wejść do jej domu, położyć się w jej łóżku, wtargnąć do jej sanktuarium, jakby nie porzucił go z własnej woli? I jeszcze ma czelność przypominać, że są małżeństwem? To nie ona go porzuciła!

Mężczyzna, który samowolnie zajął miejsce w sypialni, nie jest tym samym Brandem, któremu ślubowała miłość do grobowej deski.

Tamten ją uwielbiał, ten jej nienawidzi.

Namydliła ramiona. Delikatny masaż ją uspokoił. Piana pieściła piersi, coraz bardziej wrażliwe na dotyk, i zaokrąglony brzuch. Odpowiedziało jej uderzenie małej piąstki albo kopnięcie pięty. Te oznaki życia rosnącego w jej łonie pojawiły się dwa tygodnie temu i stawały się coraz wyraźniejsze. Jej dziecko się porusza.

Miało być namiastką rodziny, którą chcieli stworzyć Brand i ona, gdy jeszcze była pewna jego miłości.

Pobrali się cztery tygodnie po pierwszym spotkaniu. Byli razem przez dziesięć miesięcy, a potem przepadł. Kim jest człowiek, z którym żyła przez niecały rok? W gruncie rzeczy wcale go nie знаła. A jednak modliła się o niego i wierzyła w ich miłość przez następne cztery lata. Czy ją kochał? Teraz nie była tego pewna.

Miała chaos w głowie. Myśli zmieniały się jak w kalejdoskopie. Może Brand odszedł z jej winy? Kochała go za mocno, przytłaczała pragnieniem posiadania dużej rodziny? Zrobiło się jej zimno. Zwiększyła strumień ciepłej wody. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że nieświadomie zraziła do siebie męża, wypędziła go tak jak wcześniej matkę, która uciekła od niedoskonałej córki do innego męża i lepszej rodziny.

A może jego związek z Anitą okazał się zbyt mocny i Brand nie miał siły go zerwać? W takim razie, dlaczego wrócił? Za dużo pytań i żadnych odpowiedzi. Jednego była pewna - nie pójdzie z Brandem do łóżka. Na pewno nie dziś. Może nigdy.

Odgłosy kąpieli ucichły. Clea stanęła w drzwiach, owinięta w prześcieradło kąpielowe. Mokra skóra na ramionach połyskiwała w półmroku. Zamknął oczy i czekał. Podeszła do niego prawie bezszelestnie.

- Brand, śpisz? - spytała przyciszonym głosem.

Nie odpowiedział. Starał się oddychać wolno i równomiernie, jak człowiek pogrążony we śnie. Praktykował tę umiejętność w ostatnich latach i potrafił oszukać nawet najbardziej podejrzliwych strażników.

- Nie możesz tu spać.

Nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Clea musi zaakceptować fakt, że to jego łóżko i ma prawo w nim być.

- Obudź się - powiedziała, ale jej dotyk był, jakby na przekór, ostrożny i niewyczuwalny. - Jesteś za ciężki, nie dam rady cię przenieść. - Łóżko ugięło się, gdy przysiadła na brzegu. - Powinnam zawołać Curtisa, żeby mi pomógł, ale wtedy służba by się dowiedziała, że cię wykopałam z sypialni.

Brand spojrzał na nią spod rzęs.

Siedziała do niego plecami, włosy rozsypane w nieładzie na plecach zachęcały, by ich dotknąć. To niemożliwe, by Clea wezwała służącego. Zawsze unikała skandali i plotek. Poza tym dla swojego kaprysu nie obudziłaby Curtisa, który pewnie poszedł już spać.

Zrobiło mu się jej żal. Wyglądała na zmęczoną i zrezygnowaną. Miał ochotę wciągnąć ją pod kołdrę i utulić w ramionach, ale wtedy by się wydało, że wcale nie śpi i znowu wpadliby w pułapkę pretensji. Oparł się pierwszemu impulsowi i nadal leżał nieruchomo.

Tę rundę wygra. Clea położy się, a wtedy będą blisko, przynajmniej pod osłoną nocy.

- Co tu robisz? Po co wróciłeś, Brand?

Boże wielki, gdyby umiał odpowiedzieć na to pytanie. Przez cztery lata miał jeden cel - wrócić do żony. Trzymał się go z obsesyjnym uporem. W zeszłym roku u porywaczy pojawił się posłaniec z wiadomością, która wywołała atak wściekłej furii u Akama, po czym porywacze stłukli Branda na kwaśne jabłko. Brand wiedział, że musi reagować szybko, inaczej go zabiją. Umiejętnie grając na rosnącej paranoi i chciwości Akama, przekonał go wreszcie, że powinien go zwolnić. Szef porywaczy załatwił mu transport na północ i kontakt z kurdyjskimi przemytnikami. Po trzech dniach zabójczego marszu w palącym słońcu dotarł do górskiej wioski stanowiącej ich punkt kontaktowy, następnie z pewnymi problemami i komplikacjami, które zajęły kilka miesięcy, przedostał się wraz z nimi przez granicę turecką. Już w Turcji dostał dwa paszporty: jeden na własne nazwisko, a drugi z fałszywą tożsamością - i mógł ruszyć w drogę powrotną do Ameryki.

Turecki kuzyn Akama, Ahmet, ostrzegł go, że nie powinien się posługiwać swoim nazwiskiem, bo pewnie znajduje się na listach osób zaginionych, więc zostanie zatrzymany na pierwszym lotnisku. Jednak własny dokument tożsamości, chociaż podrobiony, nappełnił go otuchą. Był przekonany...

Zacisnął powieki. Nieważne, co sobie roił w tym głupim łbie. Wrócił do domu, by znaleźć żonę w ciąży, zaręczoną z nowym facetem i przekonaną, że mąż już dawno gnije pod ziemią.

Clea pochyliła się. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że go obejmie, może nawet pocałuje. Widział, jaką miała minę, gdy się okazało, że jest nagi. Patrzyła na niego jak na ciastko za szybą. Teraz on z trudem się powstrzymywał. Zaczął oddychać nierówno i głośno.

Jednak Clea nie zauważyła. Szukała czegoś pod poduszką. Brand stracił cierpliwość. Nadal symulując sen, zarzucił ramię na jej plecy. Miał nadzieję, że ją do siebie przyciągnie. Plan zawiódł. Clea wysliznęła się, a jego ramię opadło na poduszki. Kątem oka zobaczył jedwabną szmatkę, po którą sięgała. Przekreślił się.

- Idę do pokoju dzieciennego i do diabła z tobą - mruknęła Clea gdzieś z tyłu.

Pstryknął wyłącznik, pokój pogrążył się w ciemności.

Słusznie, do diabła z nim. Teraz nie zmruży oka do rana. A spodziewał się innego finału.

Clea tego nie wie, ale on już był w piekle. To gorąca samotnia, gdzie wysychają sny i umierają marzenia.

Nawet nadzieja, najbardziej niezłomna z tej trójcy, była bliska śmierci. Wtedy powtarzał sobie jak mantrę, że musi wrócić do domu, do Clei. I udało mu się, chociaż szanse były bliskie zera. Co za ironia losu, że wylądował w jeszcze gorszym piekle.

Był niewyspany, ale to go nie pozbawiło zwykłej bystrości umysłu. Natychmiast pojął, dlaczego Clea przeniosła swoje konto do innego banku.

Ted Walters, bankowy biurokrata, który nie odpowiadał na jego telefony, miał czarny garnitur, okulary bez oprawek i otaczała go aura arogancji, która działała na Branda jak płachta na byka. Facet rozpierał się w czarnym skórzanym fotelu, a na ścianie za nim wisiały liczne dyplomy. Brand zerknął na żonę, by sprawdzić, czy ona również zaciska zęby z irytacji. Jednak Clea w jedwabnej ciemnozielonej sukni wyglądała na opanowaną i spokojną.

- Pańskie aktywa bankowe zostały zamrożone na polecenie pani Noble - wyjaśniał Ted bardzo zadowolony z siebie. - Niestety, nie możemy panu nic wypłacić, zanim nie zakończy się postępowanie sądowe. - W jego głosie nie było cienia skruchy.

- Zapomina pan o najważniejszym. Postępowanie sądowe zostanie przerwane, bo ja żyję.

- Mam tu oficjalny dokument sądowy potwierdzający pana śmierć. Obawiam się, że nie mogę nic zrobić, zanim nie zostanie unieważniony.

Sytuacja stawała się absurdalna. Brand parsknąłby śmiechem, gdyby nie świadomość, że facet czerpie z tego perwersyjną przyjemność.

- Ale Brand jest tutaj. Może gdyby pokazał panu dowód tożsamości... - wtrąciła Clea.

Brand pokręcił głową. Jego prawo jazdy dawno gdzieś przepadło, a paszport był sfalszowany. Nie miał zamiaru się nim posługiwać. Dopóki nie wyrobi nowych dokumentów, ma tylko metrykę, którą Clea znalazła w sejfie.

- To nie jest konieczne - oświadczył sucho. - Mój prawnik do południa będzie miał sądowe unieważnienie. - Znacząco spojrział na zegarek. - A skoro ten dokument wkrótce straci ważność, może pan odblokować moje konta. Mam u was duże lokaty. Spodziewam

się, że niektóre inwestycje przyniosły w tym czasie znaczący zysk. Zamierzam się temu przyjrzeć.

- Będzie nam miło zaoferować panu nasze usługi na przyszłość. - Walters zastrzygł uszami i wyraźnie zmienił ton. Brakowało w nim poprzedniej pewności siebie. Sięgnął po wizytówkę i wyciągnął ją w kierunku rozmówcy. - Mamy nadzieję, że namówi pan małżonkę do powrotu do naszego banku.

Zabrzmiało to tak, jakby Clea była głupiutką kobietką, która posłusznie wykonuje męzowskie polecenia. Brand spojrział na nią ukradkiem i uśmiechnął się nieznacznie.

Jej mina zwiastowała burzę. Walters najwyraźniej nie ma pojęcia, z kim zadarł.

- Z pewnością nie będę niczego sugerować doktor Noble - stwierdził Brand, akcentując jej tytuł naukowy. - Moja żona jest osobą inteligentną, sama podejmuje decyzje. Co do mnie, zastanowię się jeszcze, czy zostanę w waszym banku. Jeśli nawet, oczekiwałbym zmiany doradcy. Pańskie usługi były, mówiąc delikatnie, wysoce niezadowolające.

- Ale... - wyjąkał zmieszany bankowiec.

- W przyszłości oczekuję, że mój osobisty doradca będzie dostępny w każdej chwili, zwłaszcza telefonicznie.

- Zapewniam pana, że wydam odpowiednie instrukcje i podobna sytuacja już się nie powtórzy - zapewnił unizonym tonem Ted Walters.

- Cieszę się. - Brand podniósł się, a wraz z nim Clea.

Delikatnie położyła mu rękę na ramieniu.

Ten subtelny gest dodał mu więcej pewności siebie niż wszystkie pieniądze na kontach. Po raz pierwszy wyraźnie dała znać, że są razem.

- Zarozumiały dupek - skomentował już na ulicy.

- Przez niego przeniosłam się do innego banku - przyznała. - Traktował mnie z góry, a ja nie umiałam tupnąć nogą.

Brand zatrzymał się i mocniej ścisnął jej dłoń. Nigdy nie wydawała mu się bardziej godna pożądania niż teraz, z zaróżowionymi policzkami i rozchyłonymi wargami.

- Nie jest wart twojego małego palca. To półgłówek. - Delikatnie odsunął jej z oczu niesforny kosmyk włosów. - Zjedz ze mną kolację - zaproponował nagle. - Pójdziemy razem...

- Nie mogę - przerwała mu. - Przepraszam cię, ale umówiłam się tydzień temu, jeszcze przed twoim powrotem. Nie mogę odwołać w ostatniej chwili.

- Rozumiem - odparł ponuro, choć starał się nie okazywać zawodu. Wcisnął ręce do kieszeni, ona też już go nie trzymała pod ramię. - Mam bardzo dużo spraw - dodał, nie czekając na wyjaśnienia. - Powinienem sobie sprawić przyzwoity telefon, bo kontakt ze mną jest utrudniony. Muszę znaleźć nowy lokal, zatrudnić pracowników. - Zerknął na dzinsy i skrzywił się. - No i najwyższy czas kupić trochę ciuchów.

- Nigdy nie lubiłeś chodzić po sklepach. - Clea zerknęła na zegarek z platyny na przegubie. - Jestem umówiona w pracy, ale chętnie ci pomogę po południu, przed wieczornym wyjściem.

- Poradzę sobie. - Miłe uczucie, które go przedtem ogarnęło, rozplynęło się bez śladu. - Będziesz potrzebowała trochę czasu dla siebie.

Czuł na sobie jej wzrok, gdy odchodził, i miał nieprzyjemne uczucie, że stracili kolejną szansę.

Następnym razem, obiecał sobie, nie zmarnuje okazji na odzyskanie żony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wściekniesz się, kiedy ci powiem, co zrobiłam - zaczęła Clea, gdy kelner usadził ich przy stoliku.

Przez uchylone okna wpadało rześkie wieczorne powietrze.

- Na ciebie? Mowy nie ma. - Harry uśmiechnął się.

- Czekaj, aż skończę.

- Co zbroiłaś tym razem?

- Tym razem? - obruszyła się. - Można by pomyśleć, że mi się to wciąż zdarza.

Świetnie pamiętam, kto ustawicznie wpadał w tarapaty, gdy byliśmy młodszy.

- Jestem nawróconym grzesznikiem.

- Przyznaj się, po prostu lepiej się maskujesz - przekomarzała się.

- To nie fair! Zapomniałaś, kto się naraził na gniew twojego ojca, gdy trzeba mu było powiedzieć o ślubie?

- Jestem ci do zgony wdzięczna - zapewniła.

Ojciec był wściekły, choć Harry starał się dobrze go nastawić do nowego zięcia. Z jakiegoś powodu wszystkie jego wysiłki tylko podsycaly złość i w końcu Clea pożalowała, że nie wzięła byka za rogi i sama nie zawiadomiła ojca o swojej decyzji. Na własne usprawiedliwienie miała tylko to, że była bardzo młoda i do tej pory nigdy nie przeciwstawiała się ojcu.

- No więc co takiego zrobiłaś?

- Brand myśli, że dziecko jest twoje - jęknęła.

- Co takiego?

- Myśli, że jestem w ciąży z tobą - powtórzyła.

- Tak mu powiedziałaś?

Po raz pierwszy nie umiała odczytać jego reakcji. Nie złościł się, ale też nie wyglądał na rozśmieszonego.

- Niezupełnie.

- Jak to się stało, że doszedł do takiego wniosku?

- Trudno to wyjaśnić.

- Spróbuj.

- Nie potrafimy z sobą rozmawiać. - Jak ma wyjaśnić Harry'emu skomplikowane relacje z mężem i zachować się lojalnie? - Wyciągnął błędne wnioski. Założył...

- Że jestem twoim chłopakiem? A ty nie sprostowałaś?

- Ja... Zachowywał się okropnie. - Clea zaczęła się wiercić nerwowo.

- To równie zwariowana historia jak pomysł, żeby mieć dziecko.

- Harry, proszę. Nasłuchałam się na ten temat od tatusia. Sprawa zamknięta.

- Jak zareagował Brand?

- A jak myślisz?

- Źle. - Gestem ręki Harry odesłał kelnera gotowego przyjąć zamówienie.

- Mało powiedziane.

- Biedna Clea.

- Powiem mu, że to nieprawda - zapewniła go skruszona. - To nie w porządku, że cię zamieszałam w nasze problemy. - Zamiast radości, że Brand wrócił, wszczęli gorzki spór, kto winien.

- Cleo - Harry przysunął się do niej bliżej i ją objął - przyjaźnimy się od zawsze. Możesz na mnie liczyć. Pamiętasz, jak się upiłem na weselu Williama Hartwella i byłem gotów się oświadczyć jego kuzynce, tej z haczykowatym nosem? Wszyscy poza twoim ciężko podchmielonym kumplem wiedzieli, że pannica chce się bogato wydać za mąż i kapać w szampanie do końca życia.

- To co innego. - Zachichotała, choć przed chwilą była bliska płaczu. Gdyby spojżenia mogły zabijać, kuzynka Williama ukatrupiłaby ją na miejscu. - Byłeś niezdolny do racjonalnej decyzji. Musiałam cię ratować od losu gorszego niż śmierć.

- Potraktuj to jako rewanż. Niech Brand myśli, że dziecko jest moje. Nie musisz mówić mu prawdy już dziś. Daj sobie trochę czasu, wybierz najlepszy moment.

Harry ma rację. Impulsywne działania nie zawsze wychodziły Clei na dobre. Nawet ciąża była skutkiem chwilowej wiary, że uda jej się zapełnić lukę po zniknięciu męża. Tak bardzo potrzebowała w życiu kogoś, kto przywróciłby mu wartość. W jej przypadku ciąża naprawdę była stanem błogosławionym.

Jeśli za radą Harry'ego pozwoli Brandowi trwać w mylnym przekonaniu co do ojcostwa dziecka, będzie również wierzył, że Harry jest jej kochankiem i zachowa dystans. Nie zauważy, że w jego towarzystwie nieustannie myśli o seksie.

- Jest jeszcze coś. Powiedziałam Brandowi, że planujemy ślub.

Harry wybuchnął głośnym śmiechem, aż obejrżeli się na nich ludzie przy sąsiednich stolikach.

- Niezła draka - powiedział wreszcie.

- Widzisz? Wykorzystałam cię.

Nie przyznała się, że chce jeszcze trochę podręczyć Branda. Zniknął na cztery lata, w dodatku z kobietą, która była wcześniej jego kochanką. Mimo to oczekiwał, że na jedno kiwnięcie palcem żona wskoczy mu do łóżka. Niedoczekanie. Niech teraz poczuje, co to zazdrość.

- Z przyjemnością posłużę ci za żywą tarczę - oznajmił Harry dziarsko. - Niech Brand wierzy, że chcesz się rozwieść. - Skinął na kelnera.

- Dziękuję, będę się tobą zasłaniać. - Clea sięgnęła po menu, choć wcale nie była głodna.

Nie powie Brandowi o rozwodzie, to zbyt radykalne. Rzekomy narzeczonemu wystarczy. Od razu jej ulżyło.

- Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie - westchnęła.

- Zasługuję na szampana, żeby godnie uczcić nasze zaręczyny - oznajmił.

Brand poderwał się, gdy usłyszał samochód parkujący pod domem. Nie mógł się doczekać powrotu Clei.

Chciał jej powiedzieć, że miała rację. Zbyt wiele było między nimi tajemnic, za mało rozmów. Uważał, że wystarczy im fenomenalny seks. W łóżku rozumieli się bez słowa, wyznawał jej miłość pieszczotami. Dopiero teraz uświadomił sobie, że w ten sposób zostawia pole do nieporozumień.

Dzisiaj zamierzał przetrząsnąć most nad przepaścią, która się między nimi otworzyła. Dał Curtisowi wolny wieczór. Chciał mieć pewność, że będą w domu sami. Służący trochę się opierał, ale Brand potrafił radzić sobie z ludźmi. Teraz czekał. Na tacy stały przygotowane dwie filiżanki gorącej czekolady z pianką, tak jak lubiła Clea.

Głośna rozmowa i męski śmiech to nie były miłe odgłosy. Zdecydowanym krokiem wszedł do holu akurat wtedy, gdy otworzyły się drzwi wejściowe.

Clea szła pierwsza, odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się głośno w odpowiedzi na jakiś żart swojego towarzysza. Wyglądała pięknie, jak w najlepszych dniach ich małżeństwa. Skurcz serca przypomniał mu, jak bardzo mu jej brakuje. Za nią pojawił się... Hall-Lewis.

Więc tak wygląda kolacja ze znajomymi? Zgrzytnął zębami. Zazdrość zamglila mu oczy.

- Och - zdziwiła się Clea - jeszcze nie śpisz?

- Czekalem na ciebie - warknął.

- Jakiś problem, Cleo? - spytał niewinnie Hall-Lewis, opierając ręce na jej ramionach.

- Żaden. Zwłaszcza że już wychodzisz - odparł Brand gburowato.

- Nie ma powodu, żebyś był nieuprzejmy - wtrąciła szybko Clea.

- Dziękuję ci za cudowny wieczór - powiedział Harry, którego nic nie było w stanie zbić z pantafelku. - Zadzwoń jutro. Umówimy się na kupowanie pierścionka. Jeśli nie będziesz miała czasu, wybiorę coś z brylantami, żeby pasował do gwiazd w twoich oczach.

Brand zacisnął pięści. Trudno o wyraźniejszy sygnał, że tak zwany narzeczony rości sobie do jego żony jakieś prawa. Zamknął oczy, by nie widzieć pożegnalnego pocałunku. Kiedy je otworzył, Harry patrzył na niego nad głową Clei z triumfem i wyzwaniem. Wojna została wypowiedziana.

- Muszę się napić - mruknął Brand po wyjściu Harry'ego.

Miał pustkę w głowie.

Powlókł się do gabinetu, który cztery lata temu był jego domowym królestwem. Tutaj czekał na powrót Clei, więc paliła się lampa na biurku i wysoka stojąca lampa przy skórzanej kanapie. Wszędzie leżały drobiazgi należące do jego żony - złote pióro, poduszeczka na igły, książki - poza tym jednak pokój się nie zmienił. Nawet barek stał w tym samym miejscu, w najdalszym rogu.

- Czy to rozsądne? - Clea wpadła do gabinetu tuż za nim. Nawet nie spojrzała na filiżanki z gorącą czekoladą, którą tak starannie przygotował. - Może wcześniej powinniśmy porozmawiać o twoim zachowaniu?

Nie miał zamiaru dyskutować na temat prymitywnych instynktów, które w nim obudziło pojawienie się rywala. I z pewnością nie powie jej o rękawicy, którą mu rzucił jej kochanek. Jednego był pewien: Clea należy do niego. Nie pozwoli jej odejść, nawet jeśli urodzi dziecko Hall-Lewisa. To jego żona, a nie narzeczona jakiegoś cholernego lalusia.

Małżeństwo jest ważniejsze niż romans. Nie nosi nawet pierścionka zaręczynowego. Oczywiście, Clea nie nosi też obrączki, ale to się zmieni. Musi tylko ją przekonać, by dała im drugą szansę.

Jakie to szczęście, że Clea nie zdaje sobie sprawy z zamętu, jaki ma w głowie i wszystkich bezgłośnych komunikatów, jakie sobie wysyłają rywalizujący faceci.

Ma rację, muszą porozmawiać. Byle nie teraz, potrzebuje trochę czasu, by ochłnąć.

- Czy twoja oferta zakupów jest aktualna?

- Oczywiście - odparła zdziwiona.

- To świetnie. Moglibyśmy wyjść rano, a potem pójść na lunch. - Rezultat będzie jeden. Hall-Lewis stanie się historią.

Brand spojrzał na tę ukochaną twarz. Tak bardzo za nią tęsknił. Czułość mieszała się z namiętnością.

- Zrobiłem ci gorącą czekoladę. Jest na tacy przy sofie.

Ale nie czuł aromatu czekolady, tylko świeży jaśminowy zapach Clei.

Drżącymi rękami nalał irlandzkiej whisky na dwa palce. Opadł na kanapę. Cały wibrował z napięcia. Tak bardzo by chciał scałować z jej ust ślad pocałunku Hall-Lewisa.

- Zmęczony?

Clea nachyliła się nad nim. Nad wargą miała smużkę czekoladowej pianki. Jak słodko byłoby ją zlizać.

- Powinnaś się położyć - odparł szorstko.

„Jesteś tylko moja”, miał ochotę krzyknąć.

- Najpierw skończę czekoladę. - Przeciągnęła się i ziewnęła.

Sen to była ostatnia rzecz, która chodziła Brandowi po głowie. Zwłaszcza że Clea usiadła obok niego.

Nie miał odwagi na nią spojrzeć, ale wszystkie jego zmysły nagle się wyostriły. Słyszał tykanie antycznego zegara, docierały go jego zapachy jaśminu i czekolady. Świat nie istniał poza tym pokojem.

Przełknął haust whisky, na którą nie miał ochoty.

- Umówiłam się z Harrym na kolację jeszcze przed twoim powrotem - usłyszał.

- Wiem, już mówiłaś. - Przecież, do licha, nie będą teraz rozmawiać o Hall-Lewisie! - Moja cioteczna babka miała basseta o imieniu Harry. Miał wielkie zaczerwienione oczy o żalonym spojrzeniu. Wyglądał tak, jakby szłochał w materacyk przez całą noc.

- Brand - zaprotestowała z uśmiechem. - Harry nie ma czerwonych załzawionych oczu.

Jeszcze nie. Brand chętnie to zmieni.

Odstawił szklankę z alkoholem i spojrzał na żonę. Uśmiechała się szczerze, niefrasobliwie. Jej twarz pojaśniała. Znowu krew w nim zawrzała. Chciał ją rozśmieszyć, tak jak zrobił to Harry, gdy wchodziła do domu. Przecież to potrafi?

- Kto do diabła nazywa dorosłego faceta Harrym? Przecież to imię dla psów albo chomików.

- Nie zapomnij o młodocianych czarodziejach i księżętach. To wytworne imię. Skrót od Henry'ego.

- Też argument. A kto nazywa syna Henrym?

- To lepsze niż Cleopatra dla córki. - Zanim zdążył powiedzieć, że podoba mu się jej imię, dodała: - Wielu królów angielskich miało tak na imię.

- Hall-Lewis jest pretendentem do tronu?

- Oczywiście, że nie - zachichotała. - I przestań mówić o nim po nazwisku.

- Ukręcę mu łeb, jeśli będzie cię przy mnie obmacywał.

- Wcale mnie nie obmacywał. Przesadzasz.

- Podobało ci się, gdy dotykał twoich ramion?

Gniew i zazdrość uderzyły mu do głowy. Chwytał ją za ramiona, by lepiej zdemonstrować, ale miłość i namiętność wzięły górę, więc jego dotyk zamienił się w delikatną pieśczętę. Źrenice Clei zrobiły się wielkie, oczy pociemniały.

- A kiedy cię pocałował?

Nie musiał dodawać: „jak ja w tej chwili”, po prostu to zrobił.

Jej smak i zapach rozpały zmysły. Czekolada. Coś unikalnego, esencja Clei. Jaśmin. Miód. Miał w żyłach płynną adrenalinę. Zlizał czekoladową piankę. Czuł, że żona wtula się w niego, oplata go, ociera się jak kotka.

Pociągnął ją na kolana. Ma takie szorstkie paluchy, a jej skóra jest niewiarygodnie miękka i gładka. Piękna. Słodka. Jego dziewczynka. Tylko jego. Teraz już nie mógłby się powstrzymać. Ona zresztą nie protestowała, pozwalała mu pieścić się pod sukienką, między udami, gdzie była ciepła i niemal jedwabista w dotyku. Głaskał ją, aż zaczęła się przeżyć i jęczeć z rozkoszy.

Otworzyła usta, ale ciągle się powstrzymywał przed zanurkowaniem w słodką ciemność pożądania. Cały aż dygotał z tłumionych przez lata tęsknot i żądy, zdesperowany, wyposzczony. A jednak się powstrzymywał, czekał na jej zaproszenie, na sygnał. Zerwie z niej tę śmieszoną szmatkę, zaknebluje ją językiem, wbije się twardym członkiem w wilgotną waginę. Przez cztery lata mógł to sobie tylko wyobrazić.

I skończy po paru sekundach. Co za kompromitacja. Fatalny początek wspólnej drogi. Wolniej, wolniej. Nie jest nastolatkiem z przedwczesnym wytryskiem. Sięgnął między jej uda. Wilgotna śliskość potwierdziła to, czego był pewien. Jest gotowa, pragnie go. Jej serce biło tak głośno, że zagłuszało stary zegar. Brakowało mu dotyku nagiej skóry. Jedwabna sukienka ocierała się o jego dżinsy i koszulkę, ale to nie to samo, co skóra o skórę.

- Rozchyl uda - poprosił.

Wyraźnie się zawahała, a on się przeraził, że zerwie się z jego kolan i ucieknie. Zamiast tego usiadła na nim okrakiem. Miał wrażenie, że kochają się po raz pierwszy. I chociaż wiedział, że Clea jest jego żoną, a on potrafi ją doprowadzić do obłądnego orga-

zmu, to jednak czuł więcej onieśmienia i niepewności niż podczas tych cudownych dni, gdy zaczął się ich związek.

Teraz jest inaczej. To nie bajkowy romans, nie pierwsze zakochanie. To jest pełno-krwista miłość, która boli i jest prawdziwa.

Zacząła go całować, a kiedy wessała się w jego język, dostał sygnał, na który czekał.

- Wpuść mnie - powtarzał i ssał jej piersi, ale pieścił ją palcami, nie pozwolił sobie na nic więcej. Tak dobrze znał jej ciało, rozpoznawał oznaki szczytowania. - Nie powstrzymuj się, niech się stanie, pofruń, moja mała - mruczał jej do ucha.

I poleciała. Jej krzyk wzbudził nową falę emocji. Lepkość zatkała mu gardło. Chciało mu się płakać, bo niewiele brakowało, by stracił to nieodwracalnie. Pieścił ją jeszcze, teraz najdelikatniej jak umiał, a jej ciało odpowiadało dreszczami rozkoszy.

Clea należy do niego. Niech nikt nie myśli, że zdoła mu ją odebrać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę rano, gdy wyruszyli na Madison Avenue, wstydziła się spojrzeć Brandowi w oczy. Była dumna ze swojej ludzkiej tarczy, jak myślała o Harrym i rzekomych zaręczynach, a tymczasem wystarczyło, by Brand pstryknął palcami i sama padła mu w ramiona.

Rano, gdy zeszła do kuchni, był już na nogach i przeglądał jakieś papiery. A miała nadzieję, że wcześniej wyszedł. Jak pech, to pech.

Przywitał się z nią, jakby nic nie zaszło. Widać wczorajsza noc to nie była miłość, tylko seks.

W samochodzie Brand był milczący, więc kiedy Smythe otworzył Clei drzwi, z ulgą wyskoczyła na chodnik. Co on sobie o niej myśli?

Przeglądała wieszak po wieszaku w ekskluzywnym męskim butik, ale w kółko wracała myślami do wydarzeń ostatniej nocy. Tyle między nimi wątpliwości, pytań bez odpowiedzi, podejrzeń i braku zaufania. A jednak wystarczył jeden pocałunek, a kompletnie straciła głowę. Nawet nie udawała, że się opiera.

Później zawstydziła się, bąknęła, że jest bardzo zmęczona, choć świetnie wiedziała, że może się rozkręcić, ale nie zdążył finiszować. Brand przyjął jej wykręt za dobrą monetę i pozwolił umknąć do sypialni.

Nie była pewna, czemu zamknęła się na klucz - by powstrzymać Branda przed wejściem, czy siebie przed wymknięciem się do niego. Tymczasem on nawet się nie zatrzymał pod jej drzwiami i pewnie nie przewracał się z boku na bok przez całą noc, rozpamiętując każdą sekundę. Zachowywała się jak kotka w rui, całowała go, ocierała się o niego, siadła na nim.

- Czy mogę pani pomóc?

Zaczerwieniła się, bo nie zauważyła ekspedienta. Dyskretna plakietka informowała, że to Alberto.

- Czy jest Emilio? - odezwał się Brand za jej plecami.

- Dwa lata temu sprzedał mi swój biznes i poszedł na emeryturę. Jestem jego kuzynem, więc wszystko zostało w rodzinie.

- A życie toczy się dalej - westchnął Brand z dziwną miną. - Potrzebuję ubrań. Zaczniemy od dwóch garniturów. Do tego kilka koszul. I coś w sportowym stylu.

- Zapraszam do przymierzalni. Wszystko podam.

Kiedy Alberto brał miarę, Clea rozglądała się po przymierzalni. Lustro zajmowało jedną ścianę. Kremowy dywan w kolorze ścian stwarzał wrażenie, że pomieszczenie jest dużo bardziej przestronne. A jednak stali bardzo blisko siebie.

Brand zdjął koszulę, był do pasa nagi. Widziała jego szeroką pierś, mięśnie napinające się pod skórą, płaski brzuch. Skóra połyskiwała jak wypolerowane ciemne drewno. Sięgnął do zapięcia spodni. Nie spodziewała się, że zrobi dla niej taki bezwstydnny strip-tiz.

- Sprawdź, czy Alberto nie potrzebuje porady w sprawie kolorów - bąknęła i wymknęła się z przebieralni.

Ale z ciebie cykor, pomyślała. Nie chciała dawać mu tej satysfakcji, że nadal silnie na nią działa. To upokarzające czołgać się przed mężczyzną, który już nie kocha. Ale nadal cię pożąda, odpowiadał cichy głos w jej głowie. Pamiętasz wczorajszą noc?

Tego nie chciała pamiętać.

Zostawiła właściciela butiku na miłym zajęciu dobierania ubrań, sama sprawdziła telefon. Trzy nieodebrane połączenia. Ojciec, Harry i przyjaciółka. Tatuś zapewne chciał zaprosić ją i Harry'ego na kolację. Często spędzali sobotnie popołudnia w trójkę.

Tymczasem Brand zasugerował, że mogliby razem zjeść lunch. Najwyższy czas, by poważnie porozmawiali, a taka rozmowa może trwać długo. Nie była pewna, co wybrać, więc wyłączyła komórkę.

Alberto był w swoim żywiole. Wyglądało na to, że jest równie kompetentny jak jego kuzyn. Nic dziwnego, że Brand lubił się tu ubierać. Wcale nie potrzebuje jej pomocy. Dla zabicia czasu zaczęła oglądać paski i krawaty. Może poprosił ją o towarzystwo, by łatwiej było wyciągnąć ją na lunch? Okreźną drogą do celu. Nigdy do końca nie odkryła, w jaki sposób rozumuje Brand, zawsze był dla niej trochę zagadką. Taki opanowany, enigmatyczny, zamknięty w sobie.

Z paskami w ręce wróciła do przebieralni, gdzie znalazła męża w nowej koszuli i spodniach od garnituru.

Alberto pomagał mu zapiąć spinki. Ubrany Brand nadal był nieodparcie atrakcyjny i przystojny, ale nie budził w niej tylu erotycznych myśli.

- Świetnie leżą. - Odwrócił się i spojrzał pytająco.

- Przyda ci się pasek. - Podała mu dwa.

Brand wybrał cieńszy, delikatnie muskając jej palce. Zadrzała. Tak właśnie wpadła wczoraj w pułapkę własnego pożądania. Jego dotyk uruchamiał tłumione przez cztery lata pragnienia.

Alberto przeprosił ich, bo rozległ się dzwonek u drzwi i do sklepu wszedł kolejny klient. Przymierzalnia znowu stała się za ciasna. Clea spostrzegła, że Brand jest szczuplejszy, niż jej się wydawało.

- Przynieść krótszy?

- Nie. - Zapiął pasek i zarzucił marynarkę.

Szara wełna stanowiła znakomite tło dla niebieskich oczu, tajemniczych jak morskie głębie. Clea miała uczucie, że zagląda jej w głąb duszy i żaden sekret się przed nim nie ukryje.

- Wyglądasz jak milion dolarów - powiedziała. - Jedną chwileczkę. - Podeszła bliżej.

- Znalazłaś jakąś skazę? - zażartował trochę niepewnym głosem.

Clea podniosła ręce i poprawiła mu kołnierzyk. Nie pokazuj po sobie, że masz ochotę go pocałować, powtarzała sobie nerwowo, bo znalazła się zdecydowanie za blisko. Powinna zachowywać bezpieczny dystans.

- Już. Jest idealnie - zapewniła, choć głos jej lekko drżał.

Gdy podniosła wzrok, okazało się, że Brand patrzy na ich odbicie w lustrze.

- Teraz jest idealnie - powtórzył. Miała wrażenie, że nie mówi o ubraniu. - To ty wyglądasz jak milion dolarów.

Nogi się pod nią ugięły. Znowu poczuła falę pożądania. Naraz Brand obrócił się i teraz hipnotyzował ją wzrokiem.

- Wiesz, że jeśli cię zacznę całować, nigdy nie przestanę - powiedział pół żartem, pół serio.

- Masz jeszcze garnitury do przymierzenia.

- Jeden pocałunek.

Wczorajsza noc też się zaczęła od jednego pocałunku. W sklepie trzasnęły drzwi, Alberto kogoś zęgnął lub witał. Odskoczyła od męża jak oparzona.

- Brand, nie teraz, nie tutaj.

Najlepiej nigdzie i nigdy, ale miała pewność, że już jest za późno. To, co się między nimi dzieje, jest nieuchronne jak wschody i zachody słońca.

- Dobrze, nie teraz... ale już wkrótce - obiecał.

- Najpierw porozmawiamy? - upewniła się.

- Twarda z ciebie negocjatorka, ale przyjmuję.

Po godzinie Brand był właścicielem licznych toreb, w których znajdowały się trzy garnitury, kilka koszul i parę jeszcze innych rzeczy. Poleciał, by je dostarczono pod domowy adres. Przeszli jeszcze przez sklepy Cezarea Attoliniego i Ralpa Laurena, gdzie wybrał dzinsy, płócienne spodnie, kilka podkoszulków i koszulek polo oraz sportowe buty. Nie próbował niczego mierzyć, machnął tylko ręką, że za duże lub za małe ubrania można będzie wymienić. Clea wymamrotała pod nosem, że mężczyźni naprawdę są z Marsa i nie rozumieją, na czym polega przyjemność kupowania.

Brand miał dosyć zakupów, tłumów i zaczął tęsknić za otwartą przestrzenią. Przeszli więc przez Central Park, zieloną oazę na kamiennej pustyni, prosto do restauracji Loeb Boathouse. Odetchnął, gdy usiedli przy stoliku na brzegu jeziora.

Tu wreszcie mógł bezkarnie obserwować Cleę. Wybrał to miejsce, bo kiedyś oboje lubili ten lokal. Miał nadzieję, że miłe wspomnienia ułatwią im rozmowę i zmiękczą jej opór. Clea jest jego żoną i tak pozostanie, choćby Hall-Lewis wyłaził ze skóry.

Zamknął jadłospis bez czytania, bo nie musiał się namyślać. Hamburger i zimna coca-cola - oto za czym tęsknił na pustyni. Clea wybrała ravioli z sosem grzybowym i sałatę.

- Kiedy byłam mała, chciałam tu urządzić wesele - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Jest tak romantycznie. W wodzie odbijają się korony drzew, po jeziorze pływają łódki i łabędzie. Jest nawet gondola, a drapacze chmur na horyzoncie przypominają, że to zaklęta kraina w samym środku Nowego Jorku.

Wskazała ręką na samotnego gondoliera przepływającego pod mostkiem.

Jak spod ziemi pojawił się kelner, nalał Clei wody mineralnej do kielicha w kształcie tulipana i postawił lodową colę przed Brandem.

- Nie mówiłam ci, bo nie chciałam, żebyś się martwił. Znam cię, zacząłbyś robić sobie wyrzuty, że ślub w Vegas nie był spełnieniem moich marzeń - wyjaśniła, gdy kelner się oddalił.

Ale to akurat była prawda. Clea zasługiwała na romantyczną uroczystość w filmowym stylu: biały welon, bukiet, drużyna, weselny tort i liczni goście. Była dziewicą, gdy została jego żoną. Odkrył to w czasie nocy poślubnej i ogarnęła go taka fala czułości i oddania, że był gotów ją wielbić - dziewicza panna młoda wydawała mu się tak wyjątkowa jak odkrycie magicznego jednorożca we współczesnym świecie.

- Zresztą to była twoja pierwsza propozycja. Pamiętasz jeszcze, że kiedy mi się oświadczyłeś, sugerowałeś ślub w Central Parku. Chyba wyczuwałeś, że dla mnie to szczególne miejsce.

Położyła rękę na jego przedramieniu. Jaśniejszy ślad po obrączce kłuł w oczy.

- Pamiętam upał tego dnia. Oświadczyłem ci się pod dębem, w jego cieniu było trochę chłodniej.

- Ja też pamiętam - potwierdziła, a oczy jej się zamglily.

Miał wrażenie, że promieniuje od niej ciepło tamtego dnia. Przez chwilę milczeli, potem przejechał palcem po jej dłoni.

- Cleo, chciałbym, żebyś nadal nosiła obrączkę. Przecież ciągle jesteśmy małżeństwem - poprosił cicho.

- Nie mogę - odparła z wyraźną przykrością.

Jej odmowa była jak cios. Nie zdążył odpowiedzieć, bo przyszedł kelner z zamówionymi daniami. Jedli w milczeniu, tylko odgłosy rozmów przy sąsiednich stolikach i szcęk sztuców przerywały ciszę.

- Musimy porozmawiać o Harrym - zaczął w końcu Brand, bo po dłuższym namyśle uznał, że to na jego prośbę Clea zdjęła obrączkę.

- O Harrym? - zdziwiła się i odłożyła nóż oraz widelec na pusty talerz.

- Nie możesz za niego wyjść, bo jesteś moją żoną. - A gdy otworzyła usta, by coś powiedzieć, dodał: - Chcę postawić sprawę jasno. Nie zgadzam się na rozwód.

- Brand...

- Radzę ci przemyśleć tę pochopną decyzję.

- Trudno ją nazwać pochopną. Zniknąłeś. Nie dawałeś znaku życia. A Harry'ego znam od dziecka. - Charakterystycznym gestem przekrzywiła głowę i zmierzyła go takującym spojrzeniem. - Znacznie dłużej niż ciebie, mówiąc szczerze.

- Czas nic nie znaczy. Możesz znać człowieka przez całe lata i niewiele o nim wiedzieć. Małżeństwo wszystko zmienia.

- Wyszłam za ciebie po niecałym miesiącu. - Nachmurzyła się. - A chociaż kochał się każdej nocy i znam twoje ciało jak własne, nie mogę powiedzieć, że znam ciebie. - Wyrzuciła to z siebie i po chwili ciągnęła: - Mówiłeś, że mnie kochasz, ale i tak jakaś część pozostawała dla mnie niedostępna. Nie dzieliłeś się emocjami, wspomnieniami, przemyśleniami. Miałeś przede mną tajemnice.

- Niektóre z nich nie były moje. - Nie pierwszy raz stawiała mu te zarzuty, ale po raz pierwszy zaświtało mu, że nie są bezpodstawne. - Pamiętaj, że zostałem zaprzysiężony do chronienia tajemnic wojskowych.

- Nie wszystko było tajemnicą wojskową.

- To prawda. Miałem też wspomnienia zbyt okropne, żeby się nimi dzielić. Nie chciałem nimi obciążać młodej niewinnej dziewczyny.

- To też bym zrozumiała, jednak czasami wyczuwałam między nami dystans, którego nie umiałam pokonać. Tłumaczyłam to sobie różnicą wieku. Więcej widziałeś i więcej przeżyłeś. Czulałam, że odgradzasz się ode mnie niewidzialną ścianą. Trudno mi było cię zrozumieć.

- I myślisz, że dobrze rozumiesz Harry'ego?

Uśmiechnęła się z lekkim rozbawieniem i czułością.

- Harry mnie uwielbia. Nigdy by mnie nie okłamał, nawet przez przemilczenie.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście!

W chwili niespodziewanej jasności Brand odkrył, że ich rozmowa niewiele ma wspólnego z Harrym, a dużo z nienazwanym i ignorowanym przez niego napięciem oraz jego przemilczeniami i niedopowiedzeniami. To on stworzył dystans emocjonalny, o którym mówiła Clea. Mimo to nie potrafił podjąć najważniejszego tematu i zamiast tego zapytał:

- Chcesz wyjść za Harry'ego, bo mówi, że cię kocha?

- Nie tylko - odparła szybko, jakby miała to wcześniej przemyślane. - Będzie świetnym ojcem.

Brand miał poczucie, że ich rozmowa osiągnęła krytyczny punkt. Jeśli jej teraz nie przekona, straci ją nieodwołalnie.

- Twoje dziecko już ma ojca - oświadczył z przekonaniem. - Mnie. Będę najlepszym tatą, jakiego można mieć. Z pewnością lepszym niż Hall-Lewis.

- Brand, to nie jest konkurs. - Clea pokręciła głową.

Ach, ta męska skłonność do rywalizacji.

- Powiedz to Harry'emu - mruknął.

- Harry jest wyluzowany i niczym się nie przejmuje.

Brand poczuł lęk, choć nie w takich sytuacjach zachowywał zimną krew. Straci Cleę. Dopiero ją odnalazł, a teraz ją straci przez swoje psychiczne blokady. Nie umie się otworzyć, jak ona tego oczekuje. Dlaczego mężczyźni i kobiety mają tak odmienną konstrukcję psychiczną? Może Hall-Lewis lepiej rozumie płęć piękną i dlatego budzi w nim nieustanną irytację? Najwyraźniej Clea ufa Hall-Lewisowi, za to nie ma za grosz zaufania do własnego męża.

Obawa, że ją straci, przeważała. Na dalszy plan zeszła wściekłość z powodu zdrady, której dał upust, gdy spotkali się pierwszy raz po rozłące. Teraz już rozumiał, że uwierzyła w jego śmierć, więc zwróciła się do Harry'ego, który był jej przyjacielem i z pewnością otoczył ją opieką. Jednak wieści o jego śmierci były mocno przesadzone. Wrócił i nie ma zamiaru usunąć się bez walki. Clea nie przestała być jego żoną.

- Nie musisz wychodzić za Harry'ego, żeby dziecko miało ojca - rzekł łagodnie. - Uznam je za swoje.

- Gdybyś tylko tego chciał... - zawiesiła głos.

- Mówisz o adopcji? - Nie był pewien, czy ją dobrze rozumie, a był gotów na wszystko, byle tylko ją zatrzymać.

- Wrócimy do tego tematu - ucięła. - Mamy wiele innych spraw do wyjaśnienia.

- Dla mnie najbardziej pilne jest wyjaśnienie twojemu przyjacielowi, że nie ma na co liczyć. Nie wyjdiesz za niego.

Clea machinalnie oblizwała dolną wargę. Ciało Branda natychmiast zareagowało na koniuszek jej języka. Tylko nie to! Kręcił się zawstydzony swoim brakiem samokontroli. To ma być racjonalna rozmowa, a nie kolejny wybuch namiętności.

- Czy wiesz, że Harry jest bankrutem? - zapytał.

Wyraz niekłamane go zdziwienia na jej twarzy upewnił go, że nie miała o tym pojęcia.

- Kiedy się o tym dowiedziałeś? - wybąkała.

- Mam swoje źródła - odparł enigmatycznie. - Czy wiesz, że jego wierzyciele dali mu dwa miesiące na spłacenie miliona dolarów, a to nie są wszystkie długi?

- Do czego pijesz, Brand? - Patrzyła na niego z przyganą.

- Małżeństwo z tobą ratuje go przed problemami finansowymi - stwierdził.

- Milion - powtórzyła z zamyśleniem. - Czy to miałeś na myśli w przebieralni, gdy powiedziałaś, że to ja wyglądam jak milion dolarów? - Niesprawiedliwy zarzut, ale Brand go przemilczał. - Myślisz, że to jedyny powód, dla którego Harry chciałby się ze mną ożenić?

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczył. Usiłował ją złapać za rękę, ale podniosła kieliszek z wodą i obserwowała bąbelki na jej powierzchni. - Jesteś największym skarbem, jakiego może pragnąć facet.

Miał wrażenie, że nie zarejestrowała jego wyznania, choć wygłosił je z głębi duszy. Była zamyślona i nieobecna. Odstawiła wodę i zaczęła bawić się serwetką.

- Nie wyjdę za Harry'ego. Nigdy nie miałam takiego zamiaru - oznajmiła z nieprzeniknioną miną.

Z serca spadł mu niewyobrażalny ciężar.

Był pewien, że będzie się domagała rozwodu. Clea miała bardzo silne przekonania dotyczące świętości rodziny. Nie chciało mu się wierzyć, że odseparowałyby dziecko od biologicznego ojca. Czegoś tu nie rozumiał.

- Dlaczego mi powiedziałaś, że planujecie ślub?

- Kiedy cię zobaczyłam... - Jej głos się załamał. Odchrząknęła. - Przez całe lata żyłam marzeniami o tej chwili. Potem straciłam nadzieję. I nagle stał się cud, ale rzeczywistość w niczym nie przypominała marzeń. Zamiast porwać mnie w ramiona, byłeś obojętny, obcy, nawet wrogi. Musiałam się zastanowić, co dalej.

To jego wina, zasłużył na katusze. Zanim zdążył znaleźć słowa przeprosin, zaczęła mówić tak cicho, że musiał pochylić się ku niej, by czegoś nie uronić.

- Gdybym kochała Harry'ego, nie miałoby dla mnie znaczenia, że jest bankrutem. Mielibyśmy siebie nawzajem, a to więcej warte niż wszystkie bogactwa świata.

A więc nie kocha Hall-Lewisa, a w każdym razie nie w taki sposób, o który Brand mógłby być zazdrosny.

- Twój fundusz powierniczy z pewnością by mu to osłodził - zauważył zgryźliwie.

- Dlaczego ten temat nieustannie się pojawia? - prychnęła rozzłoszczona. - I to nie ja go zaczynam.

- W przeszłości twój ojciec, twój przyjaciel Harry i inni znajomi niedwuznacznie dawali do zrozumienia, że ożeniłem się z tobą ze względu na posag.

- Myślałam, że nie zwracałeś na to uwagi - szepnęła.

Jej oczy były okrągłe. Najwyraźniej teraz do niej dotarło, jak bardzo go raniły złośliwe pomówienia.

- Owszem, zwracałem.

- Nigdy, nawet przez sekundę w to nie wierzyłam - oświadczyła. - Nie wiedziałam, że czułeś się skrzywdzony.

- Nie skrzywdzony, raczej zirytowany. Brzęczeli mi nad głową niczym natrętne komary.

Tajemniczy - za takiego go uważała. Opanowany. Narzucający dystans. Nie podejrzewała, że głupie ludzkie gadanie mogło go upokorzyć i dotknąć. Była taka młoda.

Niewiele rozumiała. A on nie chciał jej martwić swoimi problemami, chronił ją przed światem. Będzie musiał traktować ją bardziej po partnersku. On też jeszcze wiele musi się nauczyć.

Przed nim długa droga, zanim dorośnie do roli ojca rodziny, jakiego obraz miała w głowie. Brand drgnął, gdy położyła mu rękę na ramieniu. Clei przychodzi to tak łatwo i naturalnie, a on musi się zmagać sam ze sobą, bo nie potrafi działać spontanicznie. A tak chciałby jej dotknąć, wyrzucić wszystko, co mu leży na wątrobie.

- Wiedziałaś, że pochodzisz z dużej rodziny. Wstąpiłeś do brytyjskich sił specjalnych SAS i wykazałeś się odwagą. Cokolwiek robisz, stajesz się ekspertem. Podczas pobytu na Bliskim Wschodzie zainteresowałeś się starożytnymi cywilizacjami i w krótkim czasie zdobyłeś taką wiedzę na temat antycznych wykopalisk, że zacząłeś z powodzeniem handlować dziełami sztuki i wyrobiłeś sobie pozycję eksperta. Muzea i prywatni kolekcjonerzy zamawiali u ciebie ekspertyzy. To godne podziwu dużo bardziej niż wydawanie rodzinnego majątku. Byłeś inny niż ludzie, wśród których żyłam. Twoja pasja mnie przyciągnęła. Zakochałam się.

Szczerść Clei go pokonała. Najwyższy czas odpłacić jej podobną monetą.

- Niczego w życiu nie pragnąłem i nie pragnę bardziej niż ciebie - wyznał szczerze, kładąc rękę na jej szczupłych palcach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie rozumiem - powiedziała Clea.

Brand czekał. Przyglądała się parze łabędzi majestatycznie przemierzających wodę, jakby w tym widoku szukała natchnienia.

- Myślałam, że masz inną kobietę.

- Kogo? Anitę?

Drgnęła, gdy wymienił imię rywalki. Czy naprawdę jest gotowa usłyszeć prawdę?

Był czas, gdy Clea bez zastrzeżeń wierzyła w miłość Branda. Zapewniał, że kocha tylko ją, nikogo innego. Ona też kochała go całą mocą pierwszego żarliwego uczucia, które miało być na dobre i na złe, do grobowej deski, chociaż obiekt jej afektu był człowiekiem, który nawet dla niej pozostawał nieodgadniony.

Brand cudem ocalony ze szponów śmierci wydawał się odmieniony przez zły czar. Sprawiał wrażenie zgorzkniałego i podejrzliwego, niezdolnego do miłości. Nawet nie próbował udawać. Zaczęła to sobie tłumaczyć obecnością innej kobiety, bo jak inaczej?

- Przejdźmy się - poprosił.

Zapłacili za posiłek, po czym ruszyli alejką nad wodą.

Wciąż widać było tę samą parę łabędzi. Jeden zwolnił, przeglądał się w wodzie z wdzięcznie wygiętą szyją, drugi oglądał się na towarzysza. Czytała gdzieś, że łabędzie łączą się w pary na całe życie. I znowu jej myśli wróciły do kwestii, co właściwie dzieje się między nią a Brandem.

- Powiedz wreszcie, chodzi o Anitę? A może jest ktoś inny? - Serce jej waliło, gdy czekała na odpowiedź.

- Ktoś inny! - przedrzeźniał ją, wyraźnie kpiąc.

- Jasna cholera, Brand! - nie wytrzymała. - Chcesz mnie upokorzyć? Co takiego ci zrobiłam?

Skrzywił się i patrzył na nią z dziwną miną. Gdyby go nie znała, podejrzewałaby, że jest zbity z tropu i dezorientowany. Ale to przecież niemożliwe. Brand ma żelazne nerwy i zawsze jest pewny siebie.

- Nie ma żadnej innej kobiety - oświadczył. - Czy nie widzisz, że trzęsą mi się ręce, gdy tylko mnie dotkniesz? Wariuję na twoim punkcie.

- Akurat! Dotykasz mnie z taką miną, jakbym była trędowata.

- Oszalałaś? Boję się, że się nie powstrzymam, kiedy zacznę.

Jego protesty i zapewnienia z trudem do niej docierały przez krew pulsującą w uszach. Chyba sobie żartuje. Czy to możliwe, że tak się rozminęli w odczytywaniu swoich emocji? Czy cały konflikt jest wielkim nieporozumieniem?

- Wy tłumacz więc, co jest grane z tą Anitą. - Trzeba tę sprawę wyjaśnić raz na zawsze.

- Nawet nie wiem, o co ci chodzi. - Wzruszył ramionami.

- Po twoim zaginięciu zatrudniłam detektywa. - Starła się mówić prosto i spokojnie, choć wibrowała od sprzecznych emocji. - Podejrzewał, że opuściłeś mnie dla innej kobiety. Twierdził, że wiele na to wskazuje. - Jediną reakcją Branda było lekkie zmrużenie oczu. Wydał się jeszcze bardziej niedostępny. Jednak skoro już zaczęła, wyjaśni wszystkie wątpliwości. - Znalazł dowody, że spędziłeś z Anitą sporo czasu w Grecji. Potem razem wyjechaliście do Iraku.

- Anita jest tylko koleżanką - zapewnił. - Pomagała mi rozwikłać pewną sprawę.

- Nie wspomniałeś o tym. - A przecież odtworzyła każdą rozmowę i przeanalizowała każde jego słowo.

- Zawsze byłeś o nią trochę zazdrosna. Staralem się nie mówić o niej niepotrzebnie.

- Widać miałeś nieczyste sumienie. Powiedziałeś, że tylko się umawialiście, a naprawdę mieszkaliście razem!

- Przepraszam, to idiotyczne kłamstwo. Przyznaję. - Brand rozłożył bezradnie ręce.

- Byłaś zupełnie niepotrzebnie zazdrosna, bo cała sprawa skończyła się, jeszcze zanim cię poznałem. Rozstaliśmy się z Anitą w zgodzie i potem wiele razy konsultowaliśmy się w sprawach zawodowych. Zauważyłem, że stajesz się podejrzliwa, gdy pada jej imię, dlatego nie mówiłem prawdy, a potem zamotałem się we własnych niedopowiedzeniach.

Rzeczywiście jakimś szóstym zmysłem zawsze wyczuwała, że Anita jest jej rywalką. W końcu co miała do zaoferowania Brandowi dziewiętnastolatka? Tamta była atrak-

cyjną kobietą, archeolożką specjalizującą się w starożytnej historii Bliskiego Wschodu. Dużo lepiej pasowała do Branda.

Przyszła kiedyś na przyjęcie w ich domu, to było wkrótce po ślubie, i Clea z trudem okazywała jej uprzejmość, ignorując życzliwe gesty i przyjazne pytania. Brand to zauważył. Kiedy się kochali tamtej nocy, był wyjątkowo czuły i zapewniał co chwilę, że uwielbia tylko Cleę i nie istnieją dla niego inne kobiety. Kocha tylko ją. Ceni zawodowe kompetencje i wiedzę Anity, nic więcej między nimi nie będzie. Clea mu uwierzyła.

Kiedy Brand zaginął - nawet po obejrzeniu zdjęć, na których jej mąż pojawiał się u boku atrakcyjnej rywalki - trzymała się mężowskiej wersji jak prawdy objawionej. Ojciec i Harry uważali, że jest zaślepiona. Jednak Clea czuła, że zdrada byłaby kroplą przelewającą czarę rozpacz i odebrałaby jej nadzieję.

- Jaką to sprawę chciałeś rozwikłać przy jej pomocy? - spytała wreszcie.

Brand rozpiął kołnierzyk koszuli i przełknął ślinę. Clea znowu poczuła pragnienie, by go dotknąć, wtulić się w ciepłe zagłębienie pod brodą.

- To już nie ma znaczenia.

- Myślę, że ma.

Spojrzał na nią, zaskoczony niespodziewanie gniewnym tonem. Clea zaczęła tracić cierpliwość. W przeszłości patrzyła w męża jak w obraz i nigdy nie kwestionowała jego słów. Był starszy, miał prawo do tajemnic. Teraz żądała wyjaśnień.

- Nie mogę ujawniać szczegółów, zwłaszcza że sprawa jest zamknięta. - Ruszył do przodu długimi krokami. - Niestety, sam nie miałem szans poznać rezultatów - przyznał.

Typowy Brand, tajemniczy do niemożliwości. Zawsze dawał jej takie zdawkowe odpowiedzi. Tym razem nie wystarczą. Nie jest już słodką i naiwną Cleą. Przez te lata dorosła. Chce być traktowana jak partnerka, a nie dziecko, które się co prawda pieści i chroni, ale z którym nie da się rozmawiać jak równy z równym. Dogoniła go i szli ramię w ramię.

- Nie możesz mnie wtajemniczyć w detale. W porządku, rozumiem. Powiedz przynajmniej, gdzie byłś.

- Nie chciałabyś tego wiedzieć, uwierz mi.

- A jednak chcę! - Milczał. Wtedy nie wytrzymała i łzy same popłynęły. - Niech cię szlag trafi! Czy naprawdę nie widzisz, jakie piekło mi zgotowałeś?

Stała i odwróciła się twarzą do jeziora. Wietrzyk marszczył powierzchnię wody, przyjemnie chłodził rozgrzaną twarz, ale Clea prawie tego nie dostrzegała.

Wyczuła za to, że Brand się do niej zbliża.

- Ani słowa, ani jednego słowa przez cztery lata! Nie mogłeś przynajmniej dać znać, że nic ci nie jest? I żyjesz? - Szlochała. - Czy pomyślałeś choć raz, jaka jestem przerażona? Samotna? Zrozpaczona?

- Cleo, przepraszam. - Chwycił ją w ramiona, kołysał, całował włosy. - Maleńka, wszystko rozumiem. Wiem, że byłaś samotna, uwierzyłaś w plotki o mojej śmierci i potrzebowałaś kogoś bliskiego.

Wciąż jest przekonany, że spałam z Harrym, skonstatowała z niedowierzaniem. Miała ochotę nim potrząsnąć i wlać mu w głowę trochę rozsądku. Dlaczego każdy mężczyzna myśli sztafpowem i nie bierze pod uwagę, że kobieta nie potrzebuje kochanka, aby zająć w ciąży. Wystarczy plemnik.

- Omal nie osiwiłam, kiedy dzień po dniu próbowałam sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego odszedłeś. Nie rozumiem, co we mnie było takiego, że porzuciłeś mnie bez słowa i zniknąłeś. Byłam za głupia? Nudna? Beznadziejna w łóżku? - Tłumiona złość i żal stanęły jej kością w gardle.

- To nie tak. Całkowicie się mylisz - jękał się, wstrząśnięty siłą jej oskarżeń.

- Od twojego powrotu nabrałam przekonania, że detektywi mieli rację. Odszedłeś do kochanki. - Cierpiała, mówiąc to, ale przestała się wstydzić bólu i poniżenia. - Wszyscy mi to powtarzali.

- Cleo, posłuchaj. - Wziął jej twarz w dłonie i zmusił do spojrzenia w oczy. - Nie ukrywałem się w miłosnym gniazdku. Zostałem uwięziony. Przez pierwszy rok praktycznie nie widziałem dziennego światła. - Powiedział to wolno i wyraźnie, aż dotarło do niej, że jej mąż tylko cudem uniknął śmierci.

- O Boże! Brand. Jak? Dlaczego? - Zakryła usta dłonią.

- Najpierw uważałem, że padłem ofiarą zwykłego porwania dla okupu. Akam, lider bandy, zobaczył bogatego cudzoziemca i postanowił zarobić łatwą kasę. Próbowałem z

nim negocjować, ale nie chciał. Przenosił obóz z miejsca na miejsce, w głąb pustyni. Wtedy zacząłem się bać, że przestraszył się konsekwencji i mnie zabije.

- Udało ci się uciec?

- Przez pierwszych kilka miesięcy nie było na to szans. Pilnowali mnie dniem i nocą. Potem, na pustyni, dali mi więcej swobody, ale ucieczka nie wchodziła w grę. Umarłbym z pragnienia i gorąca. Staralem się zbliżyć do Akama, rozmawiałem z nim. Nie powiedział mi tego wprost, ale wywnioskowałem, że jest zaledwie narzędziem w rękach potężniejszych mocodawców. Bał się ich. Miał ze mną tylko kłopot. Powinien był mnie sprzątnąć, a z jakichś powodów się na to nie zdecydował.

- Wypuścił cię?

- W końcu zawarliśmy sojusz. Akam jest Kurdem, pochodzi z rodziny od pokoleń zajmującej się przemytem. Podrzucił mnie do miejsca na północ od As-Sulajmanijji, miasta w Górach Kurdystańskich. Dał szczegółowe instrukcje, jak dotrzeć do wioski w górach, i kontakt do miejscowych przemytników. Kurdowie sobie tylko znanym szlakiem mieli mnie przeprowadzić przez granicę do Turcji. Tam miał mnie przejąć daleki kuzyn Akama, który dostarczyłby mi podrobione paszporty. Oczywiście plan wziął w łeb, gdy zapuściliśmy się za daleko i przekroczyliśmy nieoznakowaną granicę z Iranem. Zostaliśmy zatrzymani i wtrąceni do więzienia, a konie i cały dobytek przemytników zostały skonfiskowane.

- A ja nic nie wiedziałam...

- Trzymali nas w więzieniu przez kilka miesięcy. - Brand przypomniał sobie, że mu ulżyło, gdy Irańczycy potraktowali go jak członka kurdyjskiej bandy, przygłupiego osiłka, który potrafi się porozumiewać tylko chrząknięciami. Wyśmiewali go i poszturchiwali, ale nie przyszło im do głowy oskarżyć go o szpiegostwo. - Miatern zaszyte w pasku pieniądze, które pożyczył mi Akam. Na szczęście strażnicy ich nie znaleźli. Gdy nas deportowali, udało mi się przedostać do Turcji. Jestem winien Akamowi sporo pieniędzy. Zasłużył na nie. Dużo dla mnie ryzykował.

- Ale to okropne! Jak możesz mówić tak spokojnie o porwaniu i więzieniu?

- Zginałbym sto razy, gdybym nie zachował zimnej krwi. No i udało się. Wróciłem.

- Musisz mi o wszystkim opowiedzieć ze szczegółami.

Westchnął. Tego się obawiał. Clea nie da się zbyć ogólnikami. Krok po kroku wydobędzie z niego całą prawdę. Na przykład pierwotny powód wyjazdu do Iraku.

- Cleo, obiecuję, że opowiem ci całą historię jeszcze raz i dokładnie, ale pozwól, że pewne rzeczy wcześniej sprawdzę. Sam jeszcze nie jestem pewien, kto za wszystkim stoi. Daj mi więcej czasu.

- Ile tylko będzie ci trzeba. Mój Boże, trudno nawet sobie wyobrazić, w jakich warunkach żyłeś przez te lata. Co za koszmar. - Przytuliła się do niego. - Teraz mogę czekać. Nie będę cię popędzać.

Wzdrygnęła się na myśl o wszystkim, czego doświadczył. Nie powinna była w niego wątpić. Przecież podświadomie czuła: Brand żyje, tylko nie może wrócić. Nie spodziewała się, że rzeczywistość okaże się tak przerażająca.

- Dziękuję - szepnęła, gładząc ją po twarzy.

Pocałowała koniuszki jego palców.

- Jak mogłaś myśleć, że cię porzuciłem dla innej kobiety? - spytał z wyrzutem. - Od kiedy cię poznałem, kocham tylko ciebie.

Pierwszy pocałunek, który spłynął na jej usta, był lekki i nieśmiały. Kolejny trwał dłużej, pozwolił im smakować się niespiesznie. Dopiero gdy rozchyliła wargi i wessała jego język, oboje poczuli, jak bardzo są sobie spragnieni i ile czasu stracili na bezsensowne nieporozumienia.

Stali na środku parkowej alejki, obejmując się kurczowo niczym rozbitkowie, którzy odnaleźli się na końcu świata. Gładziła jego wygoloną głowę, pokrytą czuprynką miękką jak aksamit. W przeszłości nosił długie włosy. Niejedna kobieta mogła mu pozazdrościć jedwabistej gęstwiny. Włosy odrosną szybko. Dużo więcej czasu minie, nim zatrą się wspomnienia złych dni.

- Nikt inny - szeptał jej do ucha. - Tylko ty, tylko ty. - Jego spojrzenie było jasne, przenikliwe, uczciwe.

Nie mącił go żaden cień. Znowu byli blisko.

- Wracajmy do domu - zaproponował.

Oboje pomyśleli o tym samym.

Słońce odbijało się od słów „Witaj w domu”. Gdzieś w środku dzwonił telefon. Clea wstukała kod, Brand niecierpliwie pchnął drzwi. Telefon zamilkł.

Nareszcie w domu. Sami. Curtis nie pracował w weekendy, a Smythe był w swoim mieszkaniu nad garażem. Ich małżeńska sypialnia była rozświetlona słońcem, ciepła i przytulna. Unosił się w niej subtelny zapach jaśminu. Clea zatrzymała się w drzwiach, nagle niepewna siebie.

- Chodź do mnie! - Brand wyciągnął ręce. - Nawet na minutę nie zapomniałem, jaka jesteś piękna.

Zacząła coś mówić, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Jeszcze jednym i jeszcze... aż oboje stracili oddech i łączywie łapali powietrze.

Spojrzał na żonę z czułością. Była zarumieniona i miała rozchylone wargi. Wplótł palce w ciemne loki i westchnął. Tak długo na to czekał. Przesunął dłońmi w dół, do brzegu bluzki.

- Chcę na ciebie popatrzeć.

- Ty pierwszy. - Wymknęła mu się z objęć.

Zamiast się spierać, posłał jej uwodzicielskie spojrzenie i zaczął się rozbierać.

- Spełnię każde twoje życzenie.

Poruszał się z kocim wdziękiem, jak zawodowy striptizer. Guzik po guziku rozpiął koszulę, nucąc coś pod nosem, sugestywnie poruszając biodrami.

Muskularny tors połyskiwał w słońcu. Skórę miał ciemną, spaloną na brąz niczym Beduin. I było jej widać coraz więcej, bo zrzucił dżinsy i został w bokserkach, które niedostatecznie ukrywały jego fizyczne atrybuty.

Clea zmieniła się podczas jego nieobecności, bo chyba nigdy nie doznała tak silnego pożądania. Pragnęła go całą sobą.

- Teraz ja - poprosiła.

- Odwróć się.

- Dlaczego? - Ale posłuchała go automatycznie.

Rozsunął jej zamek błyskawiczny na plecach. Poczwała na skórze gorące usta. Dobrze pamiętał, gdzie są jej ulubione miejsca. Jedyne mężczyzna, który tak dobrze zna erotyczne sekrety jej ciała. Przeszły ją dreszcze. Tak bardzo za nim tęskniła!

Obrócił ją, nie wypuszczając z objęć.

- Pomożesz, jeśli sama zdejmiesz ten fatalaszek. Boję się, że go podrę, a jest zbyt ładny, żeby paść ofiarą mojej niecierpliwości.

Pozbyła się góry, zostawiając tylko cienki jak koronkowa mgielka biustonosz.

- Jesteś piękna.

Chłonał jej widok, pieścił ramiona Clei, plecy, piersi oraz talię. Wreszcie dotarł w swoich eksploracjach do spódnicy, która, gdy rozpiął zamek, zsunęła się z szelestem na podłogę, a on porwał żonę na ręce i położył na zasłanym łóżku.

Potem wyciągnął się obok i wsparty na łokciu, podziwiał królewską urodę swojej kobiety.

Stanik rozpinał się z przodu. Wystarczyło jedno pstryknięcie, by odsłonić twarde sutki. Potarł je palcami. Clea odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła. Brand zastąpił palce wargami i językiem. Nie przestawał, dopóki nie wydobył z niej całej kaskady podobnych odgłosów.

Zostawił wilgotny ślad pocałunków w zagłębieniu między piersiami, potem na ciemnej linii wskazującej wzgórek łonowy. Clea była bardziej niż gotowa, ponaglała go dotykiem, bo wydobywała z siebie tylko nieartykułowane dźwięki.

- Nie popędzaj mnie, bo z trudem się hamuję - ostrzegł. Zdarł z niej ostatni skrawek materiału, który ich dzielił. Umościł się między biodrami Clei i podniósł jej uda. - Będę ostrożny. Powiedz, że mnie chcesz.

- Brzemienna nie znaczy kontuzjowana. - Dała mu klapsa w pośladek. - Chcę cię poczuć w sobie. O tutaj. - Skierowała palcami członek do śliskiego wejścia.

- Jesteś pewna? - przekomarzał się. - Nie masz ochoty na grę wstępną?

- Na gry i zabawy będzie czas. Teraz jestem głodna ciebie.

- Ja też. - Oparł się na ramionach i pocałował ją w usta. - To była przystawka.

- Czekam na główne danie - zażądała.

- Ty nienasycona kobieto - roześmiał się. - Chyba wypuściłem dzina z butelki.

Pierwszy raz od powrotu zachowywał się tak radośnie i niefrasobliwie. Jego śmiech podziałał jak afrodyzjak. Przyciągnęła go do siebie udami. Poczwała palce na oślep

szukające drogi, a potem coś większego wśliznęło się w głąb jej ciała i wypełniło ją znajomym ciepłem.

Spodziewała się narastającej rozkoszy, ale nawet ona nie pamiętała, jak doskonale są dopasowani.

- Jesteś ciasna jak rękawiczka. Powiedz, jeśli coś zabolę - poprosiłem zduszonym głosem.

- Nic nie zabolę. Jest wspaniale.

Poruszali się w idealnej harmonii, w tańcu, który ćwiczyli setki razy. Intymnym tańcu kochanków. Tempo stało się szybsze, Brand w zapamiętaniu uderzał coraz mocniej. Rozkosz rozlewała się falami w ich ciałach, aż wreszcie oboje runęli w oślepiającą błogość.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tuż przed świtem spocony i rozgrzany Brand obudził się z męczącego, bardzo realistycznego koszmaru. Przed oczami tańczyły mu obrazy przemocy. Wyciągnął rękę. Natrafił na śpiącą żonę i odetchnął, jakby się w cudowny sposób wyrwał z piekielnych otchłani. Przytulił się do niej. Jego marzenie, jego lina ratunkowa.

Przez sen westchnęła i przytuliła się do niego plecami. Pocałował ją w kark. Wygięła się jak kotka, jeszcze nie do końca obudzona, ale już gotowa i zapraszająca. Jego ciało natychmiast ożyło.

Tym razem kochali się powoli, z rozpaczliwym pożądaniem i nienasyceniem. A po wszystkim znowu wtulili się w siebie. Brand oparł jej rękę na brzuchu, a wtedy coś się poruszyło. Nie spodziewał się, więc drgnął z zaskoczenia. Dziecko. Jego rodzina.

Clea wymamrotała coś niezrozumiałego i wkrótce oddychała głęboko i równo. Minęło trochę czasu, zanim udało mu się zasnąć.

Obudził go dzieciół, który gdzieś za oknem niemiłosiernie tłukł w pień dębu. Clea jeszcze spała.

Oparł się na łokciu i patrzył na najdroższe na świecie rysy. Tak wygląda szczęście. Gdyby można było tę chwilę zatrzymać przy sobie na zawsze. W jej oczach, gdy się obudziła, była radość. I coś więcej...

- W nocy - powiedziała - czułam, jak dotknąłeś mojego brzucha. Musisz coś wiedzieć. To nie jest dziecko Harry'ego.

- Nie będę dochodził czyje. - Nie chciał popsuć dopiero odzyskanej bliskości. - Mogę sobie wyobrazić, jak to się stało. Cierpiałas, byłaś samotna.

- Czeka! Nie zapędzaj się.

Poderwała się z łóżka. Patrzył z przyjemnością na kształtne ciało, na taneczne ruchy. Stanowczo jego żona powinna częściej chodzić w stroju Ewy.

Otworzyła drzwi do ściennej szafy i przez chwilę buszowała w sejfie. Po chwili wychynęła z czeluści z kopertą w ręce. Podeszła do niego z dokumentem. Usadowiła się z powrotem na łóżku i nakryła kołdrą.

- Nie potrzebuję... - zaczął Brand.

- Czytaj.

Czarny druk na białej kartce, jego własny podpis. Nic nie rozumiał.

- Ale co to ma wspólnego?

- Przyjrzyj się uważnie.

Nagłówek „Genetyczny Bank Nasienia”. Umowa z klientem o wyłączności. W głowie mu się zakręciło. Podniósł na Cleę niedowierzający wzrok i gdzieś z dali usłyszał swój głos.

- Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

- To ty jesteś ojcem tego dziecka!

- Niemożliwe - oświadczył niepewnie, choć trzymał w ręku dowód świadczący o czymś wręcz odwrotnym. - Gdzie to znalazłaś?

- W biurku. Po twojej śmierci... rzekomej śmierci przeglądałam papiery. To było w zeszłym roku, gdy mi dostarczono twoją obrączkę. - Przełknęła ślinę. - Wiedziałam, że muszę się z tym pogodzić.

- Jezus...

Takiego scenariusza w ogóle nie wziął pod uwagę.

- Uznałam to za znak. - Usiadła prosto, a kołdra opadła, odsłaniając pyszne kremowe ciało. - Nagle zrozumiałam, co powinnam robić, żeby moje życie odzyskało sens i przestało być jedynie nizanem na sznurek jednakowych pustych dni. Miałam szczęście. Poczułam od pierwszego razu.

Kiedy przed laty zdecydował się zamrozić spermę, nie miał żadnych konkretnych planów. Wiedział tylko, że jego żołnierskie misje różnie mogą się skończyć. Mógł wyjść z nich okaleczony albo nie wyjść wcale. Tam, gdzie go posyłano, miny pułapki i gazy bojowe stanowiły niebezpieczną codzienność. Niektórzy mogliby to uznać za zły omen, ale gdzieś w głębi czuł, że ta decyzja nie ma nic wspólnego ze śmiercią, a wszystko z życiem. To była jego polisa ubezpieczeniowa. Na wszelki wypadek.

I nigdy nie powiedział o niej swojej młodej żonie. Teraz kręciło mu się w głowie od nadmiaru emocji.

- Daj mi chwilę, żebym to jakoś sobie poukładał - jęknął słabo.

- Wiem, ślepa wiara nie jest twoją mocną stroną - westchnęła. - Pokażę ci dokumentację związaną z zapłodnieniem, a po urodzeniu dziecka zrobimy test na ojcostwo. Przyjdzie na to czas, a teraz, jeśli pozwolisz, pierwsza wezmę prysznic.

W łazience unosiły się kłęby pary. Przez matowe szyby kabiny widział tylko białą kobiecą sylwetkę. Bez dalszego ociągania dołączył do Clei.

Ociekała wodą. Nawet z oczu jej kapało.

- Nie płacz. - Zgarnął ją w ramiona, a woda okryła ich gorącą pierzynką.

- Nie płaczę - chlipnęła gdzieś na wysokości jego pachy.

- Akurat, już w to wierzę.

- Och, Brand. Zgubiłam obrączkę - wyznała cicho.

To ostatnia rzecz, której się spodziewał. Była szczerze przejęta, a on poczuł ulgę. Teraz wyjaśniło się tajemnicze zniknięcie obrączki z palca.

- Cicho, maleńka. Kupię ci inną.

- Chcę tamtą. - Pociągnęła nosem. - Myłam ręce w toalecie w muzeum. Zdjęłam ją, odłożyłam na blat i zapomniałam włożyć. Kiedy wróciłam, już jej nie było.

Nie pozwolił jej na dalsze wynurzenia. Całował usta i oczy. Czuł słony smak łez. I on też był wzruszony, choć rzadko się roztkliwiał. Wyszeptał jej imię.

- Tak? - Podniosła ku niemu oczy.

- Powiedz coś. Powinnaś mnie powstrzymać, bo znowu chciałbym się z tobą kochać. Chciałaś rozmawiać, pamiętasz?

- Może ja też mam ochotę na seks? - przekomarzała się filuternie, a jej ręce niby przypadkiem zawędrowały w niższe regiony, ochoczo przypominające o swoim istnieniu.

- Cleo, wykończysz mnie - jęknął.

- Jeszcze nawet nie zaczęłam. - Przejechała mu palcem po wargach.

Kiedy wspięła się na palce, widział złote iskierki migocące w jej zielonych źrenicach.

- Przecież chciałaś rozmawiać - mruknął.

- Rozmowa może poczekać - zapewniła. - Schudłeś. Masz zapadnięte policzki i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Podobasz mi się. Wyglądasz jak uosobienie seksu. Polujący lampart.

Warknął, a Clea zachichotała.

Tak, za tym właśnie tęsknił podczas czarnych i suchych pustynnych nocy. Kocha tę kobietę z całego serca. Clea. Może pomyślał tylko jej imię, a może wypowiedział je na głos, ale tuliła się do niego, taka krucha, kobieca i oddana.

- Chyba powinniśmy...

- Wrócić do sypialni? - podpowiedział.

Mruknęła coś, owijając się wokół niego jak powój.

- Chcesz się kochać tu, pod prysznicem?

Najpierw musi jej powiedzieć, że wierzy jej bez zastrzeżeń, dopiero potem będzie miał prawo dotknąć jej, jak na to zasługuje - z czułością, szacunkiem i miłością.

Skompromitował się brakiem zaufania. Nie jest jej godny. Musi jej to wynagrodzić.

- Wciąż myślę o dziecku. - W zagłębieniu jego ręki mieścił się wzgórek jej brzucha. Dotykał go nieśmiało.

- Jakie wnioski?

- Wierzę ci.

- Nie masz wątpliwości?

Głaskał delikatnie naciągniętą skórę na twardym wzgórku. Czy tam jest główka dziecka? Cud nowego życia.

- Oboje wiemy, że jestem cynikiem i sceptykiem. Prawdziwy niewierny Tomasz. Jednak nie chcę od ciebie testów DNA i zaświadczeń lekarskich. Zasługujesz na dowód miłości: moje bezgraniczne zaufanie. Wierzę, że dziecko jest moje, bo ty tak mówisz.

- Zapewniam cię, że jesteś jego ojcem. - Aż zakrztusiła się z przejęcia. - Jako twoja żona, a właściwie wdowa po tobie, nie miałam problemu z uzyskaniem zgody na odebranie twojego... depozytu.

Porwał ją na ręce i zakręcił wodę.

- Dosyć gadania. Młoda para wraca do sypialni.

Kiedy Brand w poniedziałek rano zszedł na śniadanie, życie wydawało mu się pełne radosnych obietnic.

Na wszystko zaczynał patrzeć z perspektywy świeżo upieczonego ojca. Już niedługo on i Clea będą mieli dziecko. Życie uległo nieodwołalnej zmianie.

W ogrodzie letnie kwiaty tworzyły kolorowe plamy na trawniku. Zamrugał oczami. Słońce wydawało się wyjątkowo jaskrawe. Na okrągłym stole przykrytym obrusem w słoneczniki stała porcelanowa zastawa dla jednej osoby. Ani śladu Clei. Zresztą Brand nie spodziewał się zastać jej przy śniadaniu. Była już dziewiąta.

Zazwyczaj rano jego pierwsza myśl kierowała się ku żonie. Dzisiaj pomyślał o wspólnym dziecku.

Z uśmiechem wyciągnął rękę, jakby chciał pochwycić słoneczne promienie. Odkąd spędził wiele miesięcy w nieustającej ciemności - z zawiązanymi oczami, w komórce bez okien czy piwnicy - nie traktował światła słonecznego jak rzeczy danej raz na zawsze.

Clea. Wyciągnął komórkę. Chce usłyszeć jej głos. Odpowiedziała natychmiast, z wyraźnym radosnym zaśpiewem, gdy zorientowała się, że dzwoni mąż.

- Zjedz dzisiaj ze mną kolację.

- Bardzo chętnie. Sekundę... - Usłyszał w tle szmer głosów. - Brand, muszę iść. Alan mówi, że przyjechała na wywiad ekipa telewizyjna. Przed Nocą Muzeów zawsze mamy urwanie głowy. Nie mogę rozmawiać. Zobaczymy się później.

- Przyjdę po ciebie o piątej.

- Powinnam wrócić do domu i się przebrać.

- Kochanie, we wszystkim wyglądasz pięknie.

- W takim razie do piątej.

Kiedy odłożył komórkę, stwierdził, że przyszły dwie wiadomości. Odsłuchał je. Jedna z nich była ważna. Zanotował termin i miejsce proponowanego spotkania.

Kiedy do jadalni wszedł Curtis ze stertą placuszków jagodowych, Brand odłożył długopis i ze smakiem zjadł śniadanie.

- Wydzwaniałem do ciebie przez cały weekend. Nie odbierałaś.

Clea oderwała wzrok od programu Nocy Muzeów, który właśnie przyszedł z drukarni. Harry niedbale opierał się o drzwi.

- Nagrałem się kilka razy - mówił z pretensją w głosie.

Ten weekend spędzili z Brandem, odcinając się od świata. To był ich drugi miodowy miesiąc. Kochali się i planowali przyszłość.

- Odebrałam twoje wiadomości - przyznała sztywno - ale mam teraz urwanie głowy. Myślę tylko o jednym. Musimy wypaść rewelacyjnie na tle muzeów.

- Chciałem cię zabrać na lunch - rzekł Harry.

- Dziś nie mam czasu. - Tylko dla Branda zrobi wyjątek. Powinna jednak uprzedzić przyjaciela, że nie ma już powodu do maskarady, bo powiedziała mężowi prawdę. Zerknęła na zegarek. - Mogę sobie zrobić króciutką przerwę na kawę. Chodź ze mną do naszej kafejki na dole.

- Lepszy rydz niż nic. - Harry zrobił kwaśną minę.

- Jeśli chcesz coś przegryźć, mają zabójcze kanapki z wołowiną na zimno - przypomniała mu Clea.

Pięć minut później znaleźli stolik w ogródku obok wielkiej donicy wypełnionej kwiatami, pod parasolem w zielono-białe pasy. Clea wzięła koktajl owocowy, a Harry skorzystał z jej rady i zamówił kanapkę oraz piwo.

- Prawda, że tu ładnie? - Rozejrzała się z miną dumnej gospodyni.

Jednak Harry nie słuchał. Wyjął coś z kieszeni i wziął ją za rękę.

- Chciałem ci to dać w bardziej eleganckim otoczeniu. „To” okazało się pierścieniem z co najmniej dwukaratowym brylantem.

- Nie mogę go przyjąć, Harry - zaprotestowała.

- Bo Brand niespodziewanie wstał z grobu?

Jakaś nuta w głosie przyjaciela zabrzmiała fałszywie. Clea poczuła nieprzyjemny dreszcz.

- Jestem mężatką, więc nie mogę się z tobą zaręczyć.

- Ale trzy dni temu udawałaś, że zamierzasz za mnie wyjść.

- Przepraszam, wygłupiałam się. To nie w porządku zarówno wobec Branda, jak i ciebie.

I z pewnością nie jest z siebie dumna.

W pierwszym odruchu, gdy podejrzewała Branda o najgorsze rzeczy, chciała mu dokopać, zranić go dotkliwie, dlatego wymyśliła rzekome zaręczyny z Harrym. To było

pierwsze, co przyszło jej do głowy. Zemsta za cierpienie, na które ją naraził. Kara za pogardę i podejrzliwość, z jakimi zareagował na wiadomość o jej ciąży. Była wściekła na Branda. Skoro jej nie chce, niech się drań przekona, że są inni mężczyźni, którym na niej zależy. Jej pierwsza reakcja dyktowana była urażoną miłością własną i gniewem.

- Nie powinnam była cię w to wplątywać.

- Rozwiedź się z Brandem i wyjdź za mnie - zaproponował. - Na mnie możesz liczyć. Nigdy cię nie opuszczę. Nie będziesz musiała zatrudniać detektywów, żeby mnie wytropić. Wiesz, że się świetnie dogadujemy. Będę dobrym ojcem. Uda nam się.

Nie czekał na odpowiedź. Założył jej pierścionek na palec, na puste miejsce po obrączce Branda. Brylant był piękny, połyskiwał na palcu, ale mimo całej urody pierścionek trochę ją cisnął i po prostu nie pasował.

- Nie. - Zaczęła go zdejmować, gdy Harry ujął jej dłoń.

Jego orzechowe oczy patrzyły poważnie.

- Kupiłem go dla ciebie wiele tygodni temu, jeszcze przed powrotem twojego męża. Rozwiedź się z nim. Nie jest cię wart. Wyjdź za mnie, Cleo. Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

Przemowa zwykle niefrasobliwego przyjaciela wstrząsnęła nią. Rozejrzała się wokół, ale nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Nie wiedziałam - wyszeptała oszołomiona.

Czy była zaślepiona?

- Miałem nadzieję, że pewnego dnia spojrzysz na swojego starego kumpla i powiesz: oto mężczyzna stworzony dla mnie - powiedział ponuro.

- Och, Harry.

Jak mogła być tak niewrażliwa. Empatia na poziomie pierwotniaka. Przez te wszystkie lata traktowała go jak brata, jak przyjaciela, a on tymczasem cierpiał. A potem zakochała się i posłała Harry'ego jako swego posłańca do tatusia, by go łagodnie uprzedzić o ślubie córeczki.

A teraz jeszcze powiedziała Brandowi, że wychodzi za Harry'ego... Strasznie namieszała. Nie wolno tak traktować przyjaciół. Po raz pierwszy w życiu nie była z siebie zadowolona. Więcej, była na siebie wściekła.

- Przepraszam. Myślisz pewnie, że jestem koszmarną egocentryczką. - Ścisnęła jego rękę.

- Nie kochasz mnie?

- Nie w sposób, na jaki zasługujesz. Naprawdę mi przykro. - Zdjęła pierścionek. - Nie mogę go przyjąć.

Smutny uśmiech Harry'ego niemal złamał jej serce.

- Znamy się przez całe życie - westchnął smętnie. - Moglibyśmy być niezłą parą.

- Harry - jęknęła.

- Nie spiesz się, Cleo. - Miała wrażenie, że na jego twarzy pojawiło się zniecierpliwienie, ale zniknęło szybko, więc uznała, że jej się przywidziało. - Robisz błąd, dając Brandowi drugą szansę.

Harry ma powód do urazy, powiedziała sobie, choć w pierwszym odruchu chciała bronić męża.

- Brand jest ojcem mojego dziecka - powiedziała w końcu.

- To łobuz bez serca, do tego niebezpieczny.

Pomyślała o ostatnich dniach. O czułości męża, jego śmiechu, łzach. Gdyby Harry lepiej poznał Branda, nie mówiłby o nim w ten sposób.

- Pomyśl o naszych ojcach. Twój byłby zachwycony, a mój chyba zatańczył w grobie. To było ich marzenie. Połączenie dwóch biznesowych dynastii.

- Dynastii? - To słowo obudziło niemiłe skojarzenia. - Czy plotki o twoich kłopotach finansowych to prawda?

- Kto ci powiedział?

Fakt, że się gwałtownie zaczerwienił, stanowił wystarczające potwierdzenie.

- Harry, czemu nic nie powiedziałaś? Przecież bym ci pomogła. Pożyczyłabym ci forszę.

- Och, Cleo - westchnął ponuro. - Nawet sobie nie wyobrażasz, w jakim bagnie tkwię. Po uszy.

- Poprosiłabym tatusia o pomoc. - Odsunęła koktajl.

Nagle straciła apetyt.

- Twój ojciec wie. Obiecał spłacić moje długi, kiedy się z tobą ożenię i będziemy wychowywać twojego syna.

- Tatuś ci to obiecał? - wykrztusiła z niedowierzaniem.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Zawsze mnie lubił. Nie miałby nic przeciw temu, gdybym został jego zięciem.

To prawda, ale mimo to propozycja ojca brzmiała jak łapówka. Ożeń się z moją córką, a spłacę twoje długi.

- Nie patrz tak na mnie, Cleo. Nasze małżeństwo byłoby bardzo rozsądnym krokiem dla nas obojga.

Czy ojciec i jej najlepszy przyjaciel snuli za jej plecami plany dotyczące jej przyszłości? Byli pewni, że w jakimś momencie wyjdzie za Harry'ego, chociaż go nie kocha. Poczula się zdradzona przez nich obu i rozgniewała się nie na żarty. Wyciągnęła z torebki banknot pięćdziesięciodolarowy i rzuciła go na stół.

- Do widzenia, Harry - przerwała potok jego wyjaśnień i protestów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Punktualnie o piątej znalazła Branda w galerii. Oglądał jej tygrysa. Nawet się nie obejrzał, stał w swoim stylowym ubraniu od Attoliniego, gdy obcasy jej szpilek stuknęły po marmurowej posadzce.

- Wspaniały, prawda? - Szczerze mówiąc, nawet nie spojrzała na antyczną rzeźbę.

Nie mogła oderwać wzroku od męża. W białej koszuli w delikatne prążki i nienagannie zawiązanym krawacie przykuwał wzrok przechodzących kobiet.

- Zabytek z innych czasów. - Brand zdawał się zaabsorbowany kamienną bestią. - Jest niebezpieczny i majestatyczny. Prawdziwie królewski.

- Pomyśleć, że wykuł go anonimowy kamieniarz tysiące lat temu. Czasami myślę, że łatwiej byłoby żyć w jego zwierzęcym świecie - westchnęła. - Żadnych zmartwień poza wodą i pożywieniem, no i znalezieniem odpowiedniej partnerki, żeby przekazać geny kolejnemu pokoleniu.

- Świat rządzony podstawowymi instynktami. Liczy się seks, głód, pragnienie i przetrwanie.

- No właśnie - uśmiechnęła się.

- Zabijanie dla pożywienia, nie dla przyjemności. - Przyciszył głos. - Nie ma chciwości, kłamstw i oszustw.

- Co właściwie masz na myśli?

Czy to aluzja do kłamstwa w sprawie zaręczyn z Harrym? Początkowych niedomówień w sprawie ojcostwa? Rozmowa z przyjacielem napełniła ją niesmakiem. Doszło też poczucie winy. Wyrzuty sumienia. Ale Brand wzruszył ramionami i błysnął zębami w uśmiechu.

- Nic takiego. Tak sobie filozofuję.

A ona poczuła ulgę.

Kiedy spojrzenie Branda skoncentrowało się na niej, pogratulowała sobie w myślach, że z uwagi na umówiony wywiad w telewizji włożyła zieloną szyfonową sukienkę, w której świetnie wyglądała. Oczy Branda ześliznęły się na krągłość poniżej talii. Uśmiechnął się do niej w swój nieodgadniony sposób.

- Zawsze wiedziałem, że jesteś piękna, ale teraz promieniejesz.

Wystarczyła pochwała z ust Branda, by uleciało z pamięci wspomnienie nieprzyjemnej konfrontacji z Harrym. Szczęściara z niej. Brand wrócił. Dziecko rośnie. Wkrótce będą mieć prawdziwą rodzinę.

Wsunęła mężowi rękę pod ramię.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Niedaleko. Nie chciałem eksperymentować i wybrałem Fives przy Piątej Alei.

- Świetnie. Mają dobre jedzenie.

Zerknęła za siebie, na tygrysa. Co takiego sprowokowało Branda do tajemniczej uwagi na temat chciwości i oszustwa? Widziała tam tylko wspaniałe nieustraszone zwierzę, które wielokrotnie podziwiała. Gdzie Brand dostrzegł nieprzyjazną i zdradziecką ciemność?

Nie spytała ponownie o znaczenie jego słów. Musi ufać w to, że jej powie, gdy będzie gotowy.

Fives ma przyjemną atmosferę. Przystronne wnętrza zaaranżowane jest w taki sposób, że goście przy każdym stoliku mają poczucie intymności.

Przerzucali się opowieściami o swoich poczynaniach i planach, ale mimo wartkiej konwersacji Brand spostrzegł, że coś dręczy żonę. Wreszcie nie wytrzymał. Przełknął ostatni kawałek polędwicy i zapytał:

- O co chodzi?

- Miałeś rację. - Odłożyła sztucce.

Cierpliwie czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Harry ma poważne kłopoty finansowe. Spodziewał się, że się z tobą rozwiodę i wyjdę za niego.

- Po moim trupie - warknął Brand.

- Wiem, powiedziałam mu, że to wykluczone.

Brand policzył w myślach do dziesięciu i ku swojemu zdziwieniu poczuł całkowity spokój.

- Co on na to?

- Wmawiał mi, że mnie kocha.

Ból w głosie Clei sprawił mu przykrość. Jego żona zasługuje na całą prawdę, choć pewne rzeczy wolałby na razie zachować dla siebie.

- Podejrzewam, że na swój sposób cię kocha. Kiedy wróciłem, utracił cię po raz drugi. To musiał być cios.

- Nigdy mu niczego nie obiecywałam. On chciał ubrać w piękne szatki małżeństwo z rozsądku. Tatuś mu obiecał, że spłaci jego długi, gdy się ze mną ożeni.

Clea sprawiała wrażenie przybitej tym nieoczekiwanym ciosem, więc nie zważając na gości, Brand wstał, podszedł do żony i uściśnął ją niezdarnie. W odpowiedzi zarzuciła mu rękę na szyję.

- Niedoczekanie, nie pozwolę na to - zapewnił. Clea jest jego żoną i matką jego dziecka. Nic na świecie ich nie rozdzieli. - Hall-Lewis jest idiotą - dodał cicho.

Kobieta w jego ramionach jest warta więcej niż największa fortuna.

- Pomyliłam się co do niego. A przecież był moim najlepszym przyjacielem.

- Z pewnością nadal się uważa za przyjaciela.

- Więc czemu potraktował mnie jak inwestycję?

- Harry najbardziej w świecie kocha siebie. Możesz to uznać za dowód jego kretyzmu. Ludzie robią dla pieniędzy największe głupstwa.

- Ale nie ty - powiedziała z absolutną pewnością.

- Już dawno się przekonałem, że są w życiu ważniejsze rzeczy niż pieniądze - stwierdził.

Te słowa płynęły z serca. Ostatnie cztery lata tylko go utwierdziły w tym przekonaniu. Zdrowie fizyczne i psychiczne. Szczęście. Miłość. Tego się nie kupi.

- Czuję się taka... - Głos jej drżał.

Oparła się czołem o jego czoło. Zdradzona, pomyślała.

Gniew na Harry'ego zapłonął jasnym płomieniem. Nikt lepiej od niego nie wiedział, co przeżywała w związku z zaginięciem męża. Brand lekko kołysał ją w ramionach.

- Dziękuję, że nie powiedziałaś „a nie mówiłem”.

- Naprawdę mi przykro.

- Przeżyję. Najważniejsze, że mam ciebie. To raczej kwestia zranionej dumy. Czuję się głupio, bo zaufałam niewłaściwej osobie.

Clea westchnęła i znowu usiadła przy stoliku. Brandowi opadły ręce. On też zawiódł jej zaufanie.

To była nieprzyjemna myśl. Nie chce trafić na listę osób, które zwróciły się przeciw Clei. Woli być człowiekiem, któremu Clea zawsze może ufać, do którego się zwraca, by odpędzić senne zmyły i ból serca, gdy zawiodą ją inni ludzie.

- Chcesz deser? - zapytał, zajmując miejsce.

Pokręciła głową.

- Kawa?

- Nie, dziękuję. Kolacja była pyszna, ale chciałabym już wrócić do domu.

Dom. Najlepsze miejsce pod słońcem. Brand nie zamierzał się ociągać.

Kolejne dni mijały w coraz większym pędzie.

Clea pracowała nad wystawą czasową na Noc Muzeów, a kiedy wracała do domu, była śmiertelnie zmęczona. Cięża stała się już widoczna, więc zaczęła nosić luźne sukienki maskujące jej stan.

Wypracowali sobie codzienną rutynę. Wieczorami gotowali kolacje i jedli na tarasie w ogrodzie. Później Brand przygotowywał Clei kąpiel i masował jej plecy, stopy i wszystko, co akurat ją bolało. Wcierał krem przeciw rozstępom w skórę na brzuchu. Fascynowały go coraz wyraźniejsze ruchy dziecka.

Często się kochali.

W wolnych chwilach urządzali pokój dla dziecka. Brand sam pomalował ściany na jasnozielony kolor, pasujący do widoku za oknem. Z miłością dobierali wspólnie każdy mebel, każdą zabawkę.

Brand był bardzo zajęty odtwarzaniem firmy. Wynajął lokal i zdołał namówić Karen, jego zaufaną asystentkę i prawą rękę, do powrotu do pracy. Clea odwiedzała go często i była zdumiona, ile można dokonać w krótkim czasie, jeśli człowiek realizuje swoje pasje.

Często chodził na tajemnicze spotkania albo odbierał telefony, o których jej nie mówił. Nie naciskała na niego. Wiedziała, że chodzi do psychoterapeuty i pracuje nad traumą, której doświadczał przez długi czas. Czasami martwiła się, że tajemniczość, która przysporzyła jej tyle zmartwień, jest jego drugą naturą, więc Brand nie będzie zdolny otworzyć się przed nią do końca.

Jednak zamierzała dać mu tyle czasu, ile potrzeba, by wygoiły się psychiczne rany. Wycierpiał się, teraz potrzebował czułości i wyrozumiałości.

Z czasem opowie jej o swoich sekretach. Wierzyła w to, choć często brakowało jej cierpliwości. Chciała z nim rozmawiać, usłyszeć, jak sobie radził ze stresem wtedy i co czuje dziś, gdy koszmarne wspomnienia go nocą prześladują. Niekiedy wprost wyłaziła ze skóry. Chciałaby mu zajrzeć pod czaszkę, przekonać się, co myśli. Ale wiercenie dziury w brzuchu to ostatnie, czego mąż od niej potrzebuje.

Bezczynność jest trudna do zniesienia. Jednak Brand poprosił ją o zaufanie i zamierzała to uszanować.

Minęły blisko trzy tygodnie, odkąd był w domu, a każdego wieczoru niecierpliwie oczekiwał powrotu Clei. Dzisiaj, po spotkaniu z pewnym tajemniczym byłym agentem służb specjalnych, to on wrócił później niż zazwyczaj. Curtis już wyszedł. Clei nie było na tarasie. Nie znalazł jej też w gabinecie, gdzie lubiła przesiadywać.

Odszukał ją na górze w pokoju dzieciennym. Mocowała nad łóżeczkiem karuzelę z żółtymi kaczkami. Zaaferowana, nie zauważyła jego wejścia. Patrzył na żonę od drzwi, chcąc zapamiętać każdy szczegół tego szczęśliwego obrazka.

Przez ostatnie tygodnie prowadził dochodzenie, które mogło spuścić z łańcucha demony zepchnięte gdzieś do podświadomości. Bał się tego, ale nie mógł się wycofać. Musi znaleźć odpowiedzi, inaczej nigdy nie zazna spokoju i zawsze będzie się oglądał przez ramię.

- Brand, jak się cieszę. Wiedziałam, że lada moment będziesz. - Clea rozpromieniła się na jego widok. - Mam coś dla ciebie.

- Nie potrzebuję niczego poza tobą - wymruczał jej w kark.

To prawda. Jest jego słońcem, jego miłością, światem całym. Bał się tylko, że jego dociekliwość w poszukiwaniu odpowiedzi przysporzy jej bólu.

Wymknęła się z objęć i zbiegła na dół. Dogonił ją w gabinecie. Prawie podskakiwała z niecierpliwości. Na biurku stało małe czarne pudełeczko.

- Co to?

- Otwórz.

Podniósł wieczko i odetchnął głośno. Jego obrączka.

- Mam nadzieję, że zechcesz ją znowu nosić. - Patrzyła na niego rozpromieniona.

- Tak, chcę.

- Daj rękę. - Clea sięgnęła po obrączkę.

Emocje odebrały mu głos, gdy złote kółko wróciło na swoje miejsce.

- I nigdy nie zdejmuj!

- Nie z własnej woli - obiecał.

Została mu zerwana siłą. Brand walczył jak tygrys, by ją zachować, ale porywacze mieli przewagę fizyczną.

- Nawet nie masz pojęcia, jak rozpaczalam, kiedy mi ją zwrócono.

Jakaś niesprecyzowana myśl nie dawała mu spokoju.

- Kto ci oddał tę obrączkę?

- Detektywi wykupili ją od jakiegoś człowieka z wioski niedaleko Bagdadu, gdzie miał miejsce wypadek, w którym rzekomo zginąłeś. Pewnie ją przechowywał przez parę lat.

- Nie rozumiem, o jakim wypadku mówisz?

- Samochód, który wynająłeś, doszczętnie spłonął.

- Cleo, nigdy nie miałem żadnego wypadku.

Brand wrócił myślami do sceny swojego porwania. Stało się to na bagdadzkiej ulicy, nie było jeszcze ciemno. Zgarnęło go czterech uzbrojonych mężczyzn.

- Śledczy, z którym rozmawiałam, powiedział, że wynająłeś w Kuwejcie samochód, którym dojechałeś do Bagdadu. Jego wrak znaleziono potem na pustyni.

- Wynająłem auto, ale nie miałem wypadku.

- Nie rozumiem.

On też jeszcze nie rozumiał. Rozmowa wyraźnie ją zdenerwowała, ale potrzebował szczegółów, by obraz wreszcie nabrał sensu.

- Nie przyszło ci do głowy, że nie było mnie w tym aucie?

- Oczywiście! Dlatego zażądałam dowodów. Powiedziano mi, że twoje szczątki pochowano w zbiorowym grobie, toteż nie da się ich odzyskać.

- Informacja, jak widać, nieprawdziwa.

- Nie chciałam uznać cię za zmarłego tylko na podstawie pogłosek. Nie wierzyłam w twoją śmierć. Dopiero obrączka mnie przekonała.

- Nie przyszło ci do głowy, że sam ją sprzedałem?

- Mowy nie ma - zaprotestowała gwałtownie. - Wszyscy mi klarowali, że mnie opuściłeś dla Anity. Nie wierzyłam. Pokazywali mi wasze zdjęcia z Aten. Nie przekonali mnie. Ufałam ci.

- Zatrudniłem Anitę jako konsultantkę do zbadania historii pewnych interesujących mnie zabytków.

- Mówiłam Harry'emu i tatusiowi, każdemu zresztą, że ona nie jest twoją kochanką. Mogła sprawdzać autentyczność zabytku, który chciałeś nabyć, albo legalność jego pochodzenia. Od początku to twierdziłam.

Nie chodziło o artefakt do kupienia, ale tego jeszcze nie mogłem jej wyjaśnić. W tej chwili liczyło się, że Clea przechodziła prawdziwe katusze wątpliwości i podejrzeń, a jednak niewzruszenie trzymała jego stronę.

Ładnie jej się odplacił. Tej pierwszej nocy zaraz po powrocie dał się ponieść podejrzliwej stronie swej natury. Uwierzył w jej zdradę i gniew go zaślepił. Nie powiedział ani słowem o porwaniu. Zachowywał się wrednie. Teraz było mu wstyd. A jednak nadal nie mógł się przemóc i opowiedzieć jej o swoich hipotezach. Musi wszystko dokładnie sprawdzić.

Ślepa wiara nigdy nie leżała w jego naturze. Trening w jednostkach specjalnych wyrobił w nim przekonanie, że ufność jest cechą naiwnych słabeuszy. Z czasem wrodzony sceptycyzm i wyuczona podejrzliwość stały się jego drugą naturą. Zachowywał dystans do ludzi i spraw, by nie angażować emocji, a przez to skuteczniej działać.

Zaufanie przychodziło mu z trudem. Wszystko musiał kwestionować i sprawdzać. Teraz zachodził w głowę, w jaki sposób obrączka trafiła z rąk Akama do jakiegoś anonimowego wieśniaka w oddalonej wiosce. Kto i dlaczego sfotografował go z Anitą na

ulicach Aten? I czy rzeczywiście był wrak na pustyni, w którego istnienie wierzyła Clea? Jego paranoja dała o sobie znać.

Nie był w stanie zapomnieć Akama, który niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, że wynajęto go do zabicia Branda.

- Skoro cię nie uprowadzono z miejsca katastrofy, w jaki sposób doszło do porwania? Nigdy mi o tym nie opowiedziałeś - spytała Clea.

- Zostałem porwany w Bagdadzie na ulicy, wczesnym wieczorem - wyjaśnił.

- W mieście? - zdziwiła się. - Ale to nie wygląda na porwanie dla okupu, raczej celowe działanie. Jakby ktoś się na ciebie wziął.

- Też tak myślę. - To zagadka, nad którą się głowił podczas bezsennych nocy. Nasuwały się odpowiedzi tak okropne, że wolałby ich nie znać. Przyciągnął ją do siebie i objął. - Moi porywacze byli przemytnikami, ludźmi niebezpiecznymi, ale nie zawodowymi zabójcami. Powiedziano mi, że mieli zlecenie na zamordowanie mnie. Akam, ich przywódca, był podejrzliwym draniem. Trzymał mnie przy życiu na wszelki wypadek. Uważał, że ktoś zastawia na niego pułapkę. A może chciał zgarnąć drugi okup. Zleceniodawcy nie dotrzymali umowy i nie wypłacili mu obiecanej kwoty, zamiast tego donieśli na niego do irackich władz. W rezultacie sam stał się ściganą zwierzyną, za jego głowę obiecywano nagrodę. Jak ci opowiadałem, zdecydował się zawrzeć ze mną układ. Pomógł mi odzyskać wolność i wydostać się z Iraku za niezłą sumkę, którą mu po powrocie przekazałem. Jego pomoc warta była każdej ceny.

Clea spojrzała mu niespokojnie w twarz.

- Komu tak bardzo zależało na twojej śmierci?

- Jeszcze nie wiem, ale się dowiem. - Nie powiedział jej, że ma mocno uzasadnione podejrzenia.

- Pokazano mi zdjęcie spalonego wraku. Za każdym razem miałam uczucie, że patrzę na twój grób.

- Jestem tutaj. - Ścisnął jej rękę.

- Czy to mistyfikacja? Czy naprawdę zginęli tam mężczyzna i kobieta?

- Była tam kobieta? - zdziwił się.

- Zapewniano mnie, że to ty i Anita.

Brand zamilkł.

- Miałeś z nią kontakt po powrocie?

- Nie - przyznał. - Najwyższy czas, żebym porozmawiał z twoimi detektywami. Jak ich znalazłaś?

- Przez tatusia, a on dostał namiary od Harry'ego, który korzystał z ich usług w celach biznesowych. Nie myślisz chyba, że Anita... - Zakrztusiła się.

- Nie wiem, nic nie wiem. - Był wściekły, bo w całej historii znowu pojawił się Hall-Lewis. - Niewykluczone, że będę musiał sprawdzić parę wątków tam na miejscu.

- Pojedziesz do Bagdadu?

- Może to nie będzie konieczne. - Pocałował ją w czubek głowy. - Pilnuj siebie i dziecka. Wyjadę na kilka dni, ale wrócę na Noc Muzeów. A w tym czasie na pewno nie zdejmę obrączki.

Clea nie mogła się pozbyć niepokoju, choć każdego dnia wieczorem rozmawiała z Brandem. Męczyło ją podejrzenie, że Harry odegrał jakąś rolę w jego porwaniu. To byłaby zdrada najgorszego sortu.

Przygotowania do Nocy Muzeów wchodziły w finalną fazę. Wypełniała dni pracą i starała się prowadzić normalne życie. Kupiła prezent urodzinowy dla ojca, a pod wpływem nagłego impulsu - książkę o opiece nad niemowlętami dla Branda. Podczas wizyty u ginekologa upewniła się, że dziecko rozwija się prawidłowo.

Brand jeszcze przed wyjazdem powiedział jej, że informacje detektywów niewiele wyjaśniły, ale Anita zaginęła mniej więcej w tym samym czasie co on. Przypomniała o sobie zazdrość, zielonooki potwór.

Clea nie była tą samą naiwną młodą żoną, którą Brand zostawił cztery lata temu. Jest kobietą, która poznała smak utraty kogoś bliskiego... i zdrady.

Kocha męża, a on obiecał, że wróci. Musi mu ufać, bo bez zaufania miłość jest obietnicą bez pokrycia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W dniu poprzedzającym Noc Muzeów zaczęła się obawiać, że Brand nie zdąży, ale koło południa zadzwonił z informacją, że właśnie wylądował.

Na Piątej Alei w najlepsze trwały uroczystości. Wstrzymano ruch, na ulicach grały orkiestry. Miasto przypominało Nowy Orlean w czasie Mardi Gras.

Na widok Branda wchodzącego do muzeum Clea puściła się do niego biegiem. Miał na sobie włoski garnitur, był ogolony.

- Byłeś w domu?

- Zmyłem z siebie kurz podróży. - Pocałował ją w usta. - Tęskniłem.

- Chodź, chcę ci pokazać niespodziankę, którą mamy dla dzisiejszych gości. - Pociągnęła go przez tłum zwiedzających do zachodniej galerii na piętrze.

Po drodze Brand przystanął przy gablocie z sumeryjską tabliczką glinianą. Dwaj chłopcy pilnie studiowali umieszczony przy niej opis. Clea uśmiechnęła się z dumą.

Tabliczka była jednym ze znalezisk Branda. Kupił ją pięć lat temu po ustaleniu jej autentyczności i upewnieniu się, że nie została skradziona z terenu wykopalisk. Jego umiejętność negocjowania najbardziej korzystnej ceny po ustaleniu rzeczywistej wartości zabytku zyskała mu opinię jednego z bardziej cenionych handlarzy dzieł sztuki antycznej. W ten sposób zarobił swój pierwszy milion.

Clea musiała sięgnąć po cały wachlarz argumentów, by go przekonać, że tabliczka powinna trafić do muzeum, a nie do prywatnej kolekcji. I tu zaczęły się schody. Jako żona Branda i jednocześnie reprezentantka muzeum popadała w konflikt interesów. Ktoś musiał stracić. Albo muzeum kupiłoby tanio kosztem Branda, albo Brand zarobiłby na muzeum. Jej mąż przeciął ten węzeł gordyjski. Ofiarował tabliczkę muzeum jako donację. Zapłacił pokaźną sumę, ale zawsze mówił, że warto było, bo radość na jej twarzy jest bezcenna.

Wreszcie doprowadziła go do gabloty, w której znajdował się przedmiot, z którego była tak dumna: wspaniała marmurowa maska.

Brand stanął jak wryty.

- Skąd to macie?

- To nabytek z tej samej kolekcji, z której pochodzi Waza Inanny. Nazywam maskę Panią Świątyni. Zakładam, że też pochodzi ze świątyni bogini Inanny.

- I stary przyjaciel twojego ojca sprzedał ją muzeum? O święta naiwności...

To proste pytanie zabrzmiało jak szyderstwo, ale potwierdziła.

- Czasem przychodziło mi do głowy - dość radykalnie, przyznaję - że zabytki powinny pozostać w krajach, z których pochodzą - oświadczył Brand poważnie.

- Idąc tym tokiem myślenia, należałoby wywieźć marmury partenońskie z British Museum do Aten.

- Może tak byłoby lepiej.

- Zwariowałeś? Z największych światowych muzeów zostałyby same mury. Pomyśl, że miliony ludzi nie miałyby możliwości dowiedzenia się czegoś o starożytnych cywilizacjach. A turystyka? Też jest napędzana ciekawością, jak wyglądają kraje, z których pochodzą zabytki.

- Te przedmioty należą do innych kultur.

- Czasem trzeba ich strzec dla całej ludzkości.

- Strzec, tak. Ale czy kraść?

- Przestań mówić zagadkami. Zamiast insynuować, że wystawiamy kradzione dzieło sztuki, powiedz wreszcie, o co chodzi.

- Nie dziwi cię, że ten sam kolekcjoner ma tyle nieudokumentowanych skarbów w swoim posiadaniu?

Poczuła ulgę, bo na to umiała odpowiedzieć.

- Wszystkie artefakty mają dobrze udokumentowaną historię i zostały nabyte przed 1970 rokiem. Od kiedy to legalny zakup nazywasz kradzieżą?

- Bardzo ciężko pracowałem, żeby zdobyć opinię człowieka, który nigdy nie uczestniczy w czarnorynkowych operacjach. Wiesz to najlepiej. Oczywiście niełatwo jest znaleźć przedmiot, który można legalnie zakupić - machnął ręką w kierunku sumeryjskiej tabliczki - ale zawsze zależało mi na profesjonalnej uczciwości.

- Brand, nadal nie rozumiem, na jakiej podstawie zakładasz, że maska pochodzi z czarnego rynku.

- Dziesięć lat temu, jeszcze w ramach swoich obowiązków w SAS, brałem udział w pierwszym publicznym pokazie nigdy nie wystawianych zabytków sztuki starożytnej. To było w Stambule. Znałem już wtedy Anitę, to ona załatwiła mi zaproszenie. Niektóre eksponaty zostały wypożyczone z Muzeum Irackiego. Była tam niezwykle piękna marmurowa maska. Nigdy wcześniej ani później nie widziałem podobnej, aż do dzisiaj. To bliźniacze dzieło. - Wskazał na gablotę.

Dopiero teraz Clea zrozumiała, że Brand mówi o Pani Świątyni.

- Niemożliwe - zaprotestowała. - Widziałam dokumenty. Maska jest w Stanach od pięćdziesięciu lat.

Jednak wątpliwości zostały zasiane. Brand nie kłamie. Jego wiedza i fantastyczna pamięć uczyniły go ekspertem. Twierdzenie, że istnieją dwie identyczne maski, graniczy z głupotą - szczególnie że podobne oskarżenie wysunął już pod adresem Wazy Inanny. Zrobiło jej się niedobrze ze zdenerwowania.

- Chcesz powiedzieć, że daliśmy się nabrać? Muzeum kupiło kradzione dzieło sztuki? Przyjaciel tatusia wcisnął nam sfalszowane dokumenty? To bardzo poważne zarzuty. - Skierowane przeciw Alanowi i... jej ojcu.

- Cztery lata temu wystąpiliśmy z Anitą o zgodę na sfotografowanie tej maski i całego szeregu zabytków z wystawianej w Stambule kolekcji. Muzeum Irackie dość obcesowo nam odmówiło. Myślisz, że to zbieg okoliczności? Bo ja nie.

- Cztery lata. To dlatego?

- Tak. To był powód mojego wyjazdu. Zacząłem drażnić temat, zadawać dużo niewygodnych pytań. Zatrudniłem Anitę jako konsultantkę. Już wcześniej podejrzewałem, że jedna z glinianych tabliczek w naszym muzeum pochodzi z kradzieży, chociaż Alan zapewniał, że ma stosowne papiery. Postanowiłem to sprawdzić na miejscu, w Bagdadzie. Im głębiej kopałem, tym bardziej byłem pewien, że eksponaty, które widziałem w Stambule, nigdy nie wróciły do Iraku.

- Czy ktoś kiedykolwiek zgłosił ich kradzież?

- Nie, jednak ktoś najwyraźniej został uprzedzony, że interesuję się tymi przedmiotami, dopytuję o nie. Ktoś, kto wiedział o kradzieży i nie miał skrupułów.

- Co masz na myśli? - Serce w niej zamarło.

- Anita zaginęła, zapewne nie żyje, a ja miałem niewiarygodnie dużo szczęścia. Jeśli chcesz, pogadamy o tym dziś wieczorem, gdy skończy się święto.

- Nie. - To były zbyt poważne kwestie, by je odkładać. - Przejdźmy do mojego gabinetu.

Kiedy już znaleźli się w jej pokoju, Brand starannie zamknął drzwi.

- Historia odnalezionej obrączki nie dawała mi spokoju - zaczął pozornie na inny temat. - Ni stąd, ni zowąd pojawiła się jako dowód mojej śmierci, kiedy ty uparcie odmawiałaś uznania mnie za zmarłego. Nie uważasz, że to mało prawdopodobny zbieg okoliczności? - Obserwował ją czujnie. - Porwano mnie cztery lata temu, ale obrączkę zerwano z palca dużo później.

- Ale to znaczy... - Dreszcze przeszły jej po plecach.

- Ktoś przez cały czas wiedział, co się stało. Z pewnością wiedział, jak się skontaktować z porywaczami.

- To niemożliwe - wyszeptała przerażona.

- Diaboliczne? Tak. Niemożliwe? Chyba jednak nie.

- Myślisz, że Harry kazał cię zabić? - Jej głos przypominał ochrypy skrzek

- Początkowo podejrzewałem jego, jednak kiedy się dobrze zastanowiłem, kto najwięcej zyskiwał na mojej śmierci, zmieniłem zdanie.

- Więc kto to był?

- Twój ojciec.

Noc Muzeów dobiegła końca.

Brand dużo wcześniej pojechał do domu, a Clea została, przekonując sama siebie, że jej mąż się pomylił. Ojciec nie jest mordercą. Jednak niepewność doprowadzała ją do szaleństwa.

Gdy wsiadła do samochodu, bezwiednie skierowała się do jego apartamentu. Ojciec nie posiadał się ze zdumienia na jej widok.

- Nie powinnaś być w drodze do domu? Ale siadaj, naleję nam po kieliszku wina.

- Nie dla mnie. - Wymownie poklepała się po brzuchu. - Nie zabiorę ci dużo czasu, przypomnij mi tylko, gdzie detektywi to znaleźli?

Z teczki wyjęła zdjęcia i na wierzchu położyła jedno - z obrączką ślubną.

Donald Tomlinson z kamienną twarzą oglądał fotografie.

- Świetnie wiesz! - burknął. - Jakiś rzemieślnik czy wieśniak odpowiedział na ogłoszenia, które rozprowadzaliśmy, w nadziei, że ktoś wie, co się stało z twoim mężem.

- Ten obraz wracał do mnie jak najgorszy koszmar. - Wskazała na zdjęcie spalonego wraku.

- O tym wiedzieliśmy wcześniej. - Ojciec opadł ciężko na bordową skórzaną kanapę.

- Tatusiu, Brand nie miał wypadku samochodowego. Obręczkę ściągnęli mu porywacze wiele miesięcy później, gdy zaczęłam się domagać dowodu, że to on spłonął w aucie. Nie sądzisz, że to dziwny zbieg okoliczności? - zapytała, modląc się przez cały czas, by podejrzenia okazały się wyssane z palca.

Jednak ojciec zachował milczenie. Jego twarz zastygła w zagadkowym grymasie.

- Tato, powiedz coś. Brand wierzy, że zapłaciłeś porywaczom i kazałeś go zabić.

- To cholerne kłamstwo!

- Tatusiu! - Ojciec nigdy nie przeklinał w obecności kobiet.

Cofnęła się przed jego gniewem.

- Nie uciekaj przede mną, dziewczyno! Chyba w to nie wierzysz?

- Nie wiem - wyjąkała.

- Nie wiesz? Wolisz wierzyć jemu, nie mnie?

- Sama już nie wiem, komu wierzyć. - Poczowała przeszywający ból. - Jestem zbita z tropu.

Ale kiedy ojciec otworzył ramiona, nie rzuciła się w nie. Ręce opadły mu bezwładnie.

- Wierzysz jemu.

- Przekonaj mnie, że to kłamstwo.

- Mam cię przekonywać o swojej niewinności? A gdzie twoja lojalność, dziewczyno? Kto cię wychowywał, gdy nas porzuciła ta suka, twoja matka?

Teraz Clea otworzyła usta. Nie знаła ojca od tej strony - zgorzkniałego i nienawistnego.

- Zawsze stałam po twojej stronie - wykrztusiła wreszcie. Do dziś. Z każdą minutą malała jej niezachwiana wiara w ojca. - Harry mówił, że wiedziałeś o jego kłopotach finansowych. Chciał się ze mną ożenić, żeby z nich wybrnąć.

- Nieprawda - zirytował się ojciec. - Zawsze chciał się z tobą ożenić. Bylibyście piękną parą, gdyby się nie nawinał ten skurczybyk.

- Kocham Branda.

- Miłość! Też mi coś!

- Oświadczył mi się bez łąpówki. - A gdy ojciec próbował coś wykrztusić, dodała bezlitośnie: - Myślisz, że nie wiem o waszej umowie z Harrym? Spłata długów za małżeństwo.

- Gdybyś tylko za niego wyszła, sprawy by się inaczej potoczyły.

- To dlatego poleciłeś zabić Branda? Żebym wyszła za Harry'ego? Niedobrze mi. - Odwróciła się do wyjścia.

- Nic nie rozumiesz, Cleo. - Ojciec ją zatrzymał. - Brand chciał unicestwić dorobek mojego życia.

- To znaczy?

- Jest spostrzegawczy, umysł ma jak brzytwa. Dostrzega rzeczy, których inni nie widzą. Mądry bezwzględny drań. Polyka informacje i wypluwa odpowiedzi jak komputer. Mieszkał w Iraku i Afganistanie. Zna się na rynku antycznych dzieł sztuki na Bliskim Wschodzie - główni gracze, legalne operacje, czarny rynek. A na dobitkę ma ten unikalny dar - potrafi rozpoznać fałszerstwo i wywęszyć aferę. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, zanim mnie zdemaskuje.

W obliczu jawnego przyznania się do winy Clea poczuła gorzkie rozczarowanie.

- Handlujesz kradzionymi zabytkami. - Jak Waza Inanny, Pani Świątyni i Bóg wie ile innych arcydzieł. - Broniałam cię. Powtarzałam Brandowi, że nigdy byś nie wziął udziału w takim procederze. - Lojalność ją zaślepiła. Brand ma rację, gdy zarzuca jej naiwność. - W gruncie rzeczy nie znam własnego ojca.

- Staralem się oszczędzić ci cierpienia - wyznał Donald. - Gdybyś uwierzyła, że cię porzucił, wszystko by się ułożyło.

- Ale ja się upierałam, więc wynajęłam tak zwanych detektywów i sfabrykowałam raport o jego śmierci. Nie przewidziałeś, że porywacze go nie zabiją.

- Korzystaliśmy z usług kurdyjskich przemytników przy szmuglowaniu antyków z Iraku do Turcji. Nie wiedziałem, że Harry przestał im płacić, a oni postanowili wydać Branda temu, kto da więcej. Jeden z bandytów skontaktował się z Harrym i przekazał mu obrączkę na dowód, że nadal mają zakładnika.

- Wtedy zadbałicie o listy gończe za członkami bandy. Gdyby ich zabito w wymianie ognia, nigdy by się nie wydało, kto stał za uprowadzeniem Branda.

- Jeden krok prowadzi do następnych. A potem niczego nie da się cofnąć - westchnął ojciec.

Udało im się zasiać w jej umyśle podejrzenia o niewierności męża.

- Tato... - Przecież Donald wciąż jest jej ojcem! - Brand widział maskę i wie, skąd pochodzi. Na pewno pójdzie z tym do FBI.

- Wiedziałem, że taka chwila nadejdzie. Staralem się powstrzymać Alana przed jej wystawieniem, ale nie rozumiał moich obiekcji.

- Więc Alan nie był w konspiracji?

- Mógł coś podejrzewać, ale przymykał oczy. Troszczył się o własny tyłek, więc dbał o wiarygodną dokumentację.

- Tylko ja nie miałam o niczym pojęcia.

- Jesteś moim jedynym dzieckiem. Chyba nie sądzisz, że pozwoliłbym ci się mieszać w podejrzone interesy.

- A jednak byłeś gotów mnie wydać za Harry'ego.

- Chcieliśmy zerwać z tym lukratywnym procederem cztery lata temu. Gdyby Brand nie zaczął węszyć i nie pojechał do Iraku, sprawy nie przybrałyby takiego dramatycznego obrotu.

- Nie oskarżaj mojego męża. Poza tym Harry jest splukany.

- Od paru lat nałogowo gra. Przepuścił fortunę w kasynach - westchnął ojciec.

- Harry? Nie wierzę.

- Może wybrałaś lepiej, kiedy wyszłaś za Branda - przyznał niechętnie Donald.

- To nie jest kwestia wyboru. Ja go po prostu kocham.

- A ten drań kocha ciebie. Nie ma wątpliwości. Powinnaś mu przypomnieć, że złamie ci serce, jeśli złoży doniesienie na twojego ojca.

- Nie prosz mnie o to. Wszystko tylko nie to. Brand dla nikogo nie złamie zasad, nawet dla mnie.

- Cóż, w takim razie muszę się skontaktować z prawnikiem. - Ojciec wydawał się zrezygnowany.

- Tatusiu! - Clea podbiegła do niego jak mała dziewczynka i rzuciła się mu w ramiona.

- Nie zapominaj, że cię kocham. Jesteś najlepszą córką, jaką człowiek może mieć.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Clei i pytania uwieźły mu w gardle. Zaniósł ją na rękach do gabinetu, utulił i dopiero wtedy zajrzał w udręczone oczy.

- Miałeś rację, a teraz znowu będę ci szlochać w mankiet. To chyba przeradza się w nawyk.

- Wolałbym się za każdym razem mylić, byle ci oszczędzić cierpienia - westchnął.

- Poszłam się spotkać z ojcem.

Gdyby podejrzewał, że Clea zechce się skonfrontować z Donaldem Tomlinsonem, nie puściłby jej samej. Nie miał zaufania do faceta nawet wtedy, gdy w grę wchodziła jego jedyna córka.

Czekała go najtrudniejsza decyzja w życiu. Musi złożyć doniesienie na teścia. Co będzie, jeśli przez to rozpadnie się jego małżeństwo? Z jednej strony stoi obowiązek moralny i prawo, z drugiej cel, który trzymał go przy życiu przez cztery lata. Ukochana kobieta. Dziecko. Rodzina.

Nie miał wątpliwości. Clea mu nigdy nie wybaczy. Pokusa, by zachować milczenie i puścić Donaldowi płazem jego przestępstwa, nigdy nie wydawała się bardziej kusząca. A jednak, jeśli pozwoli sobie na słabość, przestanie być człowiekiem, w którym Clea się zakochała - prostolinijnym i bezkompromisowym. Straci samego siebie.

Przytulił żonę mocniej. Na pociechę zostanie mu świadomość, że kochał i był kochany. Są ludzie, którzy nigdy nie zaznają tego uczucia.

- Kochanie - zaczął łagodnie - wiesz, że muszę to zgłosić odpowiednim władzom?

Milczała przez dłuższą chwilę, a gdy już nastawił się, że usłyszy wyrok, wyjąkała przez łzy:

- Nie powinnam w ciebie wątpić. Myślałam, że ty i tatuś... że to tylko konflikt charakterów, pojedynki dwóch samców alfa. Nie miałam pojęcia, że cię nienawidzi, że jest zdolny do takich okropnych rzeczy.

- Zagrażałem mu.

- Tak właśnie powiedział. Czy mi przebaczysz?

Czy to oznacza, że Clea z nim zostanie? Zanim zdążył się odezwać, jej twarz wykrzywił paroksyzm bólu. Zgięła się wpół. Brand chwycił za komórkę.

- Curtis? Proszę natychmiast podstawić samochód. Jedziemy do szpitala.

A potem Brand zaczął się modlić.

Kroki na korytarzu były cięższe niż kroki pielęgniarki, która przed chwilą zmierzyła Clei ciśnienie. Do pokoju wszedł Brand. Był blady jak prześcieradło.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dużo lepiej. Okazało się, że nie zaczęłam przedwcześnie rodzić, ale dziecku nic nie grozi. Na szczęście nie ma krwawienia.

- Musisz odpocząć. Masz niebezpiecznie wysokie ciśnienie, dlatego cię zatrzymają w szpitalu.

Opadł ciężko na krzesło przy wezłowi.

- Zależy ci na mnie - wyszeptła.

- Oczywiście! Miałaś wątpliwości?

- Czasem trudno cię zrozumieć.

- Popatrz na mnie i powiedz, co widzisz.

Czy to miłość do niej? Ulga, że dziecko będzie zdrowe? Serce jej biło jak szalone. Wracała nadzieja, że udało im się zasypać przepaść, którą wykopały między nimi kłamstwa i działania innych.

- Cleo, jestem człowiekiem czynu, a nie słów. Wróciłem do ciebie z piekła. To powinno za mną przemówić.

- Co z moim ojcem? - spytała nieśmiało.

- FBI go aresztuje. Ale pamiętaj, jesteśmy razem. Cały czas będę stał u twojego boku. Przestań się martwić.

Brand ma rację, pomyślała. Teraz najważniejsi są dziecko i mąż. Ojciec nie pytał jej o zdanie, teraz musi ponieść konsekwencje swoich własnych działań.

Czyny, nie słowa, przypomniała sobie następnego dnia, gdy odkryła, że Brand przespał noc na krześle.

- Jak się czujesz, kochanie? - poderwał się.

- Chcę wracać do domu.

- Lekarze nie widzą przeszkód - zapewnił ją.

- Czemu masz smutną minę?

- Wiele się działo w ostatnich godzinach.

- Ojciec?

- Harry zgłosił się do FBI. Miał nadzieję, że zagwarantują mu wyrok w zawieszeniu, jeśli złoży zeznania obciążające Donalda.

- Czy tata nie żyje?

- Nie, ale ulotnił się bez śladu. Funkcjonariusze zastali puste mieszkanie. Sprawiało wrażenie obrabowanego. Zniknęły małe, ale wartościowe rzeczy. Obrazy powycinano z ram. Sejf był otwarty i opróżniony. Zniknął też paszport. Twój ojciec uciekł.

- Pewnie się do tego przygotowywał od twojego powrotu - zauważyła Clea. - A wczoraj dowiedział się, że nie ma chwili do stracenia. - Ostatnie słowa, że jest najlepszą córką, jaką człowiek może mieć, były jego pożegnaniem.

- Harry obciążył ojca winą za śmierć arabskiego szofera i biednej Anity. To ich ciała znaleziono w spalonym aucie. Lista zarzutów rośnie. Oczywiście FBI uważa, że Harry odgrywał w tym duecie równie ważną rolę, ale nie są w stanie tego udowodnić.

- Trudno mi uwierzyć. Mój ojciec i najlepszy przyjaciel. Chyba nigdy nie zaufam swojemu osądowi.

- Wybrałaś mnie na męża. To przemawia na twoją korzyść.

Tydzień później Clea stanęła w drzwiach swego nowego gabinetu w muzeum. Została mianowana kuratorem na miejsce Alana Daleya, który zrezygnował z powodu swego dwuznacznego zachowania w sprawie kupna kradzionych dzieł sztuki.

Brand rozpierał się w jej fotelu.

- Czekam na ciebie - wyjaśnił. - Chciałem cię zabrać na uroczystą kolację do Fives, ale przepadła nam rezerwacja.

- Spotkałam się z mamą na herbacie.

Od tajemniczego zniknięcia ojca zaczęła powoli odbudowywać więzy z matką i ku swemu zdziwieniu odkryła, że może ją polubić.

- Co chciałaś celebrować?

- Przekonasz się - odparł z tajemniczą miną.

Kupili więc hot dogi u ulicznego sprzedawcy i wylądowali w Central Parku pod tym samym dębem, pod którym Brand oświadczył się jej pięć lat temu.

- Kocham cię, Cleo - powiedział teraz.

Niby to wiedziała, ale gdy to słyszała, serce zawsze skakało jej z radości.

- Wyjdiesz za mnie?

- Już jestem twoją żoną, głuptasie - roześmiała się.

- Myślałem o odnowieniu przysięgi małżeńskiej - powiedział poważnie.

- Tak! - krzyknęła z entuzjazmem.

- Daj mi rękę. - Wyjął coś z kieszeni.

Metalowe kółko wśliznęło się na palec. Pasowało idealnie. Trzy splecione złote nitki, żółta, czerwona i biała.

- Moja obrączka! Gdzie ją znalazłeś?

- Sprawdziłem u ochrony...

- Nie było, też o tym pomyślałam.

- Japońska turystka zaniósła zgubę do najbliższego komisariatu.

Clea przypomniała sobie wycieczkę, która tamtego dnia krążyła po muzeum.

- Będę jej wdzięczna do grobowej deski. To nasz rodzinny skarb.

- Tak - potwierdził Brand. - Twój, mój i dziecka.

